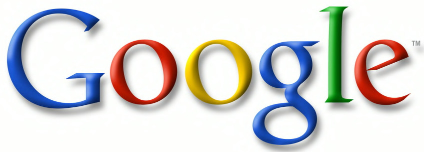



STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES



Śmierć Pułaskiego pod Savannah, Ga.

HISTORYA POLSKA
W AMERYCE.

Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w Północnej Ameryce (w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.)

Wszechstronnie opisał

X. WACŁAW KRUSZKA,

Autor dzieł: „Rzym", „Hymny Wielkopostne", „Neapol, Wezuwiusz i Pompeji", „O Piękności", „The Unbeliever", „Anarchizm" i t. d., i t. d.

Wydanie poprawione i illustrowane.

TOM III.

MILWAUKEE, WIS.
Drukiem Spółki Wydawniczej Kuryera.
1905.

NIHIL OBSTAT.

Green Bay, Wis., 26. Martii, 1905.

[Rev.] Ant. Wiśniewski, O. F. M.,
Censor.

IMPRIMATUR

† Seb. G. Messmer,
Archiepiscopus Milwaukiensis.

Klasztor OO. Reformatów w Pułaski, Wis.

Następną, w porządku chronologicznym, wyższą szkołą polską najpierw dla młodzieży zakonnej a potem i świeckiej, jest klasztor OO. Franciszkanów Reformatów w Pułaski, Wis., zapoczątkowany 27. Kwietnia r. 1887 przez brata Augustyna i Ojców Erazma Sobocińskiego, O. Jeki i H. Schneider, O. F. M. Był to już drugi zastęp Reformatów polskich, jaki przybył z kraju do Ameryki. Pierwszy zastęp, daleko liczniejszy, sprowadzony o 12 lat wcześniej do Chicago, doznał tam gorzkiego zawodu, wskutek czego zeświecczył się i rozproszył po parafiach w Milwaukee, Beaver Dam, Berlin, Toledo i indziej. Było to na początku r. 1875., kiedy Generał Semeneńko postanowił na dobre wycofać swoje Zgromadzenie z Chicago. Posłał tedy list 12. Kwietnia r. 1875 do Wincentego Barzyńskiego, C. R., z rozkazem, by zdawszy rachunki, Chicago opuścił i wracał do Rzymu. Na miejsce Zmartwychwstańców mieli przyjść polscy Reformaci. Ks. Wincenty nie sprzeciwiał się wprost rozkazowi swego Generała, owszem odpowiedział mu jak najposłuszniej: opuszczę Chicago natychmiast, skoro tylko długi spłacę! A że tych długów nigdy nie spłacił, póki żył, więc — siedział w Chicago aż do śmierci. „Oto przeczytawszy list ostatni, t. j. z dnia 12. Kwietnia — pisze ks.

Wincenty 5. Maja 1875 do Rzymu — i pomodliwszy się jak umiałem ,odpisuję natychmiast pod pierwszem wrażeniem, niechaj z niego i z późniejszych listów osądzą Przewiel. Ojcowie stan mej duszy i stan missyi, owszem wyjątkowego położenia w jakiem mię postawiło właśnie samo imię Zmartwychwstańca. Przybywszy do Chicago zastałem długi i ja sam nowe zrobiłem..... Zbudowałem wielki dom (jak na polską missyę) dla Szkoły Parafialnej i na mieszkanie Siόstr, bodajby naszych! Otóż JW. Biskup nie puści mię aż ten dom wypłacę. Dla czego? Bo oto przez małe czy wielkie niedbalstwo lub omyłkę O. Bakanowskiego a przez przewrotność (byłą) ks. J. Wołłowskiego został założony Nowy Kościół (św. Trójcy) o kilka set kroków od św. Stanisława Kościoła Starego i jest źródłem najstraszniejszego zgorszenia między parafianami, a nawet księżmi polskimi. Przeto JW. Biskup ma za to pretensyę do Zgromadzenia taką, aby tę rzecz naprawić, a więc pod tym warunkiem dał mi budować szkołę, że oba te kłopoty biorę na swoją głowę do załatwienia, a On nie będzie miał ztąd żadnego. Właśnie kiedy zaczynam goić tę strasznie delikatną ranę.... Zgromadzenie mogłoby rozdraźnić ją w sposób najniebezpieczniejszy — gdyby się z Chicago wycofało.... Zwinąć raz już missyę Texaską, zostawić tam świeckich i ks. Machdzickiego.... a ja przy

pomocy O. Felixa (Źwiardowskiego) i choćby tylko O. Henryka (Cichockiego) tyle będę mógł uczynić, że spłacę długi, zagoję rany i w ciągu drugiego roku lub na początek trzeciego opuścimy Amerykę, jeżeli zazdrośnej Europie Bóg pomoże. Bo co dziś przyrzekam to co jedno przyrzec mogę i jestem obowiązany, że teraz zacznę tak rzeczy prowadzić, aby jak najrychlej mieć wolne ręce i skrzydła. Widać, że w Europie się rodzący tam umierać muszę, byle szczęśliwie. Amen". Swoją drogą, żeby przedłużyć swój pobyt w Chicago, ks. Wincenty długów coraz więcej robił i postarał się, żeby owa „rana" nie za prędko się zagoiła; ale już to mu przyznać trzeba, że oryginalnie i dowcipnie umiał się tłómaczyć, dlaczego niemoże Chicago odrazu opuszczać. I któż jeszcze śmie zaprzeczyć temu, że gdyby nie O. Wincenty, Zmartwychwstańców w Chicago, a może w całej Ameryce, już dawno by nie było? że gdyby nie O. Wincenty, i to on jeden jedyny, polscy Reformaci zajmowaliby to naczelne stanowisko, i czy nie wybudowaliby tam już oddawna i polskiego nawicyatu i kollegium i seminaryum? Opór jednego jedynego O. Wincentego ostatecznie zadecydował przyszłe losy tak Zmartwychwstańców jak Reformatów w Ameryce. Dlatego tu przytaczamy listy ks. Wincentego, ażeby czytelnik mógł poznać, o ile ten opór, tak doniosły w następstwach dla

Polonii Amerykańskiej, był rozumny i usprawiedliwiony. Oto po pierwszym, Generał Semeneńko niebawem wysyła drugi rozkaz, jeszcze bardziej stanowczy, by O. Wincenty opuścił Chicago. „Odebrawszy list — odpowiada na to ks. Wincenty 21. maja 1875 — poszedłem z nowiną do Biskupa, który nie otrzymawszy od O. Prowincyała (Funcken) zawiadomienia; bardzo się zasmucił usłyszawszy postanowienie Zgromadzenia co do opuszczenia missyi polskiej w Chicago. I powiedział: odjazd twój zada ruinę ostateczną missyi polskiej (tego zdania są i inni kapłani w Dyecezyi o ile wiem sam), ale daj mi adres do twojego przełożonego. Ponieważ ks. Ludwik Machdzicki jest wolny, przeto nie ma innego kapłana stosowniejszego do celu; pytałem czy mógłbym wezwać na pomoc mojego ks. brata (ks. Józefa Barzyńskiego), na co się chętnie zgodził. Co się tyczy mego sumienia, mam przekonanie, że odjazd mój przedwczesny równałby się do abortus duchownego, a że jestem gotów nawet w samych boleściach porodu być posłusznym, przeto żadnej odpowiedzialności na siebie nie biorę. Inna rzecz co do długów, które żądają czasu koniecznie, a są jeszcze moje osobiste, inne jako Zmartwychwstańca, inne jako Rektora missyi, który odpowiedzialny jest za to co zaczął, ręczył lub nawet zachęcał tylko.... Po przybyciu ks. brata mógłbym dać szczegółowy

rachunek, bo obecnie jak na torturach w pracy, 70 dzieci do 1. komunii się gotuje, a ks. Ludwik nie raczy pomagać. O. Antoni Vaghi (C. R.) już do St. Mary's wyjechał. Gdyby O. Henryk (Cichocki) z moim bratem tu przybyli do Chicago, to Missya wybornie by zakwitła i przyszłość pewna dla polskiej missyi w Ameryce''. Przybył nie tylko brat, ks. Józef Barzyński, ale i ks. Aug. Szklorzyk, i ci radzą ks. Wincentemu, by na rozkaz Generała powrócił do Rzymu. „Od dni 10 — pisze ks. Wincenty w Sierpniu 1875 do Rzymu — bawi już w Chicago brat ks. Józef, a od 2 tygodni ks. Aug. Szklorzyk, pierwszy myśli o Zgromadzeniu, a drugi żałuje, że je opuścił, Bóg wie sam jak to rozumieć. I pragnę bardzo, aby mi Bóg, Zgromadzenie, Biskup i ludzie z miłością pozwolili nawiedzić w tym roku błogosławionym Miasto wieczne, wiele dobrego stąd by było, bo najpierw zakończenie wiela złego i mnóstwa nieporozumień. Jest to rok św. Jubileuszu, proszę więc i błagam o wielką łaskę pełnego odpuszczenia mi wszystkich win wiadomych i niewiadomych''. Ale ani na ten ani na poprzedni list ks. Wincenty nie odebrał z Rzymu żadnej odpowiedzi. Dotychczas nie wiedział on jeszcze, że OO. Reformaci mają zająć jego miejsce w Chicago. Teraz, gdy się o tem dowiedział, uparł się tem bardziej w swojem postanowieniu zostania w Chicago. Pisze ks. Win-

centy 7. Września r. 1875 do O. Generała: „Pragnąłem przynajmniej na kilka tygodni wpaść do Rzymu i wylać duszę moją stroskaną u stóp Najprzew. Ojca.... i w tej myśli przed pół miesiącem przesłałem prośbę do Najrzew. Ojca na ręce Przew. O. Juliana. Tymczasem rzeczy obróciły się jak nastepuje: OO. Reformaci z dyecezyi Chełmińskiej zaczynają się przedstawiać JW. Biskupowi tutejszemu jako missyonarze polscy, JW Biskup przyjmuje ich pod warunkami: 1. Jeżeli Zgromadzenie nasze opuści ostatecznie i tą razą szansę założenia w Chicago Domu Regularnego dla missyi polskiej; 2. i jeżeli oni (Reformaci) taki Dom Zakonny założą. Otóż zabronił mi jechać do Rzymu, aby nie było zamieszania, a polecił mi wyraźnie raz jeszcze napisać do Najprzew. Ojca, dodając, że radby widział tutaj Dom nasz Regularny choćby tylko o trzech kapłanach aktualnie należących do Zgromadzenia i żyjących według naszej Reguły, i że jest bardzo zadowolony z mojego prowadzenia missyi polskiej w Chicago".... Tu ks. Wincenty podaje sprawozdanie z dotychczasowej swojej działalności w Chicago, że parafia rośnie, bractwa się mnożą, szkoła się rozwija: „Dotąd — pisze — lud parafii św. Stanisława, złożony z Kaszubów (najlepsi Katolicy) ze Szlązaków (pośredni) i z Poznańczyków (ostatni) nie umiał się godzić, dając się dzielić lada szarlatanowi,

obecnie (Bogu cześć) przychodzi do jedności, ładu i siły.... Dotąd tak zwani opiekunowie parafii (trustees) byli czemś najgorszem w parafii, dziś zawstydzeni milczą, a ile razy otworzą usta, wszyscy się z nich śmieją, nie ma ich ani de jure ani de facto, chcieliby być jeszcze, ale uczuli niepodobieństwem.... Słowem żniwo bieleje, a lud polski truchleje poprostu na wspomnienie opuszczenia go przez nas, a źli zawczasu tryumfują jako prawi Filistyńczycy....'' Dalej zaznacza, że kupił znowu plac pod nowy „Wielki Kościół'' i ten musi spłacić — jakżeż ma opuszczać Chicago? Zresztą „wszelka odmiana — pisze — jest straszliwą plagą dla ludu, który tyle wycierpiał dla każdej odmiany księży. Biskup to przeczuwa, ale Filistyni chcą zmniejszyć niebezpieczeństwo w jego oczach, a ja milczę, bo cóż mam mówić?''.... Dalej, cała polonia amerykańska „przyjęła zasady zmartwychwstańców'' i jego, ks. Wincentego, obrała swoim naczelnym wodzem — onże by miał opuszczać to stanowisko? On, Zmartwychwstaniec miałby to zaszczytnie miejsce ustąpić kwestarzom—Reformatom? „Missya polska w Stanach Zjednoczonych dziś bardzo liczna w osady polskie, kościoły i towarzystwa, poczuła się do jedności. Odbyła trzy sejmy katolickie i przyjęła zasady zmartwychwstańców, pomimo kilku przeciwnych księży, ale też ich wyrzekła się

na ostatnim zjeździe, a mnie, księża i cywilni radni Centralnego Zjednoczenia, wybrali za swojego prezesa, sami niewiedząc jako; a naszego najpierwszego przyjaciela O. Leop. Moczygębę obrali Prezydentem Zjednoczenia, i już księża polscy myślą o połączeniu się w jedność serdeczną, ale to właśnie alarmuje ostatecznie Filistyńczyków i wszystko czynią, aby nas rozbić, podobno i do Biskupa chodzą a szczęście, że nasz Biskup nie jest niemcem. Gazeta („Polsko-Katolicka'' redagowana przez Jana Barzyńskiego) idzie w górę, a umowę zrobiliśmy z jednym WOjcem (Moczygębą) że da na podniesienie jej 12,000 franków. Ale niechże choć jedno polsko-katolickie Zgromadzenie pokaże się w Ameryce, boć wstyd dla nas i upadek narodu, kiedy nie ma kto sprawy Chrystusowej bronić. OO. Reformaci bardzo się źle przedstawili, są kwestarze prości, piją i wadzą się, tego nam jeszcze potrzeba! Jezus Marya Józef, ratujcie nas i biedny ludek! a dzieci i sieroty! Jeżeli Najprzew. Ojciec nie poratuje mnie, toć muszę długo jeszcze siedzieć uwięziony rozmaitemi długami i dla niemożebności opuszczenia missyi przed czasem bez narażenia jej i ludu do rozpaczy i zwątpienia, bo tu zrobiono długi i zgorszenia przedemną nie do uwierzenia.... Ja sądzę, że stopy naszego Zgromadzenia mają deptać Rosyę, serce ma być w Polsce, głowa w Rzymie, lewa ręka w Ame-



Seminaryum Polskie w Detroit, Mich.

ryce, a prawa w Bułgaryi — jeżeli to prawda, tośmy cały człowiek! Nie niszczmy cośmy nie zrobili, ale Bóg sam przez Jezusa Chrystusa w nas dokonywa. Zresztą dziej się wola Boża jako w niebie tak i na ziemi, a ja proch jestem. Całuję stopy, polecam się modlitwom, sługa dziecko, Wincenty". Świetnie się ks. Wincenty bronił, dowodząc, że Zgromadzenie z Chicago honorowo wycofać się nie może — ale i na ten list odpowiedzi z Rzymu nie dostał. To długie, złowrogie milczenie Rzymu martwiło i niepokoiło go bardzo, tembardziej, że owi „Filistyni", jak nazywał swoich nieprzyjaciół w Ameryce, starali się teraz wszelkiemi siłami podminować jego stanowisko i wysadzić go koniecznie z Chicago. Szły też do Rzymu sążniste listy, jeden za drugim, ze skargami na O. Wincentego, wyliczające wszystkie jego grzechy ciężkie i powszednie. Pisał z Chicago ks. D. Majer 11. Października 1875 do Generała Semeneńki: „...Wychodzą tu dwie gazety polskie, jedna redagowana trochę po katolicku, druga katolicka, której redaktorem jest p. Jan Barzyński, brat ks. Wincentego i ks. Józefa bawiącego obecnie w Chicago. Gazetę ostatnią, jako utrzymanie materyalne p. Jana, podpierają po największej części dochody parafialne. Oprócz tego są tu ustanowione pewne akcye na korzyść gazety po $10 jedna, których sam ks. Wincenty wziął sto, przez co

stał się właścicielem gazety. Że ja zaś mam podobnych akcyi sześć, więc jako akcyonaryusz zrobiłem Gazecie Katolickiej swoje uwagi. Za to jednak obrzucony zostałem błotem przez ks. Zmartwychwstańców; dopóki mię potrzebowano, to mię głaskano, a gdy wyłudzono pieniądze, pogardzono jako zużytem naczyniem.. Był czas, kiedy Najp. O. Gen., zważywszy przeszłość i obecność Missyi Chicagoskiej, postanowił takową zwinąć, zawiadamiając o tem tutejszego Biskupa, którego było obowiązkiem postarać się o nowych księży i takowych sprowadzić z Europy. Ks. Wincenty jednak widząc, że rzecz idzie na seryo, obmyśla plan i udaje się do Biskupa w towarzystwie owych księży (Reformatów) i ks. Molitora prokuratora missyi słowiańskich w Ameryce i przedstawia, że o niczem nie wie, że go nikt o tem nie zawiadomił, i że Missyi opuścić nie może, i że ma owszem instrukcyę od swego O. Generała z Rzymu, że wkrótce dwóch księży należących do Zakonu nadjedzie i Missyę zatrzymują nadal. Nadto uprasza Biskupa, aby w razie gdyby mu Generał nie przysłał obiecanych księży, mógł się sekularyzować i być przyjęty wraz ze swym bratem Józefem jako świeccy księża do prowadzenia parafii. Rozumie się, że Biskup zdziwiony podobną mową, odrzucił prośbę, a ks. Wincenty siebie i Zgromadzenie skompromitował, okazując, że mu idzie więcej o własny

interes niż o Zakon. Jeżeli pod tym względem mnie niewiara, proszę odnieść się do ks. Molitor, Prokur. Missyi — Decoven Street. Wincentemu nie dosyć na tem, rozgniewany i upokorzony wobec świadków, kaptuje księży i chce ogólną odezwę uczynić do Biskupów, upraszając ich, aby nie łatwo przyjmowali księży chyba litylko przedstawionych przez Zgrom. księdzy Zmartwychwstańców w Ameryce. Więcej sprzyja w duchu własnemu interesowi niż zakonowi i że Waszę Przewielebność oszukuje, to jestem moralnie przekonanym i dowód dał tego u Biskupa — i myśli sobie, uda się to dobrze, a nie, to pójdzie na rachunek Zmartwychwstańców....'' I pisał z Chicago ks. Aug. Szklorzyk 12. Listopada 1875 do Generała: „Ks. Wincenty ani reguły nie ma ani się też o nią nie troszczy. Odmówienie Brewiarza to już u niego rzecz przestarzała... Głoszenie słowa Bożego, żeby tvlko choć dwie minuty się zastanowił nad tem co ma mówić, ale i to nawet nie.... Groziłem mu, że do Rzymu napiszę, powiedział mi, że on się wcale Rzymu nie obawia... Arcybiskupa Milwauckiego obmawia.... Biskup Chicagoski mi powiedział, że gdy w Septembrze się ta kwestya ciągła, czy Franciszkanie czy nasze Zgromadzenie ma parafię św. Stan. mieć, że mu ks. Wincenty tak powiedział: Że jeżeliby O. Generał mu nie przysłał żadnych kapłanów, a jego do Rzymu

chciał odwołać, to wtenczas się sam będzie sekularyzował i parafią rządził. Na co mu Biskup odpowiedział, że wtenczas go w żaden sposób nie chce w swej dyecezyi...." I pisał z Radomia, Ill., ks. Gieryk 12. Listopada, 1875 do Generała Semeneńki: „...Cała dążność Barzyńskich zjawia ducha Amerykańsko-byznesowego t. j. przez intrygi worek powiększać i choć na zgubę innych się zbogacać, aby tak raz nikomu nie podlegać. W tym celu wiedział Barzyński przez intrygę Gazetę Katolicką z Detroit wydrzeć i do Chicago przenieść, nie pamiętając o restytucyi.... Po nieuczciwem wyrzuceniu ks. Wieczorka z chleba, ściągnął on swego drugiego brata księdza do Chicago, założył teraz stor dla ojca i tak będzie on całą familią u siebie mieć. Mając na drukarni dobrą massę długów, wiedział on bank założyć, od prywatnych ludzi pieniądze pożyczać, Zjednoczenie przezemnie założone, aby wspólnemi siłami wyższą szkołę, szpital itd. założyć, rozprzęgnięte i rozproszone haniebnem postępowaniem ks. Barzyńskiego, że nie chciałem z kasy Zjednoczenia nic na Barzyńskich gazetę udzielać. Parafia w Chicago liczy 20,000... Lud pobudował drugi kościół i długo już się tam nabożeństwo odprawiało, a teraz ks. Barzyński zamyka ten kościół.... Więc aby nie utracić akcydensów, to tyle i tyle ludzi mają cierpieć na duszy?.... to worek milszy jak

dusze? Ojcze, przestrzegam Ojca, zrób porządek i poślij innych księży, a Barzyńskich odbierz, bo przyjdą czasy, że będzie za późno, lud gwałtem krzyczy na wasz zakon...." I pisał z Manitowoc ks. Szymon Wieczorek 14. Listopada 1875 roku do Generała: „...Ks. Wincenty, on tylko używał tytułu zakonnego dla swego osobistego interesu, dla własnej familii, którą się już opasał. Powinien być nietylko z Chicago wygnany, lecz zasuspendowany. Pomieszał Zjednoczenie nasze, które miało być czysto religijne, on je zrobił polityczno-religijne. Dalej chciał się zrobić Prokuratorem Gen. dla kapłanów polskich w Ameryce i za Waszem staraniem wyjednać sobie u Propagandy niezależność od Biskupów Amerykańskich, i w tym celu bez ustanku zwołuje sejmy, sypie pieniądze, przekupuje kapłanów, ludzi upaja... Banialuki plecie na ambonie, bo nigdy nie jest przygotowany.... Wierzycie mu, że jest taktownym, ale nikt i nigdy w nim cienia taktu nie widział.... Z nas 40 kapłanów polskich tylko ma 3 i to niepewnych sprzymierzeńców.... Spróbujcie wezwać go do Rzymu, a zobaczycie posłuszeństwo jego.... Albo w końcu jak postąpił z ks. Aug. Szklorzykiem? co wywołało odgrażanie się ludzi, pójdźmy i zbijmy tego texaskiego wołu. Biskup Chicagoski już sprowadził ks. Franciszkanów i napewno obiecał ich wziąć do Chicago.... już

od 4 tygodni przybyli, tylko ks. Wincenty uprosił, okłamując Biskupa, że Zgromadzenie przyszle lada dzień trzech nowych kapłanów....'' I pisał jeszcze ks. E. Bratkiewicz i kniaź Józef Molitor, żeby tego „texaskiego wołu'' wypędzić z Chicago. I kogoż nie zmiażdżyłyby te tak wielkie i tak liczne zarzuty? Zapewne, siła złego zwaliła się na jednego ks. Wincentego i jeżeli to prawda, że „nec Hercules contra plures'', to O. Wincenty był duchowo większym olbrzymem niż Herkules. Przeciwnym mu był lud, przeciwnymi mu byli księża, przeciwną mu była samaż władza zakonna — a O. Wincenty pomimo tylu przeciwności trzymał się i utrzymał w Chicago. Co ma wisieć, nie utonie. O. Wincenty nie był wszakże bez obrońców. Bronił go dzielnie ks. Leopold Moczygęba, założyciel pierwszej w Ameryce parafii polskiej, choć sam Franciszkanin (Konwentualny), lecz podówczas obstawał za zatrzymaniem Zmartwychwstańców w Chicago — czy dlatego może, że się bał, by mu owe $2,500, pożyczone Barzyńskim, nie przepadły w razie wyjazdu O. Wincentego z Chicago? Dość, że napisał z Jeffersonville, Ind., dnia 6. Grudnia 1875 piękny co do treści i wymowny list do O. Semeneńki: „Ojcze Przewielebny! Wam jest wiadomo, że od kilka lat wiele ludzi polskiego narodu z Szląska, z Pruss, z Pozn. i innych stron polskich przybyło i codziennie

przybywa do Ameryki.... Byłaby to wielka i nieprzepłakana szkoda, jeżeliby te tysiące narodu naszego miały zginąć w Ameryce dla wiary katolickiej i dla Ojczyzny naszej umordowanej, ale nie zabitej. W Stanach Zjednoczonych jest na miliony Irlandczyków i Niemców i są potężne w tych krajach co do majątku, co do oświaty, co do władzy etc., ale do tego dośli, że zawczasu mieli swoich narodowych przewodników i narodowych księży, którzy ich do tego stanu przyprowadzili. Tutaj między Niemcami w Ameryce pracują zakony Benedyktynów (250 monachi), Franciszkanów, Kapucynów, Ligorianów, Passionistów etc., przy tych wiele księży świeckich. Zaś pomiędzy Irlandczykami pracują zakony Jezuitów, Lazarystów, Paulistów, Dominikanów etc. etc. Ażeby nasz naród polski tego samego stopnia mógł dostąpić, potrzebno jest, ażeby na czele także był zakon polski krom księży.... W tejże potrzebie wielkiej Wy tylko Ojcze Przewielebny możecie pomóc ludowi polskiemu w Ameryce, i dla tego klękam ja na kolana i proszę Was per viscera misericordiae Dei, ażebyście Wasze Zgromadzenie na to poświęcili i fundamentalnie na tęże potrzebę ludu polskiego w Ameryce założyli. Ks. Wincenty Barzyński, kapłan gorliwy, moralny. rozumny i szczerze Zgromadzeniu Waszemu przywiązany, i który doskonale zna nasze położenie jako Po-

laków w Ameryce, Ojcu Przewielebnemu i Kochanemu bardzo praktyczne plany może dać i na niego się sumiennie spuścić. Wtedy mając tutaj polski zakon na czele ludu naszego, będziemy z większą chęcią pracować, quia fructus laboris nostri manebit. Przez teyże Wasze dobrodziejstwo lud nasz będzie także wybawiony od wielu księży Polskich, którzy tutey przybyli dla łowienia pieniędzy et ad eradicandam Crucem Sanctam; ci tylko wstyd robią ludziom i księżom polskim. Wiem dobrze żech Wam Ojcze Przewiel. niedoskonale opisał potrzebę naszą lecz Wy to w Waszym światłym rozumie dobrze zrozumiecie. Jako Slązak mam więcej uczucia polskiego iak wysłowienia. W nadziei wielkiej, że nam pomożecie i naszemu szanownemu i koch. Ojcu Wincentemu Barzyńskiemu pomocników zdatnych i dobrego ducha poślecie, dziękuję Wam iuż naprzód i iestem ze serca Ojca Przew. i Dobra Sługa, P. Leopold Bonaventura Maria Moczygemba, Definitor P. Ord. Min. Conv. P. S. Jeszcze raz powtarzam Ojcu Przew., że O. Wincent iest perła Waszego Zgromadzenia w Ameryce. Pomóżcie nam i onemu!!! Jego brat Józef i Jan są dobre dusze i pracowici". Argumenta te przekonywujące nie znalazły wprawdzie posłuchu u ówczesnego Generała, ale dały mu niezawodnie wiele do myślenia. „Fundamentalnie", jak ks. Moczygęba pisał,

zakonu polskiego w Ameryce Zmartwychwstańcy nie założyli. Bo fundamentem jest nowicyat i scholastykat, i od tego odrazu trzeba było zacząć, jak to OO. Reformaci w Pułaski uczynili (a tu w Chicago byliby to uczynili, gdyby ich wpuszczono?), prosty bowiem rozum dyktuje, że fundament zawsze najpierw się kładzie. Tego fundamentu pod **polskie** Zgromadzenie w Ameryce ani ówczesny ani następni Generałowie nie położyli, i dlatego gmach ich Zgromadzenia stał tu zawsze na niepewnych podstawach, i gdyby nie ów filar, O. Wincenty, runąłby był już dawno. W obronie tego filaru, który chciano usunąć, pisał także podówczas do Rzymu p. Piotr Kiołbassa z Chicago: „Lud ciemny i prosty. Intelligencya (??) jest to banda, motłoch uliczny, która tylko bluźni i lud psuje, a do tego dodać takich księży jak Wieczorek, Szklorzyk et konsorty, to nie dziw, że kapłanowi sumiennemu ciężko idzie.... Kapłani w Ameryce są bardzo niskiego stopnia, wyjąwszy kilku, to jest ks. Wincentego, ks. Józefa, ks. Dąbrowskiego z Polonii, Moczygęby, Źwiardowskiego i A. Klawitra z Pittsburga.... W Chicago 5,000 familii.... Proszę, abyście się wstawili u Szan. i WW. waszych przełożonych, ażeby Chicago nie opuszczali”....

I jaki skutek te wszystkie listy miały? Na razie, zdawało się, żadnego. Generał Se-

meneńko uporczywie milczał. Dał był rozkaz, raz i drugi (w Kwietniu i w Maju r. 1875.) O. Wincentemu, by opuszczał Chicago, i na tem poprzestał. Na wszelkie tłómaczenie się O. Wincentego nie dawał żadnej odpowiedzi, jakoby chciał mu tem dać poznać że: dałem ci rozkaz, słuchaj go i kwita. O. Wincenty, ma się rozumieć, to milczenie Generała znowu inaczej sobie tłómaczył (pod tym względem miał on genialną głowę), mianowicie, że O. Generał zostawia go w Chicago w spokoju. Ale w głębi duszy czuł on niepokój, zgryzoty i zmartwienie ogromne. A trwała ta niepewność jego od wiosny r. 1875 aż do połowy następnego r. 1876 i dłużej jeszcze. Przechodził wówczas prawdziwy czyściec, jak pisze. Do biskupa jego, Generał Semeneńko także przez cały ten czas nic nie pisał. O. Wincenty czuł ciągle pod nogami grunt chwiejny, niepewny, a nad głową swą widział wiszący miecz Damoklesa w postaci OO. Reformatów. Żeby raz przecie z „takiej nieprzyzwoitej niepewności'', jak ją nazywa, wybrnąć, pisze więc znowu 15. Grudnia 1875 pokorny lecz stanowczy list do Generała: „Przy końcu starego roku najpokorniej przepraszam za wszystkie moje grzechy, obrazy i niedbalstwa całując stopy.. i ręce.. Dnia 7. Września b. r. napisałem list do Najp. Ojca.... Po trzech miesiącach oczekiwania grobowa cisza panuje, dla mnie oczekiwanie to

jest czyścem, ale nie o mnie tu idzie, ale o Tego (Biskupa), w którego imieniu pisałem.... dlaczegożby Najprzew. Ojciec nie miał Go sam obdarzyć swoją odpowiedzią i albo zakończyć stanowczo z godnością na jaką On zasługuje, albo przedstawić Mu jasno warunki, w jakich i pod jakiemi może Zgromadzenie przyjąć stałe staranie o missyę polsko-katolicką w Chicago. Zresztą nie idzie Biskupowi o to, abyśmy zaczynali odrazu dom liczny, ale przynajmniej ten najmniejszy dom regularny, jak nam Reguła Nasza pozwala. Cała więc rzecz się rozbija o jednego polskiego kapłana, któryby się poświęcił dla missyi polskiej katolickiej i któregoby Europa nie zazdrościła Ameryce, temu Benjaminowi Kościoła.... Chodzi więc o jedno, o to słowo: „tak zakładamy I-szy Nasz Dom regularny na świecie dla missyi polskiej, dla swego narodu"....! Zgromadzenie (mówi lud) ma księży dla Bułgaryi, dla Kentucky, dla Kanady, ale gdzież ma dom regularny dla Polaków?! Czyż Zgromadzenie polskie ma się zawsze wyrzekać tylko polskiej missyi?... Bóg nie dał dotąd Zgromadzeniu ani jednego punktu na pokrajanej ziemi Ojców naszych, ale Marya daje nam punkt w Am., gdzie synowie zwaśnionych ojców zlewają się w jedno!... Missya polska w Texas była od początku poronionym płodem, bośmy nie założyli domu regularnego, prawda żeśmy nie mogli, a-

le jeszcze większa, żeśmy nie chcieli... Najdroższy Ojcze, dłużej nie możemy ani ja tutaj w Chicago nie powinienem pozostawać w takiej nieprzyzwoitej niepewności, być albo nie być! Błagam o kilka słów po łacinie dla Biskupa, o jasne instrukcye dla mnie. Tymczasem... oczekuję sądów Bożych..." Ten list musiał poruszyć serce Generała Semeneńki, a sądzimy, że nawet OO. Reformaci nie wezmą tego O. Wincentemu za złe, że wszelkimi sposobami bronił tego „punktu" missyi polskiej w Ameryce, jedynego na świecie, jaki „Najśw. Marya Panna dała" polskiemu Zgromadzeniu! Jest to rys charakterystyczny O. Wincentego, że jako zręczny dyplomata gdzie nie mógł przeskoczyć, tam umiał podejść. Rozkazem opuszczenia Chicago, jakby wysokim murem, zagrodził Generał jemu i Zgromadzeniu dalszą działalność w Ameryce: O. Wincenty tego muru nie przekroczył, bo nie mógł, więc starał się go podejść, i podszedł go. Otóż po ostatnim liście O. Wincentego — nie powiemy, że wskutek tego listu, chociaż i to moglibyśmy powiedzieć, o ile że list ów zawierał wzmiankę, iż Biskup Chicagoski sam oczekuje od Generała stanowczej odpowiedzi — ale po tym liście, powiadamy, O. Semeneńko wreszcie pisał — nie do O. Wincentego ani do jego Biskupa, lecz do — Prowincyała Zmartwychwstańców O. Eug. Funcken C. R. w Kanadzie i dał temuż

polecenie, by pojechał do Chicago, odwiedził tamże Biskupa i księży polskich świeckich tych, którzy wnieśli byli skargi na O. Wincentego, jednem słowem, by zbadał całą sytuacyę na miejscu. O. Funcken (Niemiec) to uczynił i już 14. Stycznia r. 1876 zdaje następujący raport Generałowi: „O. Wincenty Barzyński i jego brat ks. Józef bardzo mię serdecznie przyjęli.. Biskupa nie zastałem w domu, i chociaż dwa tygodnie na niego czekałem, nie umiano mi powiedzieć, kiedy przyjedzie. Księży Majera i Molitora odwiedziłem; a że pierwszego nie zastałem w domu, więc mu swoją kartkę wizytową zostawiłem; on mi jednak rewizyty nie złożył, przeto nie poszedłem już więcej do niego. Ks. Aug. Szklorzyk już wyjechał, przyjęto go do dyecezyi detroickiej.... Dwaj bracia (Barzyńscy) zdają się być poczciwymi i gorliwymi kapłanami. Mają wiele pracy... i pomoc byłaby im bardzo potrzebna; ale ci, którzy im pomagać mieli, byli im raczej ciężarem i zmartwieniem. August chciał rządzić podług swojej głowy; Szymon pracował dla siebie; obaj agitowali. Machdzicki wolał być samodzielnym. Do tego przyszły agitacye z zewnątrz. Ks. Majer jest, jak wiadomo, ex-Dominikaninem; w tym krótkim czasie swojego tutaj pobytu ma już trzecie miejsce w drugiej dyecezyi, co nie przemawia na jego korzyść. Gieryk musiał opuścić Detroit, bo pije; w Chi-

cago wałęsał się po salunach. Bardzo prawdopodobnie spekulowali obydwaj na tę parafię (św. Stanisława w Chicago), jak i Szymon. Stąd zazdrość i agitacya. Zresztą gorliwi i popularni księża zawsze są cierniem w oku dla złych i samolubnych, i biada im, jeżeli się na nich rana jakaś znajdzie. A teraz do faktów. Parafia składa się z dwóch tuż obok siebie położonych kościołów. Nie można dwóch parafii z nich zrobić.... W każdym razie byłoby niepowetowaną szkodą stracić tę wielką parafię, w której później kwitnący konwent stanąć może. Jak pięknem będzie takie miejsce dla nas, kiedy raz nagle z Bułgaryą krach będzie.... Pytanie teraz: czy ci dwaj księża wystarczą i wytrzymają? Moje zdanie jest że w koniecznym razie jeszcze jakiś czas wystarczyć i wytrzymać mogą, ba, lepiej że sami są, niż gdyby mieli na karku takich ludzi, co zamiast budować, burzą tylko. Atoli skoro tylko będzie można, trzeba im pomódz. Józef Barzyński jest też zawsze gotowym iść do Rzymu i wstąpić do nowicyatu, skoro tylko innymi księżmi będziemy go mogli tu zastąpić. Ale dopóki tego nie możemy, zostawmy rzecz spokojnie w swoim biegu, pod warunkiem, że Biskup będzie zadowolonym, któremu również o tem chcę napisać. Proszę tylko O. Generała na wszystko w świecie nie wysyłać O. Wincentego znowu napowrót do Texas i

przez to znowu nowe prowizoryum w Chicago stwarzać. Niech Texas samo sobie dopomaga!.... Dla Texasu przecie Chicago O. Generał nie będzie tracił! Przez chociażby tylko prowizoryczne przesadzenie O. Wincentego mogłoby teraz powstać wielkie zamieszanie! Dochody w Chicago na rok 1875 wyniosły $3,263,... rozchody $2,716... Pomówię teraz o stosunku O. Wincentego do polskiej gazety. Takie pismo jest potrzebne. Miało być na akcyach oparte, i z okazyi polskiego kongresu, i później, kilka akcyi zakupili rozmaici księża. Przypominam sobie, żem także O. Wincentemu wówczas pozwolił, dla dobrej sprawy, wziąć kilka akcyi. On wszakże zużył do tego całą resztę dochodów. Jego brat, redaktor, ma też stół i pomieszkanie u braci księży.... Właściwy dług, dla gazety zaciągniony, składa się z $3,000, które O. Moczygęba dał, a które trzej bracia Barzyńscy wzięli na swoją odpowiedzialność. Tego ma się rozumieć O. Wincenty nie powinien był uczynić; atoli 1) jest nadzieja, że gazeta sama w krótkim czasie będzie w stanie dług ten spłacić, 2) O. Moczygęba otrzymał te pieniądze na dobry cel, a że to pismo uważa za dobrą sprawę, więc przyobiecał, że może te pieniądze dla tej sprawy podaruje (upomniał się o nie później, jak zobaczymy); 3) w każdym razie w samym interesie zawartą jest wartość gwarantowanej sumy. A

ponieważ jeden brat pomaga O. Wincentemu, nie widzę racyi, dlaczegoby nawzajem O. Wincenty nie mógł pomagać drugiemu swemu bratu, jeśli przez to Zgromadzenie żadnej szkody nie ponosi. Nie ma w tem ani cienia nepotyzmu. Dla młodszego zaś brata lepiej, że jest u swoich księży braci. Tylko nieroztropnie O. Wincenty postąpił, że wziął tyle niepotrzebnych cieżarów na swoje barki. Stosunek jego do świeckich księży jest rozmaity stosownie do rozmaitości tych księży. Wogóle zdaje się, że dobrzy polscy księża sympatyzują z naszymi. Dobrzy księża, z O. Moczygębą i O. Wincentym na czele, założyli Zjednoczenie, którego celem jest: 1) popierać zgodę między polskimi księżmi, 2) pomagać Biskupom, którzy dotychczas z polskimi księżmi dużo kłopotów mieli, 3) unikać wobec ludu skandali, jakie z niezgody i wzajemnej nienawiści księży powstają, 4) ostrzegać lud polski przed złymi wpływami... Punkt, który ks. Majer w swojej skardze podnosi, jakoby się chciało uprosić biskupów osobnym cyrkularzem, żeby nie przyjmowali księży bez rekomendacyi naszego Zgromadzenia, polega na nieporozumieniu, i nie wyszedł od O. Wincentego, lecz od biskupa Dwenger z Fort Wayne, który w swojej aprobacyi dodał: „Uważam to za rzecz dobrą, żeby Zjednoczenie także ten cel sobie wytknęło, dostać dokładnych informacyi o wszystkich księ-

żach polskich, którzy do Ameryki przychodzą, tak, ażeby urzędnicy Zjednoczenia mogli ostrzegać biskupów przed niegodnymi kapłanami, dobrych zaś im polecać...". Tego niejeden ksiądz może się boi. Ks. Wincenty zaprzecza stanowczo temu, jakoby biskupa miał prosić, by go jako świeckiego księdza w Chicago zatrzymał, jeśli Zgromadzenie żadnych księży nie przyszle — i ja też temu nie wierzę. Prawdą to, że O. Szymon taką myśl podsunął biskupowi, na co też biskup odrazu dał mu exeat. Ale O. Wincenty już z samej roztropności nie byłby tak głupiego kroku uczynił zwłaszcza. że znał dobrze zamysły biskupa.... **Co się tyczy polskich Franciszkanów,** których Biskup chciał przyjąć, niech posłuży następująca informacya: Kiedy Przełożony (Franciszkanów) do Biskupa się zgłosił, Biskup w obecności O. Wincentego powiedział mu: „Jeżeli Zmartwychwstańcy chcą regularny dom zakonny założyć, to mają oni mieć pierwszeństwo. Jeżeliby zaś Zmartwychwstańcy nie mieli być w stanie to uczynić, czy w takim razie wy, Ojcowie (Franciszkanie) zobowiążecie się dom zakonny założyć?" Na to jednak ów poczciwy Ojciec (Franciszkanin) powiedział, że nie może dać stanowczej odpowiedzi. A nie mógł dlatego, że poszczególni członkowie są rozproszeni i widocznie quaerunt quae sua sunt. Mój list do Biskupa będzie opiewał tak:

1) chcemy (założyć dom zakonny) ale tymczasem nie możemy, 2) założymy go, skoro tylko będziemy mogli, 3) życzymy tak Tobie, Biskupie, jak i sobie, żebyś kontentował się tem prowizoryum (Wincentym i Józefem Barzyńskim), jakie jest, 4) jeśli myślisz, Biskupie, coś lepszego uczynić, to my gotowi jesteśmy wycofać się z Chicago". Tym listem O. Funcken oczyścił O. Wincentego, obmył go ładnie przed Generałem z wszelkich zarzutów i przechylił, choć jeszcze nie stanowczo, szalę zwycięstwa na stronę O. Wincentego. O. Semeneńko atoli i nadal zachowywał względem O. Wincentego milczenie, ignorował go, nie zaszczycał go żadnym listem i ani wprost ani ubocznie nie aprobował jego pobytu w Chicago. To O. Wincentego martwiło i gryzło, ale miał już teraz sumienie lżejsze i spokojniejsze, dlatego, że przynajmniej O. Funcken, jego prowincyał, aprobuje jego pobyt i działalność w Chicago: i tak więc Kanada, gdzie O. Funcken, jest mu istotnie bliższą niż Europa, gdzie O. Generał przebywa. „Na moje listy — pisze O. Wincenty do Rzymu, 22. Lutego 1876 — nie otrzymuję odpowiedzi, jeszcze więc osamotniony jestem choć szatan wyprawia w Chicago w polskiej missyi szczególniej szalone zapusty, lecz któż jak Bóg? Niechaj igra burza do syta aż się biedny nauczy doskonale modlić.... Sumiennie czuję się spokojniejszym

kiedy mój przełożony (O. Funcken) bliższy mi jest i rozumieć mię łatwiej może.... Kanada jest istotną i dość dobrą sąsiadką Stanów Zjednoczonych.... Straszny to rozdział, Ameryka od Europy, pod każdym względem i dlatego trudno martwą literą sklejać serca tak oddalone.... W niedługim czasie przekona się Zgromadzenie i z kim wojowałem i wojuję przez te lat 10 blisko w Ameryce, że nie z wiatrem, a wtedy zrozumie moje jęki! Chcecie szczegółów, oto wojuję codziennie z kłamcami, bluźniercami, judaszami etc., z opętanymi duchownie — jeżeli mówię nieprawdę, to przy wolniejszej chwili poszlę fotografię jednego z takich. Więc proszę o pomoc, o zaufanie.." O pomocników darmo wołał. Przysyłano mu w najlepszym razie tak zwanych tercyarzy, niby sprzymierzeńców zakonu, ale nie podług reguły żyjących, a taka pomoc stawała się najczęściej niemocą Zgromadzenia. Sił prawdziwie zakonnych O. Wincenty nie dostał z Rzymu, nie było więc mowy o założeniu regularnego domu zakonnego w Chicago, a tem mniej o nowicyacie, scholastykacie, kollegium itd. Biskup z tego powodu nie był zadowolony, czuł się zawiedzionym w nadziejach, jakie pokładał w OO. Zmartwychwstańcach. „Z Chicago — pisze O. Funcken 27. Września 1876 do Rzymu — nie wiem co zrobić. Byłoby było lepiej, Texas utracić, aniżeli Chicago, to pewna.

Ale nie wiem, jak my teraz Biskupa zadowolimy". A O. Wincenty 7. Sierpnia 1876 pisze do Generała: „O. Felix (Źwiardowski) nie uspokoił nas całkowicie, powracając z Rzymu. Biskup po 2 latach obietnic i zwlekań spodziewał się tą razą stanowczo, że O. Felix przywiezie choćby już tylko jednego księdza ze Zgromadzenia dla Chicago. Widząc się i teraz zawiedzionym, przyjął nas zimno, pokazując na mnie jak mizernie wyglądam. Wie on dobrze, że ostatnia moja choroba śmiertelna, która mię przed samą Wielkanocą na cały miesiąc wtrąciła do szpitala, przyszła z nawału pracy: Wie że zaledwie wyjść mogłem ze szpitala, musiałem siąść w Spowiednicy, aby ratować ks. Józefa, który dzień i noc pracując nie lepiej już odemnie wyglądał: Wie, że w tym stanie rekonwalescentów widział nas sam O. Felix kiedy przejeżdżał przez Chicago jadąc do Rzymu... Nie możemy się więc dziwić, że nie może zrozumieć naszej polityki ani Biskup ani lud. Na wymawianie się, że Zgromadzenie otrzymało rozmaite listy z Chicago, odpowiedział: „Dlaczegoż Zgromadzenie (t. j. Generał) w takich razach nie odnosi się do mnie (Biskupa)?" O. Felix obiecał Mu na nowo, że w Październiku przybędzie do Chicago do pomocy jeden z naszych kapłanów. „Ha, czekam" — powiedział, i tak się skończyła wizyta.... Upraszam niniejszem albo o ostateczne już raz dotrzymanie

obietnic danych Biskupowi.... albo w razie przeciwnym o danie mi jasnych rozkazów, bo dalej już tak wątpliwej pozycyi trudno zatrzymywać....'' Ale Generał, jak na poprzednie, tak i na ten, i na dalsze listy nie odpowiadał; pomyślał zapewne: cóż chcesz? dałem ci „jasne rozkazy'' opuszczenia Chicago, a nie usłuchałeś; śmiertelnieś chory? nie chciałeś na mój rozkaz iść z Chicago, to pójdziesz na rozkaz śmierci, a wtedy raz się skończą te moje kłopoty z Chicago. Opatrzność atoli czuwała nad wątłem życiem O. Wincentego. Długa ta kryzys i niepewność wreszcie też przeminęła, bo oto z Rzymu, choć nie od Generała, bo ten już wcale nie pisał, ale od Prokuratora Generalnego, O. Juliana, nadszedł list i pomocnicy. „List Przew. Ojca — pisze O. Winc. 27. Września 1876 r. do O. Juliana — o tyle mię ucieszył, że uczułem cieplejszy wiatr dla missyi polskiej w Chicago, powiadam wiatr, bo podobni pomocnicy nie są dla Chicagoskiej polskiej missyi stalszego rodzaju dobrodziejstwem, bo największe, jakie jej przynieść mogą, będzie jeżeli będą niegwałtownym i nieburzliwym wiatrem.... Jednakowoż Biskup żąda przynajmniej 2 kapłanów aktualnie do Zgromadzenia należących, co mu O. Felix przyrzekł stanowczo.... Po nadzwyczajnych wysileniach potargał P. Jezus i Marya plany farmasońsko-żydowsko-szynkarskiej kliki w missyi naszej,

ale jeszcze ich nie pozabijał. W tej chwili zaczynamy na seryo brać się do Budowy Wielkiego Kościoła Parafialnego za $60,000. Ale na jakąż pomoc od Zgromadzenia liczyć mogę, jeżeli mi zawsze obcych (jako obcemu) przysyła? List ten piszę z rozdartem boleścią sercem, ale z największą ufnością...." Zakonnych sił O. Wincenty z Rzymu nie dostawał, posyłano mu tylko „tercyarzy" księży „z których by się oświeceni rodacy w kraju naśmiewali tylko", (Listy), jakby skazanych na stracenie. Bo i wogóle emigracyę polską uważano za „skazaną na stracenie", więc na cóż tam dobrych księży posyłać? na co tam polskie Zgromadzenie fundamentalnie zakładać? Biskup Chicagoski był niezadowolony i z pewnością żałował, że nie przyjął do Chicago OO. Reformatów. Ale ten żal był po niewczasie, gdyż OO. Reformaci tymczasem o szkopuł O. Wincentego rozbili się, rozproszyli, sekularyzowali się, i Biskup, choćby był chciał, nie mógł ich potem już więcej do kupy zebrać i w Chicago jako zakonników osadzić. Więc nie ruszał Barzyńskiego. Chociaż i to zdaje się być rzeczą prawdopodobną, że biskupi, zwłaszcza podówczas, nie dbali wiele o dobrych **polskich** księży, rachowali bowiem, że lud polski, bez opieki księży polskich łatwiej się wynarodowi i pójdzie do irlandzkich kościołów. Ale i oni w swoich rachubach się zawiedli — lud raczej wolał utworzyć narodowe

i niezależne kościoły, aniżeli iść do czyhających na zgubę naszej narodowości Irlandczyków.

O. Wincenty swoją niezłomną wolą, swojem zwlekaniem wyjazdu z Chicago, swoją „nadzieją przeciw nadziei'' zyskał niezawodnie wiele dla siebie i dla Zgromadzenia swego. Jeśli polskie Zgromadzenie Zmartwychwstańców do dziś w Chicago istnieje, rośnie i rozwija się, ma to do zawdzięczenia wyłącznie O. Wincentemu. Prawda, że Zgromadzenie tam tyle i tak trwałych owoców nie wydało, jakby się można było spodziewać, i każde inne, na ich miejscu zasadzone drzewo zakonne, byłoby niezawodnie więcej i lepsze owoce wydało, bo byłoby tam korzenie zapuściło, fundament położyło. Korzeniem jest nauka, fundamentem polskiego Zgromadzenia jest polski nowicyat i scholastykat, a fundament kładzie się najpierw i przed wszystkiem innem. Przykładem są zakony niemieckie i irlandzkie w Ameryce, oraz polscy Reformaci, których pierwszy wprawdzie zastęp, sprowadzony z Europy r. 1875., nie znalazłszy stałego punktu oparcia w Chicago, poszedł w rozsypkę, ale za to drugi zastęp, przysłany r. 1887., postawił swój zakon w Ameryce gruntownie i fundamentalnie, bo od razu zaczął od założenia nowicyatu i scholastykatu, a uwieńczył swoje dzieło wyższą szkołą dla świeckich czyli kolegium, chociaż warunków nie

miał i nie ma tak przyjaznych jak OO. Zmartwychwstańcy w Chicago.

Ale oto jak się OO. Franciszkanie Reformaci do dzieła wzięli i czego dokonali, nie w wielkiej osadzie i bogatej parafii w Chicago, dokąd pierwotnie przeznaczeni byli, a skąd ich los zawistny wygnał, ale — na farmach wśród lasów Wisconsinu.

„Po zamknięciu klasztorów w kraju — czytamy w rocznikach chicagoskiej „Wiary i Ojczyzny'' (z d. 15. Stycznia r. 1887) niektórzy OO. Reformaci udali się do Ameryki. I brat Augustyn Zajc (inaczej Zeytz), Reformat profess,także puścił się za Ojcami swoimi, którzy przybywszy tu, otrzymali parafie, a brat Augustyn i tu nie miał co robić. Pracował więc we fabrykach jako prosty robotnik przez kilka lat — nauczył się języka i już sobie jakoś radził. Ale ciągłą trapiony był tęsknotą za klasztorem, i to mu często po pracy nie dawało oka zmrużyć do snu; więc rozmyślał, jak i gdzie w Ameryce założyć polski klasztor, aby w nim resztę życia spędzić. Otóż spotkał się z Hofem, bogatym handlarzem gruntów w Wisconsinie. Hof usłyszawszy ten projekt, chwycił go się jako najpewniejszego środka zachęty do osiedlania Polaków na farmach. Brata Augustyna zaprosił zaraz, by zamieszkał w Pułaskim, gdzie w jego domu była już kaplica, a którego resztę oddał temu zakonnikowi na mieszkanie i szko-

łę, darowawszy 100 akrów puszczy pod przyszły klasztor".

Tak czytamy w owym roczniku chicagoskim.

Atoli trochę inaczej opowiada to sam brat Augustyn w korespondencyi, jaką znaleźliśmy w rocznikach buffaloskiego „Polaka w Ameryce". Czytamy tam, że p. Hof pisał do brata Augustyna, „gdy ten jeszcze w krakowskim klasztorze przebywał, ofiarując darmo 120 akrów pod klasztor. Wtedy też inni obywatele polscy (jak W. Dyniewicz, St. Peszczyński, K. Kolka, M. Bendarajtys i inni) także ofiarowali coś ze swych gruntów w tymże celu. Brat Augustyn, wysłany przez O. Prowincyała Joachima, wybrał kolonię Pułaski jako najodpowiedniejszą". (Czytaj o tem „Polaka w Ameryce" z Marca r. 1888.).

Brat Augustyn tedy zamieszkał w owym domie, gdzie zaraz założył szkołę i uczył dzieci; a w niedzielę i święta z zebranym ludem odmawiał modlitwy, śpiewał Różaniec, Godzinki, pieśni i czytał Ewangelię. A że to człowiek inteligentny i oczytany, więc ustępy św. Ewangelii tłómaczył, karcąc występki, a zachęcając do cnoty, za co też lud go pokochał. Z ich pomocą trzebił i uprzątał część lasu ofiarowanego pod klasztor i przysposabiał materyały do budowy. Stolica św. na przedstawienie biskupa Katzera, chętnie zezwoliła na założenie pierw-

szego polskiego klasztoru Braci Mniejszych, Zakonu św. Franciszka z Assyżu, w Stanach Zjednoczonych pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i nadała wszystkie odpusty i przywileje, którymi gdzieindziej cieszy się Zakon Serafickiego Patryarchy. Dzień założenia tak klasztoru jak parafii, przypada na jeden i ten sam dzień 27. Kwietnia roku 1887.

W buffaloskim „Polaku w Ameryce'', z dnia 27. Września r. 1887., znajdujemy brata Augustyna „Odezwę do przewiel. duchowieństwa polskiego, oraz wszystkich towarzystw, obywateli i stowarzyszeń Grosza Polskiego w Stanach Zjedn.'', która to odezwa kończy się temi słowami: „...Ofiary (na budowę klasztoru), jakie kto udzielić zechce, proszę łaskawie przysłać na ręce JE. Bisk. Fr. X. Katzer, Green Bay, Wis., a mnie tylko listę ofiarodawców, celem umieszczenia ich imion do księgi fundacyjnej klasztoru. Z wysokim szacunkiem, Brat Aug. Zeytz, Reformat, 119 West Water Str., Milwaukee, Wis.''. (Roczniki „Polaka w Ameryce'').

Jednocześnie Br. Augustyn pisał błagalne listy do O. Prowincyała w Galicyi, prosząc o klasztornego kapłana i braci; lecz prośby jego nie odniosły skutku. Wtenczas napisał wprost do Generała w Rzymie i Generał przeznaczył trzech kapłanów i 2 braciszków do zakładającego się pierwszego klasztoru polskiego w A-

meryce, mianowicie: O. Erazma Sobocińskiego na przełożonego klasztoru i Generalnego komisarza, O. Stanisława Jekę i O. Hieronima Schneidra, jako reprezentujących pierwszy fundament zgromadzenia.

O. Erazm Sobociński, O. F. M., O. Stanisław Jeka O. F. M., i jeden Braciszek przybyli do Pułaskiego w miesiącu kwietniu 1888 roku. O. Hieronim O. F. M., z drugim Braciszkiem parę miesięcy później. Ponieważ budowa klasztoru była rozpoczęta, ale nie skończona, trzeba było pomieścić się w owym małym domku. Poddasze służyło za mieszkanie — sklepik pod domkiem za kuchnię i refektarz — środkowa zaś część za kąplicę. W miesiącu Wrześniu, roku 1888 wykończono parę cel i małą kapliczkę w nowobudowanym klasztorze i przeprowadzono się do niego.

W roku następnym 1889 dnia 8. Kwietnia, został otwarty nowicyat i przyjęto dwóch aspirantów na kleryków i dwóch na Braci — i była nadzieja prędkiego wzrostu. Lecz niezgłębione są wyroki Boskie!

W roku 1889 O. Erazm Sobociński, przełożony klasztoru i magister nowicyuszów, po krótkiej chorobie i nader budującym zgonie przeniósł się do wieczności — i od tej chwili nowo powstające zgromadzenie musiało przechodzić ciężkie i smutne koleje.

Brat Augustyn chciał oddać polski ten

klasztor pod zarząd niemieckich Franciszkanów, a gdy to mu się nie udało, opuścił klasztor w Pułaskim i wstąpił do jednego z niemieckich klasztorów franciszkańskich w Ameryce, pociągając za sobą długi ogon braciszków. Jeden z braciszków wypłynął na wierzch jako niezależny „biskup'' w Buffalo.

O. Erazm Sobociński, O. F. M., urodził się roku 1841 w Kempe, do nowicyatu wstąpił r. 1862 w Szczawiennicach. Po zniesieniu zakonu w Polsce, udał się do Włoch i w Agniano r. 1869 został wyświęcony. Potem był we Francyi do roku 1880 i w Istryi, skąd pojechał do Galicyi, gdzie do roku 1888 był mistrzem nowicyuszów. Stamtąd na rozkaz Generała przybył do Pułaskiego, ale mu tu, wśród niewysuszonych podówczas bagien, klimat nie służył i zmarł 5. Lutego roku 1890 w Pułaskim.

Po śmierci O. Erazma objął zarząd klasztoru O. Hieronim Schneider, który z dobrowolnych ofiar i kolekt spłacił długi ciężące na budowie kościoła i klasztoru i starał się o zabezpieczenie bytu na przyszłość, posyłając studentów na naukę do innych zakładów, proponując nowe budowle i t. d., lecz sam niemógł wszystkiemu podołać. Dwunastu Braci wraz z inicyatorem tego klasztoru Br. Augustynem Zeytz przeniosło się do niemieckiej prowincyi, z których dwóch wróciło napowrót; w parafii po-

wstały zaburzenia, i z tych powodów był zmuszonym w roku 1896 ustąpić.

Po O. Hieronimie został przełożonym O. Stanisław Jeka i jemu się udało zaprowadzić spokój w parafii. W roku 1897 w miesiącu Czerwcu przybyli do Pułaski, Wis., nowowyświęceni OO. Franciszek Manel, O. F. M., i Antoni Wiśniewski, O. F. M. O. Franciszek został wysłany na parafię do Hofa Park; O. Antoni zaś został asystentem w Pułaskim i obydwaj razem t. j. O. Stanisław i O. Antoni powzięli zamiar pobudowania domu dla Sióstr nauczycielek szkoły parafialnej — co też z łatwością do skutku zostało doprowadzonem i zaraz w roku następnym W. W. Siostry Franciszkanki rozpoczęły naukę w szczupłej szkole już dawniej zbudowanej z drzewa.

W roku 1898 O. Antoni objął zarząd parafii. Za jego inicyatywą w roku 1900 postanowiono budować nową murowaną 4 klasową szkołę parafialną z „basementem'' i halą, którą to budowę doprowadzono po nad fundamenta.

Roku 1899., 20. Lipca, przybył do klasztoru W. O. Romuald Byzewski, który po kasacyi klasztorów w Niemczech, przez 24 lata pełnił obowiązki proboszcza w Ameryce, w Winona i Detroit, lecz złożywszy świeckie suknie, przywdział napowrót habit zakonny, by z tym większym pożytkiem i gorliwością pracować ku



O. Antoni Wiśniewski, O. F. M.

chwale Bożej nad zbawieniem własnem i swych bliźnich. Dał godny naśladowania przykład dla wszystkich ex-Franciszkanów.

Dnia 17. Września tego roku O. Romuald O. F. M., objął duszpasterstwo w parafii Hofa Park, Wis., a O. Franciszek został mianowany magistrem nowicyuszów w Pułaskim. W tym to dniu przyjęło habit zakonny z rąk O. Stanisława Jeki 2 aspirantów na kleryków i jeden Braciszek.

W roku 1900 w Październiku O. Stanisław zrezygnował z urzędu przełożeństwa, a na jego miejsce został mianowanym O. Franciszek; Wikaryuszem klasztoru O. Romuald; proboszczem w Hofa Parku O. Stanisław, gdzie przeszło rok przebywał; O. Antoni przełożonym nowobudującego się klasztoru i kościoła w Green Bay, Wis., wraz z O. Hieronimem jako współpracownikiem.

W roku 1901 w Lipcu powiększył liczbę Ojców nowowyświęcony O. Stanisław Kostka Lepich, O. F. M.

Dnia 9. Września roku 1901 otwartą została szkółka Serafiezna dla kandydatów do stanu zakonnego licząca obecnie 11 studentów, której Rektorem jest O. Romuald Byzewski, Vice-Rektorem zaś O. S. Kostka Lepich.

Parafia zaś składa się z 258 familii, posiadających dom czyli klasztor i piękną szkołę, *w której uczą* Siostry i do której uczęszcza

przeszło 200 dzieci. Nową szkołę, murowaną z cegły i kamienia, ukończono na początku r. 1902. Przedstawia się okazale, niby seminaryum jakie, 80x46 stóp, o 3 piętrach. Na górnem piętrze urządzona jest kapliczka i dzieci w czasie słoty nie potrzebują wystawiać się na zimno, ani chodzić na Mszę św. do kościoła.

Z Pułaskiego zaopatrywane są potrzeby duchowne w parafii Kraków, Wis., do której dojeżdża obecnie O. Stanisław Kostka.

O. Franciszek Manel, O. F. M., gwardyan klasztoru i proboszcz parafi w Pułaskim, urodził się roku 1864 w Polsce, a przybył do Ameryki roku 1887. W roku 1889 wstąpił w Pułaskim do zakonu OO. Franciszkanów. Roku 1890 ukończył tamże nowicyat, a roku 1893 złożył uroczyste śluby zakonne. Filozofii i teologii uczył się u OO. Franciszkanów w Teutopolis, w Quincy i w St. Louis. Dnia 12. Czerwca, 1898 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Józefa Kaina.

O. Romuald Byzewski, O. F. M., odznacza się wysokiem wykształceniem, spokojem i taktem, słodyczą i towarzyskością w obcowaniu, a przytem jest znakomitym kaznodzieją — miodopłynnym Bernardem śród kaznodziei polskich w Ameryce. O nim więcej w historyi Polonii Detroickiej i Winońskiej.

Kollegium czyli scholastykat polski OO. Franciszkanów w Pułaski, Wis., ma na celu

wykształcenie młodzieży mającej powołanie do stanu zakonnego. Zakład więc ten chociaż nosi charakter prywatny, to jednak jest w skutkach swoich obfity i dla całej polonii niezmiernie ważny i użyteczny, albowiem ma na celu wychowanie dostateczne młodzieży, na dobrych uczniów zdolnych wstąpić do innych wyższych szkół seminaryjnych, by zostać potem Ojcami duchownemi, kapłanami, przewodnikami ludu.

W zakładzie tym, pięknym i obszernym, kształciło się w roku 1903 20 uczniów pod kierownictwem pięciu profesorów, dwóch świeckich i trzech zakonnych, a jakie są owoce tej nauki, pokazały to trzydniowe egzamina, z których każdy mógł się przekonać, że młodzież tamtejsza świetne poczyniła postępy. — Przedmioty: łacina, grecki, niemiecki, francuski, arytmetyka, algebra, historya powszechna, biblijna, polska i geografia etc., wykładane ściśle i sumiennie, i okazało się, że uczniowie tego zakładu nie próżnowali rok cały, ale szczerze dokładali starań, by nie zasmucić swoich przełożonych. To też tak świetnie się spisali, że w podziw nas, tam obecnych słuchaczów wprawili. I gdyby Amerykanie, tacy co Polaków za głupich mają i z nich się naśmiewają tam obecni byli, przekonaliby się, jak to dzieci polskie się uczą, co potrafią, czego to pilnością swoją dokazać mogą, iż nie jeden by



Klasztor OO. Franciszkanów w Green Bay, Wis.

z nich się zawstydził i zapewne więcej by narodowości polskiej nie ubliżał. Polakom dać tylko szkoły dobre, kształcić i uczyć, a rychło by to nastąpiło, że wszystkie znaczne urzędy w kraju, dzieci Lecha w rękach swych by dzierżyli. Nie są więc Polacy tacy zacofani i półdzicy jak to sobie Amerykanie nas wyobrażają, ale są zdolni, utalentowani z natury, tylko ten umysł; owe talenta przez wykształcenie w szkołach rozwinąć potrzeba. Zwłaszcza zakonnych księży polskich brak wielki w tej przybranej ojczyźnie nam odczuwać się daje. Zakony bardzo są potrzebne, zakonników wielce potrzebujemy i zakonni księża — to najlepsi profesorowie; zakonni księża, to najlepsi Missyonarze; zakonni księża, to najlepsi nauczyciele ludu.

OO. Franciszkanie nie poprzestali na jednym zakładzie w Pułaskim. W Green Bay, Wis., stolicy biskupiej, dźwignęli drugi, i to nader wspaniały, z wszelkim nowomodnym komfortem urządzony, że bodaj w całej Polsce OO. Reformaci podobnego klasztoru nie mają. Kupiono 13 lotów i do klasztoru przytyka obszerny ogród. Klasztor jest cały z kamienia, 148 stóp długi, 50 stóp szeroki, trzy piętra wysoki; przylegający do niego kościół, także z kamienia, jest 133 stóp długi a 60 szeroki. Tak klasztor jak kościół poświęcił dnia 2. Lipca roku 1903 sam delegat apostolski, Mgr. Falco-

nio, Franciszkanin, w assystencyi biskupów Messmera i Eis'a, oraz licznego duchowieństwa. Przepyszny zakład w Green Bay przeznaczony jest na scholastykat, podczas gdy w Pułaski zostaje nadal nowicyat. Po zrezygnowaniu O. Jeki przybyli do Green Bay O. Antoni Wiśniewski i O. Hieronim Schneider, a później przeniósł się tu O. St. Jeka. Przełożonym klasztoru jest O. Antoni, proboszczem O. Stanisław, a wikaryuszem O. Hieronim; oprócz nich jest tu jeszcze dwóch braciszków.

Akademia Najśw. Rodziny z Nazaretu w Chicago.

Po zakładach Felicyanek i seminaryum w Detroit, w kolei czasów następuje **Akademia Najśw. Rodziny z Nazaretu,** otworzona w r. 1887 w Chicago przez Siostry Nazaretanki. Celem tej instytucyi jest wychowywanie dzieci i młodych panienek w duchu chrześciańskim, pobudzanie ich do zamiłowania cnoty i nauki.

Nowy i kosztowny gmach ten urządzony jest w sposób odpowiedni wymaganiom najlepszego wychowania; oraz zaopatrzony jest we wszystko potrzebne do porządku i wygody.

Kurs nauk, udzielany w Akademii Najświętszej Rodziny, zawiera w polskim i angiel-

skim języku: religię, historyę kościelną, liturgię, czytanie, stylistykę, kompozycye, retorykę, literaturę, gramatykę, arytmetykę, algebrę, geometryę, buchalteryę, historyę ojczystą, historyę powszechną, geografię, astronomię; z nauk przyrodniczych: fizyologię, zoologię, botanikę, mineralogię, hygienę, fizykę, chemię, język niemiecki, język francuski; kaligrafię zwyczajną i ozdobną; rysunki zwykłe i wyższe; stenografią i „type writing''; malarstwo farbami wodnemi i olejnemi; wypalanie na drzewie (pyrography), muzykę na fortepianie, organach, skrzypcach, mandolinie i gitarze; roboty ręczne jak: cerowanie, naprawianie, szycie bielizny, hafty kolorami i złotem, oraz różne eleganckie kobiece robótki. Akademia ta liczyła r. 1904.: 143 uczennic i 43 chłopców.

Wyższa szkoła OO. Zmartwychwstańców w Chicago.

Nareszcie r. 1891 OO. Zmartwychwstańcy otworzyli w Chicago wyższą szkołę polską. Sprawiedliwość każe przyznać, że OO. Zmartwychwstańcy założyli w Ameryce i utrzymywali już oddawna dwa kolegia niemiecko-angielskie, jedno w Kanadzie, drugie w Kentucky, w których — trzeba przyznać i to — zawsze wolno było i Polakom pobierać nauki. Dom

zakonny, w którym kształcono młodzież zakonną, założono w Berlinie, w prowincyi Ontario w Kanadzie, już roku 1857. „J. M. ks. Charbonnel, biskup z Toronto w Kanadzie — pisze ks. Kajsiewicz w swoim „Pamiętniku" — ze łzami prawie w oczach błagał nas o odstąpienie mu choć dwóch missyonarzy dla Niemców, Czechów i Polaków osiadłych w jego dyecezyi. Otrzymał ks. Eugeniusza Funcken, rodem Westfalczyka, jeszcze jednego kleryka, i na początku r. 1857 powstała missya w Kanadzie" (rozdz. 5.). „Odtąd — czytamy w Listach ks. Kajsiewicza z r. 1865 — kleryk się wyświęcił na kapłana, trzech innych przybyło, szósty ma przybyć w jesieni; mają nadto trzech braciszków, jest ich zatem 8, rychło będzie więcej. Przez pierwsze lata, trzech ich obsługiwało trzy spore parafie (St. Agatha, Berlin i St. Boniface czyli „Klein Deutschland"); tylko co dni 15 zjeżdżali się na konferencyę duchowną i dla wyspowiadania się wzajem. Od roku, dwóch zostało na 2 parafiach, ale przy trzeciej jest okrom 3 braciszków 3 kapłanów razem, a czwarty jakem wspomniał spodziewany; mogą już tedy prowadzić porządne życie wspólne. Nadto biskup ich (w Hamilton) mgr. Farrell, Irlandczyk z pochodzenia, nagradzając ich długoletnie trudy, wcielił do Zgromadzenia naszego w Kanadzie dwie parafie z domostwami i gruntami jakie do nich należały; lepiej są tedy

od nas materyalnie zaopatrzeni, choć żyją wśród kolonistów dorabiających się chleba. **Z tych powodów** na kapitule naszej, rok temu odbytej, missya nasza kanadyjska, uznaną została **za drugi dom Zgromadzenia** (po rzymskim), a na mnie z rozporządzenia reguły cięży obowiązek zwiedzenia go i przypatrzenia się czy wszystko jest w porządku. Tem bardziej, iż **dziś gdy już otworzyli szkołę**, i zapewne na miejscu znajdą powołania do Zgromadzenia, powinni umieć nowoprzybywających na miejscu wychować, by nie potrzebowali z tak wielkim kosztem posyłać ich aż do Rzymu''. (Str. 166—7.) I tę szkołę, którą otworzono r. 1865., nazwano imieniem Generała Zmartwychwstańców, ks. Hieronima Kajsiewicza, Kollegium św. Hieronima. Ale tak to kolegium jak i ten „drugi po rzymskim'' dom zakonny, były niemieckie. „Słyszałem — pisze 21. Czerwca r. 1869 ks. Szymon Wieczorek, C. R., do Generała — od wielu księży i od protestantów, że gdyby Kollegium (w Kanadzie) było prowadzone w języku angielskim, byłoby pełno uczniów, nie 25 czy 30, ale do 300. Tożsamo i biskup w Detroit proponował: obiecywał pomoc, ale żeby po angielsku uczono, trzeba się było wyrzec cośkolwiek niemczyzny... Nasi jako Polakom tu kapłani sprzyjają, ale jako członkom Zgromadzenia zupełnie nie i to widać zaraz: — im się zdaje, że i my mamy zasady niemieckie.

Sam słyszałem, jak mówiono (w Kollegium św. Hieronima), że dopóki żyć będę, język niemiecki przedewszystkiem być musi; i nic dziwnego, każdy swój język macierzysty kochać powinien — i ja swój kocham; jednak obok niego trzeba umieć angielski, i dlatego w naszej szkółce tylko angielski się wykłada, bo nawet ks. Jan (Wołłowski, C. R.) nie chce wcale brać się do polskiego. Wiele tu mówią przeciw zakła dom naszego Zgromadzenia w Kanadzie...” Nie bez racyi tedy, jak świadczy sam ks. Kajsiewicz (Listy str. 209.): „niektórzy nasi ultrapatryoci mają nam za złe, że nie samymi tylko Polakami się zajmujemy”. Ale nie dość mu było na jednem, „pierwszy zakon z łona Polski” wziął i drugie niemiecko-angielskie Kollegium na swoje barki właśnie wtedy, kiedy — jak widzieliśmy powyżej — ks. Józef Dąbrowski zaklinał Ojców w Rzymie, by na gwałt zajęli się przecie opuszczonymi Polakami. „Brakowało dotychczas — pisze ks. Kajsiewicz r. 1871 — missyom naszym amerykańskim domu centralnego, dość obszernego i zasobnego, aby młodzież wstępująca w Ameryce do Zgromadzenia, mogła być tamże na miejscu wychowywaną. Otworzyliśmy wprawdzie mały zakład naukowy w Berlinie kanadyjskim; ale, że to prowincya kolonizująca się jeszcze, o ludności nie licznej i względnie biednej, dbającej jedynie o wychowanie techniczne młodzieży — za-

kład ten nie może być czem innem, jak prywatną szkołą. W takim stanie rzeczy, Mgr. McCloskey, brat ks. arcyb. New Yorku, przed kilku laty pierwszy rektor seminaryum północno-amerykańskiego w Rzymie, obecnie biskup Louisville'ski w Kentucky, ofiarował Zgromadzeniu naszemu budynki kollegialne na 150 uczniów z przyległymi ogrodami w miejscowości St. Mary położone, pod warunkiem otworzenia tam napowrót klas gimnazyalnych, choćby zrazu tylko kilka niższych''. (List I. str. 324). I dla tego Kollegium niemiecko-angielskiego „od dwóch miesięcy ks. Edw. Głowalski po kweście zebrał około $2,000 w gotowiźnie i bydle.... Będziemy mieli najliczniejszą klasę początkową i to konną... syn każdego farmera ma swego konia, i będą przybywali i wracali do domu konno. Tacy externi płacą tu rocznie po $40... we Wrześniu r. 1871 było już na początek 60 uczniów''. (Tamże str. 363.). A Polakami, najbardziej opuszczonymi, w tym samym czasie musi się zaopiekować — o ironio losu! — Niemiec ks. Gartner, jak to w poprzednim rozdziale pisaliśmy. Ks. Kajsiewicz tłómaczy się z tego, nie brakiem Ojców polskich, lecz brakiem pieniędzy! „O! gdybyśmy — pisze tenże r. 1871 — nie byli zmuszeni łamać się z codziennym niedostatkiem i mieli nieco zasobów, ileżbyśmy mogli więcej tu sprawić dla 100,000 blisko rodaków rozproszonych po północnej Ame-

ryce. Ks. Gartner, wikaryusz generalny w Milwaukee, Niemiec czeski, ukwestował w całych Stanach Zjednoczonych znaczny fundusz na tak zwane Seminaryum Słowiańskie, które myśli powierzyć jakiemuś Zgromadzeniu czeskiemu''. (Listy, str. 348.). Stoimy więc wobec dwóch faktów dziejowych: Niemiec kwestował dla założenia seminaryum słowiańskiego, a polskie Zgromadzenie kwestowało dla Kollegiów niemieckich — kto je zrozumie? Niemiec dobrze to rozumiał, że utrata narodowości w Ameryce pociąga za sobą utratę wiary katolickiej; ale Polak, ks. Kajsiewicz, zupełnie przeciwnie to rozumiał, oto bowiem pisał w owym czasie (r. 1871.): „dopóki będą osobne kościoły niemiecko-katolickie i irlandzko-katolickie, dopóki te dwie ludności nie zaczną się łączyć węzłami rodzinnemi między sobą i z dawno osiadłymi mieszkańcami, Kościół katolicki nie zapuści głębszych korzeni w tym kraju, będzie zawsze tylko kolonią europejską ze zewnątrz podtrzymywaną''. (List I. ks. Kajsiewicza, str. 343.) Wobec tego zapatrywania, że — nie rozmaitość narodowości w jedności wiary — lecz zlanie się narodowości w jedną wzmocni dopiero katolicyzm w Ameryce, nie dziw, że OO. Zmartwychwstańcy nie dbali o wyższe szkoły polskie w Ameryce, dziw tylko, że podtrzymywali niemieckie w Kanadzie i Kentucky. Ks. Wincenty Barzyński C. R., przez pierwsze 15

lat swego pobytu w Chicago, w swojej olbrzymiej parafii za mało miał Ojców do pomocy i istotnie zbyt był zajęty rachunkami sumienia i kasy parafialnej, żeby mógł przedsięwziąć założenie wyższej szkoły polskiej. Daremno nawet, jak tu już widzieliśmy i zobaczymy w II. Części, rozdz. 3., kusił się o założenie polskiego „regularnego domu zakonnego'', albowiem władza zakonna w Rzymie myślała podówczas o zwinięciu raczej niżeli o rozwinięciu swojej missyi polskiej w Chicago. Ojcom zresztą chicagoskim, z powodu ogromnego wzrostu ich parafii i przepełnienia szkoły parafialnej, myśl o wyższej szkole polskiej nasuwała się już sama przez się. To też ks. Henryk Cichocki C. R., 16. Grudnia 1878 r., z Chicago pisze do Rzymu: „Zamyślamy otworzyć po Bożem Narodzeniu niby gimnazyum, tymczasowo tylko 2 klasy....'' A w „Illinois Staats Zeitung'', w nr. 17, z dnia 20. Stycznia r. 1879., znajdujemy nawet wyraźną wzmiankę, że ta wyższa szkoła polska (polnische Hochschule) istotnie już otwartą została 2. Stycznia r. 1879. „Illinois Staats Zeitung'' zaznacza najpierw, że Polacy zaczęli się osiedlać w Chicago od roku 1852., że dziś (r. 1879) jest ich tam 25,000, że wszystkich parafii polskich w Ameryce jest 65, że zwłaszcza Kaszubi są oszczędni, że wielu z nich posiada $20—$30,000, dalej porównuje ks. Wincentego Barzyńskiego C. R., z cesarzem Okta-

wianem Augustem i z papieżem Grzegorzem VII. dla jego żelaznej siły woli, przedsiębiorczości i nieustraszonej odwagi, a w końcu pisze: „Od dłuższego czasu myślał już ks. Wincenty o założeniu wyższej szkoły polskiej. Wreszcie parafia jego własnymi środkami postanowiła założyć wyższy zakład naukowy. Otworzono go 2. Stycznia tego roku (1879.). Professorami są: A. Stein, 30 lat liczący, studyował w Toruniu i Poznaniu, uczy tu niemieckiego i polskiego i matematyki, oraz professor Wenslow, który ukończył tutejsze jezuickie Kollegium. Uczni 43. Szkoła wieczorna liczy 72 uczni''. Ta wieść o wyższej szkole polskiej w Chicago, zdaje się, zaalarmowała Rzym, gdyż niebawem ks. Wincenty musi się przed władzą w Rzymie tłómaczyć z tego swojego postępku, a tłómaczy się tak (w liście z dnia 18. Listopada 1879 r.): „Co do „wyższej szkoły'' była to tylko najprostsza szkoła elementarna dlatego otworzona, aby usunąć z klas siostry i z pomiędzy dzieci zbyt wielkich chłopaków, a raczej nicponiów, ale nie było między nimi tylu zdolnych i ochotnych, aby wystarczyło na utworzenie pewnej **wyższej klasy**, to też po półrocznej próbie rozpuściliśmy ich, a raczej sami się rozeszli jedni do roboty, drudzy do próżnowania, a niektórzy wrócili do sióstr nazad. Tak więc na niczem spełzły chwalby przedwczesne pisane przez O. Henryka do Rzymu.... Lud ma

pieniądze, nie wie co z niemi robić, bo banków się boi, pożyczają nam na 3 procent, a bardzo wielu bez procentu". Napróżno także ks. Kandyd Kozłowski z La Salle, Ill., (3. Marca 1879) zachęcał Generała Semeneńkę do założenia seminaryum lub nowicyatu w Chicago: „Mówiłem Ojcom już w Rzymie o nowicyacie w Ameryce, o studyach w Chicago itd. Lecz do dziś dnia nic nie ma, a wszystko upada. Ojcowie! Nowicyat Zmartwychwstańców koniecznie jest potrzebny w Chicago, mamy wiele młodzieży z najlepszem powołaniem. Sam w mojej parafii mam 5. Potrzeba tylko kierunku dobrego. Obecnie jest wiele miejscowości bez księdza, a lud polski cierpi niedostatek duchowny. Parafia polska w Chicago, gdzie ks. Wincenty zostaje, jest jedna z największych. Jest dosyć miejsca na założenie nowicyatu, a nawet i dochód jest także wielki. Wiem napewno, że przy kościele jest dochodu $12,000 rocznie, księża (3) zaś mają dochodu rocznie $4,200. Czy przy takich dochodach nie można utrzymać nowicyatu? A obecnie co się dzieje? Ks. Wincenty B. ma długów na kościele przeszło $40,000, osobistych zaś ma około $3,000, rachując w tem te, które winien ks. Moczygębie. Życie nad stan, nieład w domu, próżny wydatek na włóczęgów i darmozjadów jest przyczyną takiej finansowej ruiny. Oby ks. Waleryan Przewłocki mógł przyjechać na Przełożonego i

prokuratora i jeszcze jeden z Ojców na magistra nowicyuszów, a wszystko poszłoby dobrze, i wkrótce powstaliby nowi księża i wielka by urosła z tego chwała Pana Boga. Teraz np. ks. Henryk Cichocki chce opuścić Chicago.... bo jakaż jest przyjemność w takim nieładzie mieszkać i patrzeć się na ruiny, które w końcu mogą przynieść hańbę całemu Zgromadzeniu Zmartwychwstańców. Ks. Wincenty, jako ksiądz i proboszcz, jest jedyny, najlepszy, ale nigdy jako ekonom: całemi garściami rzuca pieniądze tam, gdzie nie potrzeba, a procentu długów nie może zapłacić i robi jeszcze większe. Jeżeli tak dłużej pozostanie, to niezawodnie stanie się z nim to, co się stało z Arcybiskupem J. B. Purcell z Cincinnati, pod którym 5 lat mieszkałem. Narobił długów $4,000,000. Dziś wstyd, hańba przed protestantami i ruina całej archidyecezyi... Szanuję bardzo O. Wincentego, ale boję się, żeby w końcu te długi, jakie robi, nie przyniosły i jemu i całemu Zgromadzeniu hańby. Jedyna jest wyjścia droga, aby nowicyat w Chicago otworzyć, ustanowić prokuratora i przełożonego, i powoli przez oszczędność spłacać zaciągnione długi. Jeżeli moja parafia przynosi mi czystego dochodu $1,500, a jest zaledwie dziesiąta część parafii Chicagoskiej, dlaczegóż więc w Chicago przy tak wielkich dochodach upadają... W Ameryce, w Chicago lub Detroickiej dyecezyi, to

jest dopiero pole do pracy, więcej jak w Rzymie lub Bułgaryi!... Umarł nam biskup T. Foley... Oby Rzym zechciał zrobić biskupa Polskiego w Chicago. Jako pierwszego kandydata stawiam ks. Leopolda Moczygębę, on zna język angielski lepiej od polskiego i jest najgodniejszym tego"... Ale i te słowa obiły się o Rzym, jak groch o ścianę. Zakony niemieckie i irlandzkie mogły mieć swoje kolegia tu na miejscu w Ameryce, polscy zaś Zmartwychwstańcy posyłali polskich kandydatów do stanu zakonnego lub duchownego do niemieckiego Kollegium w Kanadzie lub w Kentucky, albo w najlepszym razie do Rzymu, co naturalnie pociągało za sobą niemałe koszta dla parafian polskich w Chicago.

A nawet i wtedy, kiedy już nie tylko księża polscy i niemieccy, jak ks. Gartner, ale także sami biskupi amerykańscy zaczęli rozumieć, że brak wyższego zakładu polskiego nie jest z korzyścią lecz ze szkodą katolicyzmu, nawet wtedy ks. Wincenty Barzyński C. R., nie zabierał się do stworzenia wyższego zakładu, choć, będąc proboszczem, w samem centrum polonii i dlatego już z natury rzeczy zajmując naczelne stanowisko wśród tejże polonii, łatwiej to mógł uskutecznić, niż taki ks. Józef Dąbrowski. „Więcej moglibyśmy zrobić — pisze ks. Moczygęba z Chicago 15. Lipca r. 1880., do Rzymu — „gdyby nas księży polskich więcej było... Plan

albo zamiar polskiego Kollegium w Ameryce uda nam się, jeżeli raz zaczniemy, bo rozumni Polacy i niektórzy Biskupi potrzebę takowej instytucyi czują i życzą, żeby do skutku przyszła". I znowu Niemiec właśnie, ks. Jan Fehrenbach C. R., na seryo zabierał się do dzieła i chciał rozpocząć wyższą szkołę w Chicago, ale go wnet ks. Wincenty zbił z tropu. „Co do Ojca Fehrenbacha — pisze ks. Wincenty do Rzymu 30. Sierpnia 1883 r., z Long Branch, N. J., miejsca kąpielowego — to ja zupełnie nie rozumiem dotąd, skąd mu plany o Wyższej Szkole w Chicago przychodzą do głowy, czy koresponduje z O. Leopoldem (Moczygębą)... czy stąd, że jak byłem w Rzymie, mówiliśmy o szkole takiej jako pium desiderium in futuro contingenti? Proszę się go zapytać, bo ja jestem zupełnie obcy na teraz tej myśli. Jeżeliby Zgromadzenie chciało go (ks. Fehrenbacha) uczynić praktycznym, niechże go jak najspieszniej poszle do St. Mary's, Ky.; tam miejsce dla takich panów, co kiedyś sami chcą być dyrektorami szkoły..." A w następnym liście z Brooklyna, N. Y., 1. Września 1883 roku do ks. Antoniego Lecherta, C. R. do Rzymu pisze o wysyłaniu studentów polskich do Rzymu, Kanady i Kentucky: „Co do kwestyi O. Jana Fehrenbacha, choć nie jest ona dotąd moją kwestyą, ale jego i Zgromadzenia, jednakże ponieważ drogi ojciec mi ją zakomunikował, więc chcę

tu jeszcze nieco dodać. Otóż w przesłanym dwa dni temu liście (z Long Branch, N. J.), zapomniałem, a raczej odłożyłem bardzo ważną sprawę, która właśnie może mieć bardzo praktyczny związek z zamysłami czy marzeniami O. Fehrenbacha. Otóż sprawa ta jest taka. Z poduszczenia O. Leopolda Moczygęby (które dotąd uważam za zrządzenie Boże) porwałem się na bardzo ciężkie rzeczy i myślę, że na dobre i święte, oto 1) jadąc do Rzymu zabrałem 4 biednych całkowicie na głowie missyi Chicagoskiego domu zostających tych właśnie studentów co są u Was; ale nie dość na tem, 2) z rzeczywistej potrzeby dla domu Chicagoskiego przyjąłem kilku młodych ludzi jako kandydatów na braciszków. Ale nie skończyłem na tem i oto 3) przyjąłem kilku biednych młodzieńców lub chłopców jako kandydatów do Zgromadzenia (in spe). Z tych wszystkich pod 2. i 3. wymienionych, rachując z drogim bratem Idzim (Tarasiewiczem), jest ich na naszym koszcie całkowicie lub przez połowę czterech, a dwóch mniej więcej na swoim koszcie w Kanadzie (w St. Jerome's Coll., Berlin, Ont.). Zaś dwóch w St. Mary's, jeden na naszym całkowicie, a jeden przez połowę, a prócz tego 4 kandydatów braci, których musimy okrywać. 4) Mamy nadto w domu kilku chłopców jako aspirantów do życia zakonnego. Otóż *w tym* stanie rzeczy wydatki nasze na nich

w Kanadzie i w St. Mary's wynoszą bardzo ładne okrągłe sumy, bo razem około 8,000 franków. Gdyby zaś możebnem się stało zaprowadzić w Chicago w ciągu lat paru jakiś początek Kollegium, wtedy i externi i interni razem przynieśliby powoli tyle, że nasi aspiranci mogliby się przytem utrzymywać, moglibyśmy wiele dusz młodych podnieść z kału świata i lepszych zdolniejszych dostać aspirantów. Początek do tych marzeń nie jest samo wspomnienie Dr. Ojca o O. Fehrenbachu, ale następujące: Elementarna szkoła parafialna przy kościele św. Stanisława składa się z 1,500 dzieci dziewcząt i chłopców, z tych 1,300 są pod ręką sióstr, a 200 najstarszych chłopców, t. j., od 10 do 13 lat, są pod nauczycielami mężkimi świeckimi (boć braci nie mamy) i pod jednym z kapłanów. Ta szkoła chłopców dopiero liczy rok istnienia, jakoby rok próby, czy jest możliwą lub nie, a ten rok następny, który się otwiera w tym tygodniu, będzie może ostateczną odpowiedzią na to pytanie. Otóż gdyby się ta szkoła rozwijała i podnosiła, wtedy za rok znowu możnaby jedną klasę wyższą urządzić i tak przygotowywać za pomocą dobrze urządzonej szkoły wieczornej uczniów do przyszłego Kollegium. Ma się rozumieć, O. Fehrenbach przeszedłszy praktyki w St. Mary's, albo lepiej i pewniej w Canadzie, nadałby się bardzo do początków takich (?) Bóg Sam Święty jednak

wie, jakie mogą jeszcze zajść przeszkody i okoliczności w tych paru latach. Więc mamy czas jeszcze oglądać tę rzecz z każdej możebnej strony, **jednak sądzę, że gdyby to Kollegium nie było wyłącznie dla Polaków,** musiałoby się udać, a mając dostateczny i stosowny wzgląd na uczniów i przedmioty polskie, odpowiedziałoby stanowczo temu, czego czujemy brak w Ameryce i co już sami Niemcy w sąsiedniej Archidyecezyi Milwauckiej wzięli w ręce po swojemu. Ten punkt ostatni będzie wielką sprężyną do zwrócenia ku nam Biskupów i Xięży Irlandczyków, którzy nie sympatyzują z giermanizacyą. Właśnie w tych dniach ma tam być nasz Arcybiskup w Rzymie zawezwany przez Ojca św., wraz z innymi Arcybiskupami na narady, będzie też i ten sławny Niemiec Arcybiskup Heiss z Milwaukee. Obu o ile można przyjmować, ale Heissa się raczej strzedz a Naszego otaczać wszelkimi możliwemi usługami — możnaby Mu wytłómaczyć z daleka, aby nie sądził, żeśmy Was nastroili na ostatnią nutę, że Polacy **jeszcze jedno i dwa pokoleń** i każdy nowy emigrant **nie są w stanie** ani sami oprzeć się wpływom złych zepsutych Polaków i fałszywych patryotów **bez** pomocy dobrych missyonarzy **polskich** istotnie narodowych a katolickich, ani też nie są zdolni zachować dzieci od utraty wiary ani młodzieży z pod Bismarcka na pół zlutrzałej od zguby zasłonić,



Kollegium św. Stanisława K. w Chicago.

jeżeli missya polska katolicka nie będzie miała siły i blasku" (biskupów polskich)... I tak ks. Wincenty oglądał tę rzecz o wyższej szkole „z każdej możebnej strony" jeszcze wiele lat. Dopiero po śmierci Generała Semeneńki, gdy pod nowym Generałem ks. Przewłockim missya chicagoska zasiloną została nowym zastępem ojców (ks. Szymona Kobrzyńskiego, ks. Winc. Moszyńskiego itd.), zaczęto brać się i do nowicyatu i do wyższej szkoły. Przybyły i nowe siły nauczycielskie z kraju. W Listopadzie r. 1889 „przyjechał do nas p. Zahajkiewicz ze Lwowa, za pomocą O. Pawła sprowadziliśmy go na nauczyciela do naszej tu szkoły, przywiózł on rekomendacye od Biskupa Puzyny, za Bożą pomocą może powoli zreformujemy naszą szkołę..."; a w Październiku następnego r. 1890 przybył „p. Ignacy Machnikowski ze swoją rodziną na nauczyciela do naszej szkoły..." Dnia 27. Września 1889 r., pisze ks. Moszyński C. R. do Rzymu: „Dom Sierót, a właściwie mówiąc, Dom Nazaretanek, za 3 tygodnie będzie już ukończony, gmach wielki o 4 piętrach. Drugi zaś budynek na szkołę, który już w połowie stoi, także będzie wspaniały i o wiele większy od Domu Sierót. Oba budynki będą kosztować $150,000 przeszło, więc znowu wchodzimy w długi, chociaż dawniejsze nie spłacone, ale za łaską Bożą nie jest tak źle i za lat 4 najdalej wszystko się da wypłacić.

Tydzień dopiero jak kolektujemy, a już ja sam zebrałem przeszło $1,000... Arcybiskup bardzo się zajmuje Nazaretankami, mają one tu dosyć pracy, ale doznają też wiele przykrości od księży polskich. Matka Siedlicka doświadczyła tu wiele bardzo przykrości... Na pewien czas muszę się wstrzymać z przesyłkami dla Domu Rzymskiego, zwłaszcza, że musimy zapłacić $1,000 przeszło za loty, które są kupione na **dom nowicyatu** — taki haracz będzie przez lat kilka dopóki się te loty wypłacą.... Nie rozumiem jak tu może być dom nowicyatu. Jeżeli Najprzew. Ojciec uważa dom Chicagoski za jedyny środek utrzymania Domu Rzymskiego, to jakże może ta pomoc przyjść ztąd, jeżeli za rok najdalej rozpocznie się budowa domu nowicyatu? Przecież parafia swoim kosztem budować go nie będzie, a zatem wszystkie przychody osobiste muszą być obrócone na ten cel''... Jakoż do budowy domu nowicyatu nie przyszło, chociaż o nowicyacie jeszcze raz po raz znajdujemy wzmiankę: „Co do nowicyuszów — pisze ks. Szymon Kobrzyński C. R., 27. Listopada 1890 — wczoraj rok się skończył jak przyjęli sukienkę i rozpoczęli nowicyat'' — a ks. K. 7. Czerwca 1893: „Na dworcu mówił mi Mgr. Satolli, że jest rzeczą konieczną dla nas, abyśmy mieli nowicyat w Ameryce''.

Za to Kollegium Polskie nareszcie stanęło w Chicago. Jeszcze r. 1889., 24. Czerwca, pi-

sał ks. Józef Halter C. R., do Rzymu: „Moja propozycya byłaby ta: że Ojciec przyszle O. Kasprzyckiego, a my we dwoje chcemy rozpocząć Kollegium Polskie tutaj”... Atoli założono je w r. 1891 i „O. Jan Piechowski pracuje z O. Halterem w Kollegium, w 2 klasach mają 27 chłopców” (w r. 1891), a 11. Stycznia 1894 donosi ks. Szymon: „O. Piechowski prowadzi Kollegium i to pomyślnie się rozwija, rozpoczął z kilku chłopcami, dziś ich liczy do 50 i rokuje przyszłość, gdybyśmy mieli i internat”. I znowu 3. Października 1895 O. Wilhelm C. R., z Berlina: „Kollegium należy do Zgromadzenia, nie do parafii, liczy 70 do 80 studentów”... Kollegium św. Stanisława K. ma prawo udzielania świadectw i dyplomów, tak jak wyższe zakłady naukowe amerykańskie. Uczniowie płacą miesięcznie $3. Dla dogodności uczniów mieszkających poza Chicago i dla tych, którzy nie mogą mieć w domu należytej opieki i dozoru, został utworzony internat. Uczniowie zamieszkali w internacie, prócz opieki rodzicielskiej mają: mieszkanie, wikt, pranie, nadzór i pomoc w naukach. Prócz tego zwraca się baczną uwagę na wychowanie towarzyskie. W takim internacie rocznie płaci się $185, prócz wydatków na książki. Za muzykę i instrumenta płaci się $15 rocznie.

Oto wykaz profesorów (na rok 1900—1901) i przedmiotów przez nich wykładanych:

Rektor ks. Jan Kruszyński, C. R., prof. religii i języka niemieckiego; ks. J. Kosiński, C. R., wice-rektor, prof. języka angielskiego, retoryki i łaciny; ks. Floryan Matuszewski, C. R., wykłada Historyę Kościelną i Algebrę; od r. 1901 Brat Stanisław Świerczek, C. R., katechizm i język polski; p. P. A. Schaedler, A. M., algebrę, geomatryę, fizykę, chemię, grekę i historyę powszechną; p. M. Hecher, A. M., literaturę angielską, United States History i kupiectwo; p. S. Zahajkiewicz, literaturę i historyę polską; (od r. 1901 ks. Wł. Zapała, C. R.), nauki przyrodnicze, śpiew i gimnastykę; p. B. Klarkowski, (od r. 1901 p. Tomasz Łarecki A. B.) arytmetykę, geografię i historyę Stanów Zjednoczonych; Dr. S. C. Pietrowicz, fizyologię i anatomię; p. T. Żukotyński, rysunki; p. Fr. Nowicki i p. P. Kostka, muzykę; p. L. Jankowski, fortepian. Dr. S. P. Pietrowicz jest lekarzem zakładu.

Zysku materyalnego OO. Zmartwychwstańcy z tego zakładu nie mają; owszem, jak mi powiedział O. Spetz, C. R., musieli jednego roku dołożyć $3,000 ze swojej kasy, by zakład podtrzymać. Studentów w roku szkolnym 1899—1900 było 78; z tych 5 z Wisconsinu, 6 z Pennsylvanii, 1 z Nebraski, a reszta z Illinois. Studentów w roku szkolnym 1901—1902 było już 109; z tych 6 z Wisconsinu, 4 z Pennsylvanii, 4 z Nebraski, a reszta z Illinois. „Gradua-

wanych'' (t. j. takich, którzy egzamin abituryencki zdali) było w tymże roku 1902., sześciu: Edward Szubert, Jan Czapliński, Jan Drzewiecki, Stefan Krajewski, Szczepan Kolanowski, Władysław Muszyński.

Wyższa Szkoła Polska w Milwaukee, Wis.

W rok po założeniu Kollegium w Chicago, stanęła w sąsiedniem mieście Milwaukee, Wisconsin, **Wyższa Szkoła Polska** za energicznem staraniem ks. Wilhelma Grutzy, założyciela i proboszcza (od 1888 do 1901) parafii św. Józafata, który zorganizował największą we Wisconsinie parafię i wybudował największy we Wisconsinie, najwspanialszy i najkosztowniejszy kościół w stylu bazylikowym. Niepospolitą mocą ducha, energią i wytrwałością żelazną, jak stal twardą, nieugiętą wolą i tą śmiałą przedsiębiorczością, która nie lubi drobiazgowej rachunkowości, był ks. Wilhelm Grutza podobny do ks. Wincentego Barzyńskiego, C. R. Co raz przedsięwziął — a przedsiębrał wiele rzeczy, więcej niż mógł podołać — tego musiał dokonać, choćby go to i życie kosztowało. W roku 1892 z zebranych w Milwaukee, Chicago i indziej pieniędzy, ks. Grutza postawił dwupiętrowy budynek dla Wyższej Szkoły, murowany z cegły. rozmiarów 50x47 stóp, kosztem $17,000, a w sąsiedztwie także obszer-

ny dom mieszkalny dla profesorów tej wyższej szkoły. I założył od razu Wyższą Szkołę, tak zwaną Normal School o trzechletnim kursie — pomimo, że nie doznawał poparcia od miejscowych księży (owszem niejeden mu przeszkadzał), pomimo, że drudzy księża ruszali na to ramionami i mówili: „Grutza, co ty robisz? na co ty się porywasz?'' Nie zważając co się dzieje, ks. Grutza sprowadził na profesorów do tej Wyższej Szkoły polskich Braci Krzyżaków z Notre Dame, Indiana, kazał im uczyć chłopców religii, języka angielskiego, niemieckiego i polskiego, matematyki, buchalteryi, stenografii, pisania maszyną (type-writing), rysunków i fizyki — a to wszystko w tym szlachetnym celu, ażeby młodzieży polskiej utorować drogę do pracy w przemyśle, handlu i służbie urzędowej lub do seminaryum. Bracia Krzyżacy wszakże nie długo rządzili tą Szkołą, i już następnego roku 1893 objął kierownictwo całej Szkoły „pensyonowany nauczyciel wydziałowy'' z Galicyi, p. Jan Kuk, który odtąd stał się jej głównym filarem i był nim aż do końca, równocześnie udzielając nauki języka polskiego w niemieckiem seminaryum nauczycielskiem w St. Francis, Wis., i w niemieckim zakładzie Sióstr Franciszkanek przy Greenfield i Dwudziestej-drugiej avenues. Oprócz profesorów świeckich we Wyższej Szkole ks. Grutzy uczyli: ksiądz Lauth, Niemiec,

ex-Krzyżak umiejący po polsku; ks. P. Szulecki w r. 1894—95; ks. J. Horbaczewski; w r. 1895—96 ks. Wacław Kruszka uczył tu religii i języka polskiego, na 1 kursie gramatyki, na 2. stylistyki, na 3. literatury polskiej; dalej ks. Miklaszewski, ks. dr. Skulik, a przez ostatnie trzy lata ks. Józef Kempa. Studentów uczęszczało około 70. Choć brakło nieraz sił nauczycielskich, ks. Grutza zawsze okazywał sporą dozę dobrych chęci i odwagi, której mu nigdy nie brakło. A jeżeli się chwali jego odwagę w rozpoczęciu tego dzieła, to tem bardziej chwalić trzeba jego podziwienia godną wytrwałość w podtrzymywaniu tej Wyższej Szkoły. Bo choć mu się ona nie opłacała i nie rozwijała, dla braku poparcia, tak jak się spodziewał, to jednak rozpoczęte raz dzieło wytrwale dalej prowadził, pchał taczkę oświaty choć pod górę naprzód, aż dopóki sam ze znużenia nie upadł. I żyła Wyższa Szkoła, dopóki ks. Grutza żył; a skonała dopiero, gdy on skonał, w roku 1901. Ta wytrwałość, sama w sobie (bo nie wchodzimy tu w to, czy była połączona z roztropnością, sprawiedliwością i umiarkowaniem), była bądź co bądź charakterystyczną cechą tak ks. Grutzy jak ks. Wincentego Barzyńskiego, i my Polacy dobrze ją sobie w pamięci zakonotować powinniśmy i — naśladować. Bo my Polacy rozpocząć coś — potrafimy, lecz rozpoczęte dzieło dalej prowadzić, „kontynuo-

wać", jak mówimy — na to ani osobnego wyrazu w języku polskim nie mamy, lecz posługujemy się obcym „kontynuować" — tak nam jest obcy ten przymiot!

Wyższa Szkoła w Shamokin, Pa.

Jak Franciszkanie Reformaci (piszący się O. F. M.), na Zachodzie, tak znowu na Wschodzie czynni są polscy Franciszkanie Konwentualni (O. M. C.), do których należał znany nam już O. Leopold Moczygęba, założyciel pierwszej w Ameryce parafii polskiej. We Wrześniu r. 1904 polscy Franciszkanie Konwentualni, względnie ks. Franciszek Pyznar, O. M. C., założyli **„Wyższą Szkołę Katolicką Polsko-Angielską"** św. Stanisława Kostki w Shamokin, Stanie Pennsylvania, dla chłopców i dziewcząt począwszy od 12 lat po ukończeniu szkoły parafialnej i po 1. Komunii św., aż do 20 lat życia. Opłata miesięczna $3. Profesorami tej Szkoły są: księża, świecki nauczyciel angielski i siostry zakonne. Celem tej Szkoły jest dać naszej młodzieży polskiej obszerniejsze wykształcenie, przygotować ją do wyższych zawodów, jakoteż przysposobić do zajęć, które dają łatwiejszy i lżejszy sposób do życia, niżeli ciężka i niebezpieczna praca w kopalniach lub fabrykach.

Kurs nauki obejmuje 2 lata. W tym przeciągu czasu wykładane są następujące przedmioty: Religia, Dogmatyka i Historya Kościoła, Język łaciński, Polska gramatyka i Literatura, Historya polska, Gramatyka języka angielskiego, Matematyka czyli rachunki, Historya i Geografia, Fizyka, buchalterya, „Typewriting”, Stenografia, Muzyka płatna osobno.

Dom Emigracyjny w Nowym Yorku.

Pewne niezawodnie prawo do nazwy „wyższej szkoły” o szerszem znaczeniu ma „Dom św. Józefa” w Nowym Yorku, dom emigracyjny czyli wyższa szkoła dla „grynhornów”. Opłakane położenie polskich i litewskich wychodźców, przybywających do portu nowojorskiego, wzbudziło litość w Związkowcach tak, że ci (jak świadczą protokóły Związkowe) kilkakrotnie uchwalali na sejmach odnośne rezolucye. „Związek — tak czytamy w papierach pozostałych po śp. Wincentym Barzyńskim — stoi moralnie o tyle wyżej nad Zjednoczeniem, że obok asekuracyi wytknął sobie i cele wznioślejsze. Między innemi uznał za sprawę naglącą ustanowienie opieki nad świeżo przybyłymi emigrantami”. Nic wszakże nie uczynił. Dopiero roku 1890 kilku ka-

lyna, C. Tomaszewski z Pittsburga, A. Górski z Amsterdam i B. Krauze z Philadelphii.

Dodać należy, że już r. 1885 niejaki p. M. Ulman założył w Nowym Yorku rodzaj biura informacyjnego, które przezwał „Dom Emigracyjny Polsky (sic) pod opieką urzędu americańskiego" (sic).

Polacy w zakładach niepolskich.

Kiedy już o wyższych szkołach polskich w Ameryce mowa, wspomnijmy także o tych szkołach niee-polskich, w których atoli bardzo wielu Polaków się kształciło i wykształciło. Między temi zdaje się prym trzyma duchowne Seminaryum w St. Francis, Wis., którego rektorem od lat dawnych jest ks. Mgr. J. Rainer, Niemiec nieniemiec, bo mówiący biegle po polsku. Według nadesłanego nam przez ks. Mgr. J. Rainera sprawozdania, następujący księża polscy studyowali i byli święceni w tem seminaryum:

1. ks. Jan Jaster (właściwie Niemiec, ale po polsku mówiący), wyświęcony 12. Sierpnia, 1867 był pierwszym stałym proboszczem parafii św. Stanisława w Milwaukee; umarł 18. Listopada 1881 roku.

2. ks. Piotr Koncz, święcony 18. Października 1871 — umarł 8. Lutego r. 1886.

grantami przed władzą imigracyjną w „Barge Office”, którzyby inaczej wystawieni byli na rozmaite przykrości lub na odesłanie z powrotem do kraju, i po uwolnieniu ich z rąk urzędników, chroni tychże przed wyzyskiwaczami, chroni szczególnie dziewczęta przed handlarzami żywym towarem; wyszukuje pracę, udziela rady, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa moralne i religijne; pośredniczy przy zakupnie kart okrętowych, biletów kolejowych, wysyłce lub zmianie pieniędzy itd. itd.

Z wyjątkiem kilku obywateli świeckich do Towarzystwa św. Józefa należą sami księża katoliccy polscy i kilku litewskich, którzy podtrzymują pożyteczny ten zakład. Kapelanem był najpierw ks. dr. J. Dworzak, a od r. 1900 ks. Z. Świder, przybyły z Hamburga, po nim ks. Strzelecki, który zakupił nowy dom. We Wrześniu r. 1897 Siostry Felicyanki objęły dom emigracyjny, jak to już powyżej wspomnieliśmy. (Zob. Dzieje Sióstr Felicyanek.) W Lutym r. 1905 roztoczył swoją opiekę nad Domem Emigr. Wydział Wykonawczy III. Kongresu, i za staraniem ks. Truszyńskiego liczbę dyrektorów powiększono z 4 do 10. W skład dyrektorów Domu Emigracyjnego weszli: JE. Arcybiskup Farley z New York, księża: L. Kwaśniewski, J. Brzoziewski, St. Nawrocki z Chicago, Dr. M. Barabasz z Baltimore, Stachniewicz z Newarku, Dr. Misicki z Brook-

lyna, C. Tomaszewski z Pittsburga, A. Górski z Amsterdam i B. Krauze z Philadelphii.

Dodać należy, że już r. 1885 niejaki p. M. Ulman założył w Nowym Yorku rodzaj biura informacyjnego, które przezwał „Dom Emigracyjny Polsky (sic) pod opieką urzędu amerikańskiego'' (sic).

Polacy w zakładach niepolskich.

Kiedy już o wyższych szkołach polskich w Ameryce mowa, wspomnijmy także o tych szkołach niec-polskich, w których atoli bardzo wielu Polaków się kształciło i wykształciło. Między temi zdaje się prym trzyma duchowne Seminaryum w St. Francis, Wis., którego rektorem od lat dawnych jest ks. Mgr. J. Rainer, Niemiec nieniemiec, bo mówiący biegle po polsku. Według nadesłanego nam przez ks. Mgr. J. Rainera sprawozdania, następujący księża polscy studyowali i byli święceni w tem seminaryum:

1. ks. Jan Jaster (właściwie Niemiec, ale po polsku mówiący), wyświęcony 12. Sierpnia, 1867 był pierwszym stałym proboszczem parafii św. Stanisława w Milwaukee; umarł 18. Listopada 1881 roku.

2. ks. Piotr Koncz, święcony 18. Października 1871 — umarł 8. Lutego r. 1886.

3. ks. J. Tokarski, święcony 27. Grudnia, 1881 — umarł 6. Października 1891.

4. ks. Łukasz Pesciński, święcony 24. Czerwca, 1884 — obecnie w Stevens Point, Wis.

5. ks. Szymon Ponganis, święcony roku 1885 — obecnie w Gaylord, Mich.

6. ks. Andrzej Gara, święcony 24. Czerwca, 1886 — obecnie w Independence, Wis.

7. ks. Wilhelm Grutza, święcony 24. Czerwca, 1887 — umarł dnia 20. Sierpnia 1901.

8. ks. Wiktor Zaleski, święcony 24. Czerwca, 1887 — umarł 19. Maja, 1896.

9. ks. Edward Kozłowski, święcony roku 1887 — obecnie w Bay City, Mich.

10. ks. Jan Szukalski, święcony 24. Czerwca, 1888 — obecnie w Milwaukee, Wis.

11. ks. Franciszek Lange, święcony 1888 r. — obecnie w Chicago, Ill.

12. ks. Stan. Nawrocki, święcony r. 1888 — obecnie w Chicago, Illinois.

13. ks. Józef Małecki, święcony 6. Marca 1889 — umarł r. 1892.

14. ks. Antoni Prądzyński, święcony 15. Czerwca, 1889 — obecnie w Milwaukee.

15. ks. Paweł Szulerecki, święcony w Lutym, 1890 — obecnie w Milwaukee.

16. ks. Emanuel Wróbel, święcony 22. Czerwca, 1890—obecnie w Michigan City, Ind.



Ks. Piotr Koncz.

17. ks. Teodor Ługowski, święcony 20. Grudnia, 1890 — obecnie w Mill Creek, Wis.

18. ks. Fr. Wojtalewicz, święcony r. 1890 — obecnie w South Chicago, Ill.

19. ks. Teofil Małkowski, święcony 19. Grudnia, 1891 — obecnie w Polonia, Wis.

20. ks. Władysław Bobkiewicz, święcony w Grudniu, 1891 — obecnie w Rutland, Ill.

21. ks. Apoloniusz Tyszka, święcony 1891 r. — obecnie w Brighton, Ia.

22. ks. Adolf Nowicki, święcony r. 1891 — obecnie w Nanticoke, Pa.

23. ks. Fr. Byrgier, święcony r. 1892 — umarł w Grudniu r. 1901.

24. ks. Stefan Nowakowski, święcony 29. Czerwca, 1892 — obecnie w Alpena, Mich.

25. ks. August Drążkowski, święcony w Sierpniu, 1893 — umarł 22. Listopada, 1894.

26. ks. Stan. Łączyński, święcony w Kwietniu, 1894 — umarł r. 1903.

27. ks. Paweł Rhode, święcony 24. Czerwca, 1894 — obecnie w South Chicago, Ill.

28. ks. Jan Kubacki, święcony r. 1894 — obecnie w East Chicago, Indiana.

29. ks. Wiktór Stepka, święcony w roku 1894.

30. ks. Józef Dudek, święcony 16. Czerwca, 1895 — obecnie w Browerville, Minn.

31. ks. Wacław Kruszka, święcony 16. Czerwca, 1895 — obecnie w Ripon, Wis.

32. ks. Bolesław Nowakowski, święcony 16. Czerwca, 1895 — obecnie w Sobieski, Wis.

33. ks. Józef Lewandowski, święcony r. 1896 — obecnie w Poznaniu, Mich.

34. ks. Maksymilian Dorszyński, święcony 20. Czerwca, 1897 — obecnie w Milwaukee.

35. ks. Wiktor Dukat, święcony 20. Czerwca, 1897 — obecnie w Washington, D. C.

36. ks. Kazimierz Gronkowski, święcony 20. Czerwca, 1897 — obecnie w Chicago, Ill.

37. ks. Piotr Kurzejka, święcony 20. Czerwca, 1897 — obecnie w Menasha, Wis.

38. ks. Jakób Korczyk, święcony w Lipcu, 1897 — obecnie w Grand Rapids, Mich.

39. ks. Jendrzej Bieniawski, święcony 27. Grudnia, 1897 — obecnie w Isadore, Mich.

40. ks. Stanisław Sosnowski, święcony 27. Grudnia, 1897 — obecnie w Cheboygan, Mich.

41. ks. Stanisław Przyborowski, święcony w Grudniu, 1897 — obecnie w Częstochowie, Texas.

42. ks. Feliks Kieruj, święcony w Grudniu, 1897 — obecnie w Detroit, Mich.

43. ks. Jakób Gara, święcony 6. Stycznia, 1898 — obecnie w Junction, Wis.

44. ks. Kazimierz Ambrozajtys, święcony 19. Czerwca, 1898 — obecnie w Westville, Ill.

45. ks. Bronisław Celichowski, święcony

19. Czerwca, 1898 — obecnie w Milwaukee, Wis.

46. ks. Józef Ceráński, święcony 19. Czerwca, 1898 — obecnie w Dubois, Ill.

47. ks. Fr. Jagielski, święcony 19. Czerwca, 1898 — obecnie w South Chicago, Ill.

48. ks. Józef Pietrasik, święcony 19. Czerwca, 1898 — obecnie w Ludington, Mich.

49. ks. Jan Pociecha, święcony w Lipcu, 1898 — obecnie w Two Rivers, Wis.

50. ks. Józef Kempa, święcony 22. Stycznia, 1899 — obecnie w Milwaukee.

51. ks. Józef Bolka, święcony 28. Maja, r. 1899 — obecnie w North Judson, Ind.

52. ks. Jan Blechacz, święcony 18. Czerwca, r. 1899 — obecnie w Chicago.

53. ks. Paweł Góra, święcony 18. Czerwca, r. 1899 — obecnie w Milwaukee.

54. ks. Bolesław Góral, święcony 18. Czerwca r. 1899 — obecnie w St. Francis, Wis.

55. ks. Jan Zwierzchowski, święcony 1. Kwietnia, r. 1900 —obecnie w Chicago, Ill.

56. ks. Władysław Ślisz, święcony r. 1901 — obecnie w Wausau, Wis.

57. ks. Franciszek Kaczmarek, święcony r. 1901 — obecnie w Manistee, Mich.

58. ks. Władysław Krakowski, święcony r. 1901 — obecnie w Grand Rapids, Mich.

59. ks. Józef Lemka, święcony r. 1901 — obecnie w Detroit, Mich.

60. ks. Michał Wenta, święcony 22. Czerwca, r. 1902 — obecnie w Beaver Dam, Wis.

61. ks. Michał Domachowski, święcony 22. Czerwca, r. 1902 — obecnie w Milwaukee, Wis.

62. ks. Franciszek Cichocki, święcony 21. Czerwca, 1902.

63. ks. Stanisław Cholewiński, święcony 21. Czerwca, 1902.

64. ks. Franciszek Pattok, święcony 6. Lipca, 1902.

Do powyższej listy dodać jeszcze trzeba: ks. Fr. Jachimiaka, święconego r. 1893, ks. Władysława Przybylskiego, święconego roku 1896., ks. Franciszka X. Prussa, święconego r. 1897., ks. Aleksandra Siwca, święconego roku 1894., ks. Jana Andrzejewskiego, święconego roku 1895., i wielu innych, którzy również w St. Francis studyowali i do rozwoju ducha koleżeńskiego między studentami polskimi wielce się przyczynili.

Zatem przeszło kopa księży polskich wyszło ze Seminaryum w St. Francis, Wis. Żadne inne seminaryum w całej Ameryce nie może się poszczycić takim zastępem kapłanów polskich.

„Obecnie — pisze mi w Maju r. 1901 ks. Rainer — znajduje się w seminaryum polskich studentów: 16 na teologii, 11 na filozofii, 21 w klassycznym oddziale — razem 48 studentów polskich (ogółem 240).

W latach 1883—85 ks. Jan Rodowicz od czasu do czasu w Salesianum (tak się nazywa to seminaryum, zostające pod opieką św. Franciszka Salezego) udzielał polskim studentom nauki języka polskiego. Od roku 1899 jest tu stały profesor polski, ks. Bol. Góral.

Celem kształcenia się w mowie i literaturze polskiej, założono w Salesianum 1. Listopada roku 1882 Towarzystwo Literackie św. Stanisława Kostki, które do dziś istnieje i świetnie się rozwija. Pierwszymi członkami tegoż Towarzystwa byli ówczesni studenci polscy: Łuk. Peściński, Wilh. Grutza, Jan Szukalski, August Baranowski, Jan Żyłła, Ant. Prądzyński, Em. Wróbel, Jan Kitowski, Ignacy Jagodziński, Wład. Bobkiewicz, Ign. Moczygęba, Tomasz Kosmowski, F .H. Jabłoński. Następujący zaś piastowali urząd prezesa w tem Towarzystwie:

1882. ks. Jan Rodowicz (lecz nie zawsze przychodził na posiedzenie, de facto był nim Ł. Peściński, ówczesny Vice-prezes).

1883. ks. Jan Rodowicz.
1884. ks. Wilhelm Grutza, aż do
1887. ks. Jan Szukalski.
1888. ks. Antoni Prądzyński.
1889. ks. Emanuel Wróbel.
1890. ks. Wład. Bobkiewicz.
1891. ks. Franciszek Byrgier.
1892. ks. Franciszek Gzella.

1893. ks. Jan Andrzejewski.
1894. ks. Wacław Kruszka.
1895. ks. Bolesław Nowakowski.
1895. ks. Józef Lewandowski.
1896. ks. Piotr Kurzejka.
1896. ks. Maksymilian Dorszyński.
1897. ks. Józef Kempa.
1898. ks. Paweł Góra.
1899. ks. Jan Zwierzchowski.
1899. ks. Bolesław E. Góral (aż dotąd).

W roku 1901 Towarzystwo liczyło 39 czynnych członków, a około 70 honorowych; posiada bibliotekę, w skład której wchodzą najcelniejsze utwory naszej literatury, liczącą około 600 tomów., W ogóle rozwija się Towarzystwo świetnie, zwłaszcza odkąd warunki bytu i działalności stały się o wiele dogodniejszymi.

Także ze seminaryum Saint John's Abbey w Collegeville, Minnesota, Opactwa OO. Benedyktynów, wyszło — jak mi donosi O. Francis Mershman, O. S. B., — blisko 25 księży polskich, między tymi: ks. Baran Oswald, O. S. B., ks. Paweł Giżmowski, ks. August Gospodar, ks. Jan Guzdek, ks. Franciszek Jachimiak, ks. Henryk Jażdżewski (vulgo Jajeski), O. Menander Jaroszewicz, O. F. M., ks. Piotr Kahelek, ks. Jan Kitowski, ks. Jan Kopera, ks. Stanisław Kubiszewski, ks. Władysław Kubiszewski, ks. Władysław Polaczyk, ks.

Jan Sroka, ks. Jan Studnicki i ks. Edw. Pachorski (umarli), ks. Stefan Urbanke, ks. Jakób Wójcik, ks. Jakób Wojtowicz, ks. Piotr Wolnik. Kilkunastu studentów polskich studyuje tam rok rocznie.

Taksamo ze seminaryum w St. Paul, Minn., co rok, nietylko prorok jeden, ale kilku polskich proroków wychodzi, między innymi: ks. Jan Andrzejewski, ks. Hieronim Daszkowski, ks. Antoni Szczukowski i inni. Taksamo z każdego innego seminaryum duchownego w Ameryce.

A nietylko seminarya duchowne, ale i kollegia (gimnazya), zwłaszcza jezuickie, przepełnione są studentami polskimi, którzy z nich wychodzą na księży, adwokatów, lekarzy, profesorów lub biznesistów. Rok rocznie po kilkadziesiąt studentów polskich uczęszcza do takiego Marquette College w Milwaukee, albo Canisius College w Buffalo, albo St. Ignatius College w Chicago, skąd tamtejszy wice-rektor ks. F. Cassilly, S. J., pisze mi między innemi, że „our Polish students have done well''.

W Teutopolis, Ill., OO. Franciszkanie w swojem kollegium także kształcą rok rocznie kilkunastu uczniów polskich na zakonników. Z tego kollegium wyszli polscy księża Franciszkanie pracujący przeważnie w Nebrasce. Sprowadzają polską młodzież swoim kosztem, szczególnie ze Szląska.

Ze seminaryum nauczycielskiego „Pio Nono'' w St. Francis, Wis., gdzie professorem polskim od roku 1893—1901 był p. Jan Kuk, a po nim ks. Bol. Góral, wyszło bardzo wielu zdolnych nauczycieli polskich i organistów, jako to: Ludwik Uszler, Michał Klebański, Józef Bejma, Piotr Kamiński, S. Łukaszewicz, Józef Kamiński, Piotr Wąsowicz, Połczyński, J. Piechowski, Tadych i wielu innych.

W Kollegium św. Ducha w Pittsburgu, Pa., było roku 1902 około 30 studentów polskich, na ogólną liczbę 250. Przy egzaminach, z Polaków odebrali celujące cenzury następujący panowie: Fandraj, Dura, Dekowski, Jaworski, Sierakowski, Kollopiński, Burlaga, Polukajtys, Strawiński, Romanowski, Godelewski, Wielechowski i Pobleszek. Ojciec Retka, profesor języka polskiego, niestrudzony w swej pracy dla dobra polskich uczniów, a przedewszystkiem w staraniach, aby zawsze zachowali język ojczysty, założył „Kółko Debatyczne'' pod wezwaniem św. Jana Kantego.

Kończąc przegląd dziejowy szkolnictwa polskiego w Ameryce, podajmy jeszcze listę polskich lekarzy, adwokatów, dentystów, okulistów, sędziów, artystów, architektów — tak jakeśmy podali listę księży. Na uniwersytecie we Filadelfii, Pa., studyuje bardzo wielu rodaków, i tak np. we wydziale prawniczym

Piekarski, Butkiewicz, Leymel, Gronczewski, Kurzydłowski, Babin, medycynę studyuje Ratajski, we wyższych szkołach kształcą się Sosnowski, Błażejewski, Szpotański itd. — W Chicago, owej stolicy polskiej w Ameryce lekarzy polskich jest mniejwięcej 32: Butkiewicz, Borucki, I. M., Bożyncz, Borucki Feliks, Buzik, Czarkowski, Dowiatt, Drozdowicz, Grabowicz, Guzowski, Kolasiński, Kossakowski, Kuflewski, Klaszyński, Karól i Jakób, Kaczorowski i Kaczorowska, Lenard, Midowicz, Pietrowicz, Piszczek, Szwajkart, Strzyżewski, Sieminowicz, Stobiecka, Statkiewicz, Stupnicki, Train, Xelowski, Ziółkowski, Żurawski, Zaleski. — Adwokatów polskich jest w Chicago blizko 20: Beliński Józef i Klemens, Chileski, Czarnecki, Drzymała, Dankowski, Danisch, Haremski, Koraleski, Kaczmarek, Muchowski, Najdowski, Piotrowski, Palt, Śmietanka, Smulski, Zaleski. — Dentyści polscy w Chicago: Chrzanowski, Ekowski, Bizewski, Schiller, Zieliński. — Okulistą: Pietrzykowski. — Sędzią pokoju: La Buy. — Inżynierem: Modrzejewski. — Artyści malarze: Żukotyński, Markiewicz, Grabowski. — Architekci: Wierzbieniec i Wielkowski. — Rysownik: Olszewski. Myliłby się, ktoby sądził, że wszyscy powyżsi fachowcy, albo większa ich część, wykształcili się w Europie, a nie tu w Ameryce! Aptekarzy polskich bez liku.

ROZDZIAŁ VII.

Przemysł i handel Polski w Ameryce.

„Dwóch młodych książąt polskich — pisze ks. Kajsiewicz, C. R., w roku 1871 — założyło w Chicago bank i dobrze sobie radzi; dowód, że Polak do wszystkiego sposobny, byle chciał fałdów przysiedzieć. Miałem do tych panów (bo tu tytułu swego nie używają) list i pewne zlecenie; ugościli mię najuprzejmiej w domu swoim''.... (Listy, str. 351). W starym, omszałym, przez mole już mocno nadwerężonym kalendarzu z roku 1876., znajdujemy liczne ogłoszenia, z których widoczna rzecz, że polski ruch biznesowy już za owych czasów szerokie obejmował koła. Ogłaszają tam „Smitt i Betowski swój skład krawiecki w Waverly, N. Y.''. Tuż po nich niejakiś „A. Kromolicki, 240 E. 30-th Str., New York City, poleca swój zakład krawiecki''. Znowu w Chicago „Maksymilian Kucera poleca Szanownym Rodakom swój „Salon'', narożnik Paulina i Ośmnastej ulicy'' — a „August Kunkel, kara-

waniarz polski, poleca swój skład trumien, 51 Sloan Str.'' — to znowu „Piotr Kiołbassa Notaryusz Publiczny wyrabia wszystkie prawne papiery i dokumenta; wystawia hipoteki, zapisy i testamenta legalne na 119 Cornell Str.'' — zaś „J. Niemczewski Polski Salon i Teatr Pawilon ma na 515 Milwaukee ave.'' — a „A. Kamiński Skład butów i trzewików poleca na 491 Milwaukee ave.'' — i także „Józef Bilski Skład i pracownia najprzedniejszego obuwia męzkiego. Jeden tylko polski skład tego wyboru na wielkiem mieście, 90 East Randolph ul.'' — tudzież figuruje „P. Koncewicz Zegarmistrz i złotnik, 454 Milwaukee ave.'' — oraz „P. Soboleski Notaryusz Publiczny 66 West Randolph Str.'' — oraz „Dr. A. Jakubowski Lekarz praktyczny, wykształcony w Wiedniu, leczy wszystkie choroby wewnętrzne i zewnętrzne, poseła nawet lekarstwa pocztą za dokładnem opisaniem choroby. Ubogim udziela rady bezpłatnie, 506 Milwaukee ave.'' — a „F. Nowaczewski, 289 Ulica 12 przy Halsted poleca swój jak najlepiej zaopatrzony Magazyn Strojów i Krawiecczyzny, jako też skład bielizny gotowej dla Dam i Mężczyzn; podejmuje się także wszelkich obstalunków dla bractw kościelnych, jako to: chorągwie, szarfy, rozety, również ubiory ślubne dla dziewcząt na 442 S. Halsted Str.''. Dalej są ogłoszone w owym kalendarzu z roku 1876

„Agencya Polska u A. Shermana, na rogu Noble i Bradley ul." — „Jeneralna Agencya Parowcy Pocztowych M. Majewskiego, 519 Milwaukee ave." — tudzież „I. Wendziński, 780 — 18. ul. Agencya połączona z konsulatem Niemieckim załatwia przeprawę parowcami jak najtaniej, wystawia pełnomocnictwa do starego kraju, ściąga schedy czyli spadkobierstwa itp." — zaś w dalekim Waterbury, w stanie Connecticut (czytamy). „Mieczysław Brzeziński urodz. na Białej Rusi w Mochilewskiej gubernii poleca swój sklep korzenny „Groceries" i zaprasza ziomków w okolicy tej mieszkających, ręcząc, że mąkę, cukier, kawę, herbatę i wszystkie inne towary, sprzedaje taniej aniżeli po innych storach". Ale dosyć wypisałem tych ogłoszeń ze starodawnego kalendarza.

Wogóle powiedzieć trzeba to o polonii amerykańskiej, że mamy tu: robotnika polskiego za wiele — a przemysłu polskiego za mało! Nie brak nam nawet handlarzy, a zwłaszcza „salunistów" czyli szynkarzy; ale niedostateczną liczbę posiadamy przemysłowców. Handel sam — bez przemysłu — nie może dobrobytu pomiędzy narodowością naszą podnieść. Handel bowiem od robotników pieniądze bierze, ale prawie żadnych im nie daje; i dlatego też robotnicy polscy nie mają pracy, a kupcy polscy nie robią wielkich interesów, bo pomię-

dzy Polakami nie ma dosyć takich przedsiębiorstw, któreby polskich robotników zatrudniały. Lecz wróćmy do rzeczy — do historyi przemysłu takiego, jaki tu mamy.

Najstarszą gałęzią przemysłu polskiego w Ameryce jest pono krawiectwo. Tak przynajmniej świadczą kroniki zarówno milwauckie, jak detroickie i chicagoskie. Detroicka kronika naprzykład powiada: „krawiectwo najwięcej miało od samego początku przedstawicieli. Pomimo pilnych dochodzeń nie udało nam się wyśledzić, dlaczego właśnie krawcy pierwsi przybyli do Ameryki i trzymali górę nad innymi emigrantami aż do roku 1874''. Otóż zdaje się nam dlatego, że długoletnia wojna domowa w Stanach Zjednoczonych sprzyjała wielce krawiectwu ze względu na potrzebę mundurów dla wojska armii północnej.

Przyjrzyjmy się rozwojowi przemysłu i handlu polskiego w główniejszych osadach polskich. Najpierw w Chicago, tej Warszawie amerykańskiej.

Skupienie się znacznej ilości Polaków w mieście Chicago — pisze nam p. Danisch — oznacza, że jest ich tam siła, i że osada chicagoska stanowi niejako zwierciadło, w którem odbija się w różnych swych fazach życie i praca emigracyi polskiej w Ameryce. Dla tego też to co się powie o rozwoju i stanie handlu i przemysłu polsko-amerykańskiego odnośnie

do kolonii polskiej w Chicago, rzec można i o pozostałych osadach.

Jeszcze przed laty dziesięciu nie spostrzegamy większego ruchu na polu handlowym i przemysłowym wśród Polonii chicagoskiej. Ograniczenie się na podtrzymywaniu sklepików detalicznych, składów z artykułami spożywczemi, jak np. tak zwane „grosernie" i „buczernie", oraz karczem, — oto miara rozwoju handlu. Domów większych handlowych i przemysłowych nie było. Przemysł fabryczny istotnie do dziś zaledwie znajduje się w powijakach.

Polonią chicagoską liczą na 150,000 dusz. Posiada ona z pomiędzy mniejszych zakładów handlowych 39 piekarń, 58 składów obuwia, 18 aptek, 5 składów z towarami łokciowemi, 9 składów mebli i sprzętów domowych, 175 składów z artykułami spożywczemi i około 300 karczem. Przemysł ogranicza się na kilku większych zakładach, a mianowicie: wyrób ramek do obrazów (1 fabryka); skład drzewa budowlanego (jeden); browary (dwa, a trzeci buduje się).

Hurtownych składów jakiegokolwiek bądź rodzaju prawie że niema. Skład ryczałtowy z artykułami spożywczemi założony przez Polaków w roku 1896., nie utrzymał się, jak również jako instytucya nie doznała sukcesu spółka asekuracyi ogniowej. Nawet większy

skład ubiorów w samem centrum Polonii, na północnej stronie miasta uległ zamknięciu. Natomiast podobny skład założony w roku 1901 na południowej stronie rozwija się.

Polacy wchodzą do pewnej ilości firm z cudzoziemców przeważnie składających się. W domach komisowych jest kilku, jak również w dyrektoracie banku „Milwaukee Avenue State Bank'' figurują nań rodacy. Postronnych interesów jak: wyrabianie chorągwi, odznak itp. dla towarzystw, składy książek powieściowych i do nabożeństwa, składy węgli i drzewa opałowego, kwiaciarstwa, fabryk cygar i tytoniu do zażywania, itp., jest mała liczba.

W ostatnich czasach ogarnia Polaków zapał przedsiębiorczy dzięki ciągłemu nawoływaniu prasy i widocznej pomyślności, jakiej doznawają interesa obconarodowe. Wobec tego mnożą się i powstawają interesa dotąd przez Polaków nie podtrzymywane u siebie. Wyrabianie i hurtowne wydzielanie np. wina t. z. gorzkiego i innych środków leczniczych, otwieranie zakładów fotograficznych itp. — oto najnowsze oznaki budzącego się ducha przedsiębiorczego. Dziennikarstwo i drukarstwo w porównaniu z innemi koloniami, a nawet narodowościami w Chicago, kwitnie. Wychodzi w samem Chicago (Maj 1901) 18 pism

w tej liczbie dwa dzienniki. Drukarń polskich po innych miastach istnieje bez liku.

Bezpośrednim skutkiem braku postępu na polu handlu i przemysłu było i jest po większej części zasilanie krewnych pozostałych w „starym kraju'', do których setki tysięcy dolarów płynie z emigracyi rok rocznie; następnie zakupywanie „lotów'' miejskich (wymiary gruntu zwykle 25 przy 125 stóp wielkości) i budowanie na nich domów mieszkalnych. Są to dwa główne powody, z których przyczyny cierpi rozwój handlowo-przemysłowy. Do pomniejszych należą moc zabaw i używania trunków alkoholicznych. Także w części brak umiejętności czyli uzdolnienia Polaków osiadłych w obcym kraju, głównie z roli i miasteczek, przeszkadza w rozwinięciu handlu i przemysłu. Młodsza generacya, wychowana i wykształcona stosownie do potrzeb miejscowych, niezawodnie w następnych latach dopełni zadania.

W roku 1903 auditor Stanu Illinois wydał pozwolenie na zorganizowanie w Chicago nowego banku stanowego pod nazwą: „Northwestern Trust and Savings Bank'', który w całem tego słowa znaczeniu jest polskim bankiem. Do założycieli należą pp. Jan F. Smulski, Jan A. Przybysz i wielu innych. Polska fabryka trumien w Chicago jest jedną z największych w zakresie trumniarskim

w Stanach Zjednoczonych, dla tego, iż wyrob jest o wiele lepszy i dogodniejszy od innych fabryk, z czego mamy dowody i pochwały od naszych polskich przedsiębiorców pogrzebowych. Następujący panowie zostali wybrani do zarządu spółki: S. J. Rokosz, prezes; M. Wojczyński, wice-prezes; F. P. Kujawski, sekretarz; L. Wojczyński, kasyer; Józef Magdziarz, I. J. Chilewski, J. Pohlman, S. J. Rokosz, M. Wojczyński, B. Rocławski, F. P. Kujawski, L. Wojczyński i L. Lipecki, dyrektorzy; Stanisław Ambrożewski, zarządca.

Od r. 1904 istnieje w Chicago polska spółka handlowa pod firmą: „The Ecclesiastical Goods Co.'', która dostarcza towarów dewocyjnych, obrazów, ram, ołtarzy, kościelnych lichtarzy, kielichów i monstrancyi i figur. Wskład firmy wchodzą tacy obywatele jak: Piotr Kiołbassa, zarządcą jest ob. Augustynowicz, a sekretarzem adwokat Piotrowski. Agentem podróżującym Ig. Kowalski.

W roku 1894 w Milwaukee figurowali jako kontraktorzy mularscy: Franciszek Nieżorawski, Jan Czaplewski, S. Wabiszewski, J. Gajewski; jako kontraktorzy wywożenia ziemi: Jan Weiher, Józef Połczyński; jako kontraktorzy plastrarscy: Franciszek Poznański, W. Kapuściński, J. Różanowski, P. Dason, J. Cesarz, St. Osieczonek; jako kontraktorzy ciesielscy: Fr. Kosecki, T. Łukasze-

wicz, Maciej Woida, Piotr Woida, T. Wiśniewski; jako przewoziciele domów: J. Tuszkiewicz i R. Oparka; jako kamieniarz: W. Jesion; jako malarze: Jan Walloch, T. Napientek, Ignacy Sawicki; jako budowniczy kanałów odpływowych: Wal. Dargacz; jako zakładacze rur odpływowych: M. Skowroński, Fr. Welter i Jan J. Czołnowski, Kopczyński, Zieliński, J. Rudziński, J. Czeżniak, M. Kwiatkowski. Inne przedsiębiorstwa: wydawnictwa 2 gazet, pralnia Klapińskiego, zatrudnia 20 Polaków; potem krawcy polscy jak S. I. Sawicki, Wal. Pietrowski, Fr. Trock, B. Choiński, A. Dettlaff, W. Zaleski, W. Chmielewski, H. Olszewski, Fr. Seroczyński; — dalej polscy fabrykanci cygar, jak K. Rozmarynowski, M. Wesołek, W. Krysiak, J. Malotke, N. Ratajczyk; następnie polscy kowale jak Jordan i Boiński, Fr. Powerski; J. Gruszczyński browar Grodziskiego piwa i wyrób sodowej wody; F. Mierzejewski fabrykant żelaznych płotów.

Od roku 1897 istnieje także w Milwaukee polska pracownia okien kolorowych do kościołów, domów itd., który to interes prowadzi Aug. M. Gawin. Najstarszym atoli przemysłowcem polskim był krawiec August Rudziński, który tu jeszcze podczas wojny domowej, sprzyjającej krawiectwu, własny założył warsztat krawiecki; tudzież p. Wilczewski, pracu-

jący u Zimmermanna. Istnieją nadto w Milwaukee: browar Independent Brewery, gdzie p. Emil Czarnecki jest prezydentem; Wenty fabryka nagrobków; fabryka Wizy i Głysza czyli tak zwany „machineshop''. Najważniejszą atoli fabryką polską w Milwaukee była w ostatnich czasach „Milwaukee Stove and Foundry Co.'', której głównym właścicielem, zawiadowcą i superintendentem był J. C. Klapiński.

Przed rokiem 1879 nie było w Milwaukee, Wis., żadnej polskiej drukarni, ani nawet czcionek polskich. Dowodem tego, że druki parafii św. Stanisława B. i M. były wykonywane po niemiecku.

Dopiero w roku 1879 pp. Ignacy Wendziński i Józef Rudnicki, przenieśli swoją drukarnię „Przyjaciela Ludu'' do Milwaukee. Była to więc pierwsza drukarnia polska w Milwaukee, w której oprócz gazety, drukowano także książki szkolne i do nabożeństwa, jakoteż wykonywano inne roboty drukarskie. Drukarnia ta jednakże długo nie istniała i zamknięto ją z powodu długów. Na początku r. 1883 przeniesiono z Nowego Yorku drukarnię „Zgody'', ale i tę w niedługim czasie przeprowadzono do Chicago.

W roku 1885 p. Michał Kruszka założył małą drukarnię, w której oprócz „Tygodnika Anonsowego'', wykonywano mniejsze roboty drukarskie. Była to pierwsza i jedyna dru-

karnia, która się rozwinęła, i która do dziś istnieje pod nazwą „Spółki Wydawniczej Kuryera Polskiego". Oprócz tego zakładali drukarnie: Aleks. Giliński, A. Szybczyński, Fr. Danielski, Ig. Rajski, J. J. Janecki i Klafkowski. Z tych jednakże nie pozostała do dzisiaj żadna.

Obecnie znajdują się następujące drukarnie w Milwaukee: Kuryera Polskiego, Dziennika Milwauckiego, W. Maychrzyckiego, Peksy i Raniszewskiego i Szybczyńskiego.

Zobaczmy teraz do Detroit, Mich. I tu znowu krawiectwo najwcześniej się rozwinęło i najwięcej miało od samego początku przedstawicieli. Oprócz St. i Fr. Melinów, Jakóba Mindaha, Janów Lemke, przybyło krawców kilka tuzinów, a do dziś dnia przemysł ten między Polakami bardzo rozpowszechniony. Również szeroko rozwinęła się damska krawieczczyzna, a śmiało powiedzieć można, że nasze panie zaopatrują w suknie nie tylko Polki, ale i znaczną część Amerykanek. Jednym z najstarszych zakładów jest pani Mroczkowskiej.

Drugie miejsce w przemyśle polskim zabiera piwowarstwo. Przynajmniej 80 procent piwiarni w Detroit polskie utrzymuje piwo. Pierwszym, który się na tę drogę puścił, był pan Jan Zynda, a prowadzi już interes coś od r. 1880. Z małym kapitałem zaczął pan Zynda warzyć piwo i z małym rozpoczął nawet budowę swego ogromnego browaru. Pan Tomasz

Żółtowski, widząc powodzenie pana Zyndy, założył w roku 1890 drugi browar i zyskał również znakomite powodzenie. Rodak nasz, były alderman p. Fr. Schmidt, zakupił na spółkę z p. J. Geiserem, browar i jako trzeci Polak piwowar warzy bardzo dobre piwo, które licznych znalazło zwolenników. Tak więc w Detroit góruje polskie piwo.

Najpóźniej rozwinęło się tu piekarstwo, około roku 1888. Pierwszy p. Stan. Pasternacki na spółkę z braćmi założył piekarnię, potem Józef Prusiński. Powodzenie, które zyskali, rozumie się nie dało spać innym. Powstawały piekarnie jedna po drugiej, a dziś na brak ich skarżyć się nie można.

Szewiectwo jako przemysł, nie wielu ma w Detroit przedstawicieli. Za to handel jest dość rozwinięty. Najstarszym w tym handlu między Polakami jest Jan Welzand. Rzeźnictwo rozwinęło się dawno i w wielkiej części bardzo pomyślnie. Między rzeźnikami jest najwięcej majętnych Polaków, i można powiedzieć, że jest to najpomyślniejsza gałąź handlowa między Polakami w Ameryce. Detroit posiada nadto 4 apteki polskie, 1 zakład fotograficzny (Sowińskiego). Cygara i tabaka — przemysł ten dość dobrze rozwinięty w Detroit, a ogromna ilość dziewcząt i mężczyzn polskich znajduje przy nim zatrudnienie. Zarobek jest jeszcze tutaj stosunkowo najlepszy. Mamy

jednak i między Polakami przemysłowców, którzy wyrabiają na własną rękę cygara i tabakę. Między nimi prym trzyma Ignacy Wolf. Zakład jego egzystuje od roku 1889., a dziś imię jego znane we wszystkich koloniach, ma dom ogromny, maszyny parowe, a towar wysyła wagonami do innych miast. Wyrabia tytoń do palenia, tabakę do zażywania jako i cygara z doskonałego tytoniu. Oprócz Ig. Wolfa, ma takiż interes brat jego Jakób, dalej Juszkowski, Fr. Strzyżewski (jeden z najstarszych), Nik. Feldman, Mayer, Kurcewski, Deja, Singer, Braciszewski, Kowalski, Latoszyński, M. Melin. Składy ubrań, składy obrazów i obić pokojowych, składy bławatne, składy węgli i drzewa, piwiarnie i składy wiktuałów, są liczne między polonią tak w Detroit, jak i w innych osadach polskich.

W Buffalo, N. Y., przemysł i handel polski także kwitnie. Między wielu innymi aptekę ma K. E. Zawadzki; księgarnię Józef Ślisz; skład węgli i drzewa M. Usiak; ubrania robią krawcy: L. Smyczyński, H. Rybarczyk itd.; fabrykę cygar i papierosów mają: Józef Jankowski, Fordoński itd. Kontraktorami i budowniczymi są: Antoni Stabenau, Habliński itd.; saluny, wraz z zakładem do butelkowania piwa posiadają: M. J. Bigosiński, G. W. Tomczak itd. A piwa w Buffalo dostarcza także czysto polski browar naszego rodaka A. Schreibera.

Oto jak nam sam p. Schreiber opisuje historyę swego browaru:

„Pierwszą myśl założenia browaru polskiego w Buffalo, podał mi p. Tomasz Żółtowski, browarz z Detroit, Mich., w jesieni roku 1898. Zwrócił on uwagę moją na liczną polską kolonię w Buffalo, w której przeszło 100 polskich istniało salunów, którym wszystkim dostarczały piwa browary niemieckie i amerykańskie. Przytem wykazał, że kapitał $16,000 wystarczyć powinien na założenie i prowadzenie tegoż interesu. Ulegając tedy przedstawieniom p. Żółtowskiego, udałem się do Buffalo, N. Y., aby na miejscu zbadać teren. Pokazało się jednak po zbadaniu, że stosunki istniejące w Buffalo, ani myśleć pozwalają o założeniu browaru z małym kapitałem; raz z powodu konkurencyi olbrzymich, od dawna istniejących browarów, a powtóre z powodu finansowej od nich zależności wielkiej części salunistów, których prawie potrzeba wykupywać z rąk starszych browarów, przeciętnym kosztem $1,000 od salunisty i odbiorcy.

„Widząc takie stosunki, a przytem jednak dobre i przychylne pole dla polskiego browaru, rozpocząłem pracę około zebrania potrzebnego kapitału z tak pomyślnym skutkiem, że 30-go Stycznia 1899 inkorporowaną została spółka podług praw stanu New York z wpła-



Przeprowadzenie (mufowanie) domu.

conym kapitałem $100,000 pod imieniem: „A. Schreiber Brewing Co.''.

„Niedługo też po ukończeniu budowy rozpoczęliśmy i warzenie piwa.

„Interesa naszego tedy browaru tak się w ostatnich czasach rozwinęły, że majątek wzrósł do sumy $300.000, a w roku 1900 już okazała się potrzeba dobudowania i zwiększenia browaru tak, że sam browar w obecnym stanie przedstawia wartość przeszło $150,000. Reszta majątku tkwi w salunach, na pożyczkach, hipotekach u salunistów i t. p. Kostumerów posiada nasz browar 144 z pomiędzy których 57 jest Polaków. Produkt roczny naszego browaru jest przeszło 50,000 beczek, a obrót roczny kapitału przeszło $360,000. Zatrudniamy 37 ludzi — Polaków — z wyjątkiem miejsc, na które odpowiednio ukwalifikowanego Polaka znaleźć nie było można; jak: browarmistrz, browarnicy, główny maszynista itp.''

Nie godzi się milczeniem pominąć przemysłu, jaki w Ameryce kwitnie szczególnie między Polakami, to jest przeprowadzanie czylii ,mufowanie'' domów tak drewnianych jak i murowanych; trudni się tem p. F. Hojnacki w Buffalo i inni w każdej niemal osadzie.

Buffalo także poszczycić się może założeniem polskiej fabryki, która wyrabia produkt, wynaleziony przez Polaka.

Przed paru laty ob. Jakubowski, gdy dzie-

ci jego wróciły ze szkoły z przemoczonemi bucikami, kaszląc, począł myśleć nad tem, aby wynaleźć jakieś smarowidło, robiące skórę nieprzemakalną. Wziął się zaraz do pracy, robił różne próby i starania jego uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Wynalazł co pragnął i uzyskał patent w Washingtonie na swój wynalazek. Wyrabiał początkowo swój „filler" w małych ilościach, rozpowszechniał go, aż uznano znakomite własności tego wynalazku i teraz uzyskał wspólników, Polaków i Amerykanów i założył fabrykę.

Produkt nosi nazwę: „The Electric Leather Oil Filler", a posiada nieocenione własności.

Nie brak więc wynalazców polskich w Ameryce. Innego rodzaju wynalazku dokonał w La Crosse, Wis., nasz rodak Józef Kubicki, robotnik, zatrudniony przy kolei Northwestern. Wynalazł on szufel czyli łopatę do czyszczenia wyżłobień pomiędzy szynami na krzyżówkach kolejowych. Wynalazek swój opatentował.

Ale najsławniejszym wynalazkiem jest ów kulochronny pancerz brata Kazimierza Żeglenia, Zmartwychwstańcy z Chicago, Ill., stojący w pewnych stosunkach z wiedeńską spółką Jana Szczepanika. Brat Żegleń wysłał roku 1902 na wystawę wynalazków do Lwowa kilkanaście okazów swego wynalazku. Okazy te

przedstawiają niejako historyę tego kulochronnego pancerza, dlatego je tu opiszemy.

Pierwszym okazem jest pierwotna tkanina, z którą robiono próby w Battery D., w Chicago, dnia 16. Marca 1897 roku.

Drugi wzór tkaniny przedstawia pancerz, zrobiony z grubych pasków jedwabnych, przeznaczony do dalszych prób.

Trzeci okaz jest wzorem tkaniny, wykonanej w szkole tkackiej w Akwizgranie, pod kierownictwem dyrektora N. Reiser, według wskazówek Br. Żeglenia.

Czwarty wzór tkaniny wykonany już został w Chicago, osobiście przez wynalazcę. Na tej tkaninie uwidocznione są miejsca, w które uderzały kule z rewolweru Colta, kaliber 38.

Piąty okaz przedstawia materyę, z którą robiono próby w forcie Sheridan, Ill., i w arsenale wiedeńskim. Na tejże materyi są widoczne miejsca, w które uderzały kule karabinowe, nie zdolne przebić pancerza.

Szósty okaz jest podobny do poprzedniego i służył do dalszych prób w arsenale wiedeńskim.

Następny wzór stanowi tkaninę wykończoną w szkole tkackiej w Akwizgranie i opatrzoną z wierzchu blachą stalową 2 milimetry grubości. Tej tkaniny nie przebijały kule karabinów najnowszych systemów, na odległość 300 kroków.

Ostatecznie przychodzi kolej na sam pancerz kulochronny, we formie eleganckiej kurtki, podszytej materyą o tkackiem wykończeniu, nie pozostawiającem nic do życzenia. Ta kurtka jest tak lekka, że tylko podczas skwarnego lata nie byłoby wygodnie w nią się ubierać. Nie przebija jej stanowczo żadna kula rewolwerowa ani najostrzejszy sztylet.

Dalsze okazy składają się z fotograficznych reprodukcyi różnych listów, świadectw dokumentów urzędowych, patentów i t. p. Jest między niemi i fotografia przedstawiająca Br. Żeglenia przy jego własnym obecnym warsztacie, przy którym są uwidocznione krosna, na których wyrabia się materyę kulochronną w jej dzisiejszej formie.

Nadmieniamy przy tej sposobności, że zapotrzebowanie pancerzy kulochronnych, wynalazku Br. Żeglenia, wzmaga się coraz bardziej. Obstalunki nadchodzą z różnych stron Stanów Zjednoczonych: Zamawiają je głównie bankierzy, podróżujący kupcy i policyanci, a zwłaszcza detektywi, narażeni na stykanie się ze zbrodniarzami.

Podobnie jak w Chicago, Milwaukee, Detroit, Buffalo — wygląda przemysł i handel polski i we Filadelfii i w New Yorku i w St. Louis, i w Toledo, i w Cleveland i — na małą skalę w pomniejszych także osadach. Nie brakło przecie naprzykład polskiego browaru (p.

Bójnowskiego) w tak małej nawet osadzie, jak w Antigo, Wis., albo w Danville, Pa. Zaś w Plymouth, Pa., zawiązało grono Polaków fabrykę obuwia pod firmą: „Plymouth Boot & Shoe Manufacturing Co.''. W fabryce tej rozpoczęto wyrabiać obuwie dla mężczyzn, kobiet i dzieci; jako specyalność zaś wytknięto sobie buty i trzewiki „majnerskie'', t. j. dla górników czyli węglarzy. Jako kapitał zakładowy złożono 10 tysięcy dolarów, poczem towarzystwo wyjęło „charter''. Sprzedano przez przeciąg dziewięciu miesięcy towaru za $11,188.50, co wobec konkurencyi licznych wielkich fabryk i pomniejszych okolicznych fabryczek, stanowi nader pożądany objaw. Fabryka ta wyrabia przeszło 100 par obuwia dziennie. W fabryce zatrudnieni są jedynie sami Polacy, w zarządzie jedynie ziomkowie nasi zasiadają. Na ostatnich wyborach zarząd konstytuował się w sposób następujący: Mich. Czajkowski, prezes, Jan Pawlicki, wice-prezes, St. Motylski, sekretarz, Kaź. Szymczak, kasyer. Dyrektorami są: Walenty Riszczek, August Wiśniewski, Józef Pawlak. Ten ostatni jest zarazem manażerem.

W Bay City, Mich., w roku 1901 było 78 polskich byznesistów.

Tudzież w Bay City, Mich., przemysłowy bednarz Jan Bachiński sławny jest na całą Amerykę z tego, że zrobił beczkę, którą 24. Paź-

dziernika 1901 r. spuściła się z wodospadem Niagara niejaka pani Taylor z Bay City. Beczka ta na dole była wypełniona stu funtami ołowiu, by zawsze stała prosto, wysłana była watą, by pani Taylor spadając z Niagara nie potłukła się; a u góry w tej beczce, nad głową, były poręcze, aby się mogła za nie trzymać.

Polskim litografistą jest p. W. F. Różycki w Newtown, Long Island. — Most ponad wodospadem Niagara wybudował polski inżynier p. Grodzki, któremu pomnik po stronie kanadzkiej wystawiono.

W exploatowaniu kopalni złota Polacy wielkiego szczęścia nie mieli. W roku 1894 dostała się w ręce Polaków kopalnia złota, zwana Orig. Quarts Hill w Kalifornii, którą po niefortunnym inżynierze p. Maryańskim, prowadził p. Dr. Kaź. Midowicz. Na czele tej Spółki złotej stali, oprócz śp. Dr. Midowicza, także śp. ks. Wincenty Barzyński i śp. ks. Wilhelm Grutza. Po dwu latach ciężkiej pracy w kopalni złota, Dr. Midowicz udał się do Los Angeles i tamże zrodziła się w jego bogatym umyśle idea zużytkowania siły fal morskich do poruszania statków. Skonstruował on nawet przyrząd zwany „Wave Motor'' i opatentował go, ale wahał się wkładania większych sum w ten wynalazek, który kto wie

czy nie doczeka się udoskonalenia w przyszłości.

W Stevens Point, Wis., inkorporowano spółkę polską pod firmą: „Automatic Cradle Mfg. Co.'. Inkorporatorami tej spółki są: pp. Jan Bukolt, Jan Langowski i Jan Józefkowicz. W fabryce tej wyrabiają głównie kołyski automatyczne dla dzieci. Kołyski te posiadają mechanizm zegarowy, który po nąkręceniu kołysze kolebkę przez długi czas, oszczędzając pracy i kłopotu matce.

W Ameryce rozpoczęto budowę olbrzymio długiej kolei, która ma połączyć Amerykę północną ze środkową i południową. Linia, która będzie miała długości 17,000 kilometrów, rozpocznie się u Portu Nelsona w zatoce Hudsońskiej, przejdzie Teksas, Meksyk, przesmyk Panama, Ekwador i Peruwię, a zakończy się w Buenos Ayres. Konstruktorem znacznego dystansu tego olbrzymiego przedsięwzięcia, mającego kosztować 1,250 milionów franków, jest rodak nasz, inżynier Kazimierz Rechniowski; pochodzi on z gubernii mińskiej.

Więcej o każdej poszczególnej osadzie powiemy w II. Części tej Historyi.

ROZDZIAŁ VIII.

Rolnictwo i ogólny stan ekonomiczny Polaków w Ameryce.

Emigracya nasza składa się przeważnie z ludu wiejskiego. Dziwna jednak rzecz, ten lud wiejski tu w Ameryce lgnie do miast i przekształca się w mieszczan. Czy łatwość zarobku i życie wygodne w mieście, czy inna jest tego przyczyna, faktem to jest niezaprzeczonym, że większa część polskiej emigracyi w Ameryce Północnej osiedliła się po miastach, o ile możności, jak największych. Na farmy (osady rolne), zaledwie jedna trzecia poszła. I tych trzeba było dopiero „ściągać'' za pomocą sprytnych agentów i specyalnych kolonizatorów. Ogólny brak chęci do rolnictwa.

„Polak w Ameryce'' tłómaczy ten brak chęci w następujący sposób:

„Do Ameryki przybywają zwykle ze starego kraju wieśniacy, którzy posiadali tylko małe kawałki gruntu lub nie posiadali wcale żadnego. To, co posiadali, po spieniężeniu, wystarczyło zaledwie na opłacenie kosztów podróży, stanąwszy zaś na miejscu w Ameryce,

mają bardzo mało albo też nie mają wcale żadnych pieniężnych zasobów. Nie posiadając środków pieniężnych, o udaniu się na farmy i zakupnie gruntów nie mogą nawet marzyć, a więc osiadają się w miastach, gdzie wkrótce otrzymują stosunkowo dobrze płatną pracę. Robota na farmach, w charakterze robotników i najmitów nie podoba im się również, ponieważ ta jest gorzej płatną, aniżeli w mieście, a do tego trwa tylko przez lato. Wieśniacy przybyli ze starego kraju, osiedlają się więc po miastach z konieczności, a zanim uzbierają znaczniejszą sumę pieniędzy, aby mogli zakupić sobie rolę, już tak przyzwyczajają się do miejskiego życia, że na farmy i stu końmi wyciągnąć byłoby ich trudno. Bieda zatem z naszych wieśniaków robi mieszczuchów, a wszystkie inne przyczyny są podrzędniejszej natury''.

Tej chęci do rolnictwa brakło już u dawniejszej naszej emigracyi politycznej. Pan Tadeusz Wild, z Madison, Stanowy Egzaminator banków, donosi nam: „Jedno z tutejszych towarzystw historycznych, bodaj czy nie sama Wisconsin Historical Society — wydaje od czasu do czasu (raz czy dwa razy na rok) monografie we formie broszurek, odnoszące się po większej części do historyi Wisconsinu. Jedna z takich monografii wpadła mi w rękę w r. 1893. Publikowana ona była 2 czy 3 lata

przedtem. Treść odnosi się do wczesnych osad w Wisconsinie, który w on czas jeszcze stanem nie był, lecz był częścią Michiganu. Między innemi, autor (nazwiska nie pomnę) rozpisuje się dość szczegółowo na kilku stronicach o wielkiej darowiźnie ziemi (land grant) uchwalonej przez Kongres gromadzie polskich wychodźców z r. 1831. Ziemie te leżały w ówczesnem terytoryum Michigan, a jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, wśród granic obecnego stanu Wisconsin. Wojownicze wychodźtwo, nienawykłe do ręcznej pracy, nie dorosło zadaniu. Garstkami opuszczali nowe siedlisko wśród puszcz i bagien, a po paru latach ani noga Polaka nie pozostała na gruntach szczodrobliwie im nadanych. Tak więc ci, którzy mieli świetną sposobność zostania prawdziwymi pionierami Dalekiego Zachodu i przewodnikami dalszéj polskiej emigracyi, zawiedli słuszne oczekiwania.

Karta ta ważną jest w historyi emigracyi już choćby dla tego, że po raz pierwszy i ostatni Kongres Stanów Zjednoczonych urzędowo zajął się wychodźtwem polskiem. Rzuca ona piękne światło na stan umysłów ówczesnych członków Kongresu, nietylko bowiem słowem, ale czynem okazali oni sympatyę dla sprawy polskiej".

Tyle p. Wild, nasz rodak. Brak chęci do rolnictwa także w późniejszej, ludowej emigra-

Township:

6	5	4	3	2	1
7	8	9	10	11	12
18	17	16	15	14	13
19	20	21	22	23	24
30	29	28	27	26	25
31	32	33	34	35	36

Cyfry oznaczają „sekcye'' w townie i w jakimże porządku się liczy.

Sekcya:

Droga

Droga (lewa strona) | Droga (prawa strona)

N. W. Północno-Zachod. ćwiartka.	Czter- dziestka	Czter- dziestka.
	Czter- dziestka.	Czter- dziestka.
S. W. Połudn.-Zachodnia ćwiartka.	S. E. Połudn.-Wschodnia ćwiartka.	

Droga

Owóż 4 czterdziestki, czyli 160 akrów, stanowią ćwiartkę sekcyi czyli „homestead" (Heimstaette) — tyle bowiem, a nie więcej, rząd jednemu osadnikowi darowuje, na założenie „domostwa" czyli gospodarstwa.

Cena gruntu — nierządowego — najrozmaitsza. „Za 500 dolarów — pisze kronika z r. 1887 — można kupić 40 akrów („czterdziestkę") w połowie lub całkowicie uprawionych, niekiedy nawet z budynkami ekonomicznemi". (Str. 3.) Tak mogło być r. 1887, ale dziś r. 1900 chyba farmy są droższe. Za „czterdziestkę" trzeba częstokroć zapłacić $2,000 do

$4,000. Choć za akier dziczyzny, czyli gruntu nieuprawionego, płaci się stosownie do gleby i położenia: 5., 6., 7., 8., 9. dolarów. Bliżej dróg komunikacyjnych (kolei), tudzież bliżej miast, ziemia droższa, dalej odpowiednio tańsza (od $100—$120 dolarów kosztuje akier uprawnej roli).

W okolicy bezleśnej (lasów nie ma wcale np. w Nebrasce i Dakocie) rolnik może zaraz w pierwszym roku zasiać całą farmę, a plon zebrany wystarczy z pewnością na utrzymanie rodziny. Gdy okolica borami zarosła (jak zwykle we Wisconsinie lub Michiganie), gospodarka szła trochę leniwiej. Najpierw trzeba było wycinać drzewa i palić je, lub uprzątnąć na inne miejsce; następnie za pomocą machin specyalnych (dźwigni) wydzierało się pnie z korzeniami i dopiero na tak oczyszczonym („wyklarowanym'') gruncie zasiewało się co lub sadziło. Karczowanie odbywało się zwykle porą zimową, nie postępowało wszakże raźno, bo dwie lub trzy osoby niem zatrudnione najwyżej 5 akrów zdołały oczyścić. Stąd i sprzęt z tak małej przestrzeni nie potrafił odrazu wyżywić rodziny przez rok cały. Osadnik też nie spuszczał się na to, lecz wychodził na pewien czas za zarobkiem do miasta.

Zimą znów powraca i tnie bory. Powtarza się to dopóty, dopóki gospodarstwo nie da *mu całko*witego utrzymania. Drzewo podczas

karczowania nie przedstawiało u rolnika prawie żadnej wartości. Gdy miasto lub dworzec kolejowy był blizko, wywoził je na sprzedaż. W innym razie nie tylko stosy całe, ale i całe bory palił i pożarami niszczył.

Produkta jak wszędzie tak i tutaj zależą od klimatu i od gleby. W Minnesocie zbierają najwięcej pszenicy. O kartofle Wisconsinu dobijają się na wszystkich targach. Najbardziej kartoflanym powiatem w tym Stanie jest powiat Portage, zamieszkany przeważnie przez polskich farmerów; dalej powiaty: Waushara i Waupaca, w których piasczysty grunt się znajduje. W roku 1899 w powiecie Portage 25,026 akrów obsadzono kartoflami, a 19,960 akrów w powiecie Waushara, w powiecie Waupaca zaś 15,702 akrów. Z każdego akra zebrano przeciętnie 100 buszli kartofli. Pod tym względem tylko Stan Maine, na wschodzie, dorównuje Wisconsinowi. W Texas polscy farmerzy uprawiają bawełnę. Wszakże produkcya w tych Stanach nie ogranicza się na samej pszenicy, kartoflach i bawełnie, bo rolnicy tamtejsi sieją także: żyto, owies, jęczmień, sadzą „kornę'' (kukurydzę), buraki itp. W zakres gospodarstwa wchodzi, rzecz prosta, także chów bydła, rogatego i nierogatego, trzody chlewnej, owiec i drobiu. Warunki zbytu, tak zwierzyny jako i produktów ziemi nie zawsze i nie wszędzie są jednakie.

W ogóle atoli powiedzieć można, że rolnicy polscy mają się dostatnio, i że na małym kawałku są lepszymi gospodarzami niż innonarodowcy, którzy zazwyczaj posiadają wielkie obszary, ale je zaniedbują i do nich nigdy się nie przywięzują. Rolnicy polscy gospodarzą li tylko na własnym kawałku; na 50 właścicieli trafi się zaledwie jeden dzierżawca.

Iluby znowu było wszystkich farmerów polskich w Ameryce i jaka przestrzeń ziemi w ich posiadaniu? Bóg to jeden wiedzieć raczy! Wszakże w przybliżeniu i to oznaczyć spróbujemy. Kronika z roku 1887 pisze: „Liczba osad rolnych, gromadnych, podana na 50 wcale się nie wyda wygórowaną. Jeżeli znowu w każdej osadzie przyjmujemy w przecięciu tylko po 50 właścicieli, którzy posiadają przeciętnie po 80 akrów, natenczas dowiemy się, że rolników polskich jest 2,500, a ziemia w ich ręku zostająca obejmuje przestrzeń 200,000 akrów. Ale to tak mało. że niktby temu tutaj nie dał wiary''. (Str. 5.) Doprawdy, że nikt temu nie da wiary, żeby w roku 1887 było tylko 2,500 farm polskich i 50 osad rolnych. Było już wtedy przynajmniej 200 polskich osad rolnych, a farmerów polskich było 20,000.

A dziś, roku 1901? Dziś na 900 osad polskich w Stanach Zjednoczonych jest 200 osad miejskich (w których atoli mieszka najwięcej,

bo z 1,500,000 Polaków, zatrudnionych handlem, przemysłem i robotą we fabrykach i kopalniach) — a wiejskich czyli farmerskich osad polskich mamy około 700; w każdej z tych osad przeciętnie 100 farmerów — czyli wszystkich Polaków na farmie 500,000. Farmerzy polscy posiadają po 40, 60, 80, 120, 160, 200, 360 i czasem więcej akrów gruntu. Jeżeli przyjmiemy, że osad rolnych polskich jest 700, a w każdej po 100 farmerów przeciętnie, z których znów każdy posiada przeciętnie po 80 akrów, otrzymamy w rezultacie, że farmerzy poiscy w Stanach Zjednoczonych posiadają ziemi 5,600,000 akrów. Zatem posiadaliby Polacy w Ameryce mniej więcej tyle ziemi co Stan New Jersey i Rhode Island. Gdy każdej farmie, złożonej przeciętnie z 80 akrów — z dołączeniem budynków i inwentarza — podstawimy przeciętną minimalną wartość 3,000 dolarów, natenczas okaże się, że sama gleba, w ręku Polaków na farmach amerykańskich zostająca, przedstawia wartość 210,000,000 dolarów.

Kiedy już wspomnieliśmy o majątku i ogólnym stanie ekonomicznym farmerów polskich, wspomnijmy także i o dobrobycie mieszczan polskich w Ameryce.

We wszystkich osadach miejskich Polacy posiadają handle i własne budynki, które, zajmując częstokroć obszerne przestrzenie, tworzą istne dzielnice polskie. Domy te mają war-

tość najrozmaitszą: domy mieszkalne, od tysiąca do 5,000; domy handlowe od 5,000 do 20,000 dolarów. Przypuściwszy na 1,500,000 dusz polskich, zamieszkałych w miastach, 300,000 właścicieli, z których każdy przeciętnie byłby wart $2,000, majątek wszystkich polskich mieszczan w Ameryce będzie wynosił okrągło 600,000,000 dolarów.

„Za sam plac pod budowe — pisze kronika chicagoska już r. 1887 — obejmujący 3,000 stóp kwadratowych, trzeba (r. 1887) w Chicago zapłacić od $1,600—$3,000 i wyżej. Urządzenie biednej szynkowni kosztuje przeciętnie $500 (nadto podatek roczny $500), zatem wartość tylko stu szynków w Chicago — $50,000.

„Między Polakami trafiają się także bogacze — pisze też kronika z r. 1887. — „Erazma Jerzmanowskiego nazywają milionerem. Dr. Biernacki ma być jeszcze bogatszy. Andrzejkowicz, właściciel fabryki farb we Filadelfii, szacowany na $100,000. W samem Chicago znajduje się kilku Polaków, z których każdy wart od $20,000 do 100 tysięcy. Po pewnym Polaku w jednym z południowych Stanów miało pozostać około 300,000 akrów. W Chicago przebąkują o milionerze Polaku, który ze swoimi nie chce mieć nic do czynienia. „Tribune" jeden z najpoważniejszych dzienników chicagoskich, szacuje (już r. 1887) majętność prywatną Polaków w Chicago na $10,000,000.

„Polacy mieszkają sobie porządnie. Najbiedniejszego umeblowanie kosztuje $50; zazwyczaj zaś od 50—300 dolarów i wyżej. Znajdzie się zatem w pomieszkaniu robotnika to, co tylko u bogatego mieszczanina polskiego napotkać można, a więc i dywany i sofy i inne bagatele — choć nie zawsze ze smakiem urządzone. Rezydencye robotnika to nie baraki ani szopy, tylko domy lub gmachy. Robotnik mieszka tu sobie na parterze lub na piętrze, a gdy „szparowczy" albo woli pić niż mieszkać porządnie, w takim razie w suterynie. Wszelako takich, co mieszkają w suterynach (bezmentach), liczba stosunkowo niewielka.

„Najszczuplejszy lokal złożony z 1 stancyi, kuchenki, z przegródki na naczynia kuchenne i przyodziewkę, kosztuje miesięcznie $5; a gdy i kram we środku, to i więcej. Taki lokal zajmuje zwykle bezdzietne stadło małżeńskie albo osoba pojedyńcza. Familia z kilku głów złożona potrzebuje 2 albo 3 izb; specyalnych sypialni i skrytek urządzają tu najwięcej. Cena miesięczna takiego lokalu wynosi $9.

„Pospolicie budując domy w mieście mało dbają o strukturę i trwałość budowy; głównie chodzi o to, żeby taki dom miał dobry rozkład i żeby przynosił 6 lub 7 procent od pieniędzy włożonych. Na farmach przeciwnie, o komorne wcale nie chodzi, bo komorników tam nie

ma; za to domki wyglądają tam pokaźniej, niekiedy jak pałacyki, w najrozmaitszym stylu.

„Jeżeli robotnik polski mieszka stokroć wykwintniej, aniżeli mieszkał w kraju ojczystym, więc nie zaniedbuje się i w ubieraniu. Wyekwipowanie się kosztuje najrozmaiciej: od 30—100 dolarów albo jak kogo stać. W dzień powszedni o ubiór nie stoi. Za to po robocie wieczorèm i w dniach wolnych od pracy nie można tu wcale rozpoznać od zwykłego śmiertelnika, a nasze Kaśki i Marysie niczem się nie różnią od starokrajskich hrabianek. Polacy w starszym wieku tu przybyli wyróżniają się chyba grubą cerą i niezgrabnemi ruchami; natomiast młodzież męzka jak i żeńska, zaaklimatyzowana tutaj, tak pod względem noszenia się jak wyglądu tylko wyjątkowo zdradza pochodzenie wiejskie. Młodzież męzka, to już nie parobki, lecz i nie gentlemani jeszcze, ale „bubasy'', jak się sami nazywają. Zachowanie się tej młodzieży i na ulicy i w towarzystwie prostackie, ale fizyognomia do mieszczańskiej zbliżona. Dziewczęta polskie, to już nie dziewki od wideł, ale „lejdis'' i „miss'ki'' amerykańskie, a po polsku „dziewuchy''. Różnią się od bogaczek chyba tem, że mniej posiadają wykształcenia i ogłady towarzyskiej, i że suknie ich, chociaż jednakiego kroju, nie są z tak bogatej materyi.

„Żywność składa się pospolicie z potraw

mięsnych, owoców i delikatesów. Pożywienie farmera jest: mięso drobiu, bydląt, baranina, wieprzowina, owoce, pasztety, „paje'', kawa itp. Mleko kwaśne wylewają, a słodkiem trzodę chlewną karmią. Śniadanie robotnika miejskiego składa się z paru filiżanek kawy, porcyi pieczeni wołowej lub innego mięsiwa, wędliny, ciastek, chleba, masła itd. Idąc do roboty, biorą ze sobą na obiad specyalne do tego naczynie — nie gliniane dwojaki, jak w starym kraju, — lecz blaszane „peliki'', które wewnątrz mają różne przegródki: na spodku mieści się kawa, u góry wędlina, pularda, jajka, ser, masło, ciastka, w ogóle potrawy suche. Podziałów na „stoły'' w Ameryce nie rozumieją; nie mają tu wyobrażenia, co to „szary koniec'' a co „pierwsze miejsce''. Gdzie kto siądzie, tam dla niego pierwsze miejsce. Do jednego stołu zasiada równocześnie i stołujący się, i gospodarz i „sługa''.

ROZDZIAŁ IX.

Polacy w polityce amerykańskiej.

Pisaliśmy w przedmowie do niniejszej Historyi, że lud polski prawdziwe założył tu kolonie, prawdziwe dla tego, że Polacy w Ameryce stali się obywatelami, nie jako włóczęgowie lub goście na cudzej łasce podczas tułactwa, lecz jako wolni obywatele i posiadacze majątków ruchomych i nieruchomych, jako jednostki polityczne, mogące łatwo mieć udział w reprezentacyi rządu tego kraju. I rzeczywiście biorą i brali od samego początku Polacy w Ameryce żywy udział w miejscowej polityce amerykańskiej i nie tylko oni wybierali innych, ale i inni wybierali ich na rozmaite urzędy polityczne, tak, że Polacy mają i mieli dawniej swoich polskich reprezentantów, bądź w urzędzie townowym (gminnym), wardowym lub powiatowym, bądź w radzie miejskiej, bądź wreszcie w senacie i legislaturze (prawodawstwie) Stanowej.

Nie mamy na razie dowodów na to, jaki udział w polityce Stanów Zjednoczonych brała nasza wczesna emigracya polityczna z pod

końca wieku 18 i początku wieku 19. Słyszeliśmy tylko z ust p. St. Ślisza, że pomiędzy innymi niejaki p. Głowacki, założyciel miasteczka Batavia (blizko Buffalo), był swego czasu cztery razy elektorem prezydencyalnym na tykiecie demokratycznym. W Kanadzie jeszcze przed r. 1860 był posłem do parlamentu p. Kierzkowski.

Wśród emigracyi zaś ludowej pierwszy urząd publiczny, jaki Polakowi dostał się w udziale, był r. 1868 urząd sędziego pokoju w powiecie Karnes (Helena), w Texas, w najstarszej osadzie polskiej Panna Marya. Szturmem zdobyto pierwszy urząd polityczny dla Polaka, pod przewodnictwem księdza. „Rozboje w Texas — pisze ks. Bakanowski, C. R., ówczesny proboszcz w Pannie Maryi, — dopiero przy pomocy siły wojskowej się zmniejszyły. Nim rządy (po wojnie domowej południowców z północnemi Stanami) z rąk wojskowych przeszły do cywilnych, ogłoszone były wybory na nowych urzędników Stanu. Helena, nasze powiatowe miasto, trzymając stronę południowców, głosowała na urzędników z swojej partyi. właśnie nam nieżyczliwej. W rozmaity sposób namawiano i oszukiwano Polaków, by ich przeciągnąć na swoją stronę. Z początku chciałem być w tem obojętny, ale widząc jak wiele Polaków, mylnie powiadomionych, poczęło chylić się na stronę południowców — ogło-

siłem i miałem walne zebranie wszystkich Polaków, na którem przedstawiłem im stan interesujących nas rzeczy i co nam czynić wypada. Chodziło mi przedewszystkiem o dostanie sędziego Polaka, i praw wyłącznie dla Panny Maryi. Po przedstawieniu całej sprawy, sam rozdałem bilety na kogo mają głosować. Dla pewności, by żaden nie zawiódł, na dzień wyborów kazałem wszystkim zebrać się na pewnem miejscu, by stamtąd razem na koniach ciągnąć kawaleryę polską do Heleny.... Dojeżdżając do miasta, już zdala powybiegali Amerykanie ze swych domów przypatrzyć się temu tak dziwnemu wojsku. Aż wreszcie poznają księdza na czele i jego parafian. Aha! wyrzekli, zmądrzeli Polacy, już teraz nic na nich rachować nie możemy!....Chyba próbujmy namawiać księdza, z innymi rzecz stracona! Próbowano, ale napróżno; rzuciliśmy swoje losy, i dalej w tym samym porządku wracamy do domu.... Wybory udały się szczęśliwie, dostaliśmy sędziego Polaka, swoje prawa i rządy". (Pobyt w Texas, str. 79—81.) Pierwszy to, oryginalny występ księdza w polityce amerykańskiej. Ksiądz wiedzie parafian zwycięsko do urny wyborczej — nierzadkie to odtąd zjawisko w dziejach amerykańsko-polskich. W tym czasie (r. 1870) w Milwaukee, Wis., dostał się Polakowi urząd członka rady powiatowej, znany tu pod nazwą angielską „super-

visor'' (czytaj superwajzor). Pierwszym takim superwisorem wybrano r. 1870 Augusta Rudzińskiego.

Po pierwszy raz na dobre rozbudziła się polityka u Polaków w roku 1872, roku wyborów prezydencyalnych. „Każda narodowość — pisze pod datą 6. Września r. 1872 jeden Polak z Wirginii do nowojorskiej „Swobody'' — każda narodowość wywalcza sobie przysługujące prawa. Tylko Polacy słodką prowadzą drzemkę — cicho, jakby ich nie było w Ameryce, to też nikt nie dba o nas w Ameryce, nie wie o nas, bo na cóż się zdadzą niemowy?....

„Gmina Chicago rozbudziła się pierwsza, ale w pospiechu, by się nie spóźnić, zaczęła partyzantkę na swoją rękę. Czy krok ten był polityczny? Zdaje się, że nie. Czas jeszcze nie stracony, należało się znieść z bracią rozrzuconą po wszystkich Stanach, wybrać komitet ad hoc, komitet zobowiązać do solidarności, i wtedy dopiero spokojnie rozpatrzyć się w przedstawionych kandydatach, co który przynosi. Grant jest reprezentantem militaryzmu, zatem bliskie pokrewieństwo z despotyzmem.. Greeley przynosi równość...'' (Zobacz roczniki „Swodoby''). Grant i Greeley byli to ówcześni kandydaci na prezydenta. Grant został wybrany. Inni zresztą Polacy byli za Grantem. W Nowym Yorku utworzył się Polski Klub Wyborczy, popierający Granta; a z Chi-

cago 8. Października 1872 pisze p. N. Michalski do nowojorskiej „Swobody" (w Chicago jeszcze gazety polskiej nie było).

„Widząc masę Polaków zamieszkałych w Ameryce (których w samem Chicago znajduje się przeszło 20,000 i którzy nigdy nie brali udziału w sprawach tutejszej polityki) przedsięwzięliśmy przy teraźniejszych wyborach Prezydenta wystąpić politycznie jako Polacy w Chicago. Wzięliśmy stronę Granta, jako dobrego syna Ojczyzny i kochającego wolność, czego dał dowód, uznając Republikę francuzką w wojnie z Prusakami".

Zwracamy tu uwagę na pobudki, jakimi ówcześni rodacy nasi w polityce się powodowali, tudzież na to, że od samego początku emigracyi występowali nawet w polityce amerykańskiej jako Polacy, solidarnie i w zbiorowej sile. Przewodnią ich ideą, górującą i panującą zasadą w polityce było: na pierwszym planie dbać o interes polski, a nie o interes amerykańskich partyi politycznych. Jaśniej jeszcze i dobitniej tę zasadę wyraża następująca odezwa, ogłoszona w tejże „Swobodzie" 9-go Października r. 1872:

„Widząc — pisze wówczas p. Piotr Kiołbassa — licznych Polaków w naszem Chicago, bo około 2,000 familii, co nigdy nie brały udziału w sprawach politycznych, jako naród odrębny, tylko zawsze pod protekcyą Niemców,

przedsięwzięliśmy uskutecznić to teraz, przy nadchodzących wyborach na prezydenta. Dla czego na Granta głosować? Znam Granta, jako prawego syna ojczyzny, który dał dowody w wojnie tutejszej (domowej), że kocha wolność i swobodę, dał jeszcze dowód uznaniem Republiki francuzkiej natychmiast przy końcu wojny z Prusakami. Greeley, czyż nie popierał rządu monarchicznego w sprawie przyłączenia Alzacyi i Lotaryngii do Niemiec i Austryi przeciw Włochom? Cóż mamy mówić o głosie potępienia Polaków z Rosyą bijących się?.... Wśród tak licznych Polaków muszą być partye. Jednakże za pomocą zorganizowanych towarzystw, możemy łatwo z sobą się porozumieć co do dążności, wspólnie tyczących rodaków naszych, czy to ze Szlązka, Litwy, Halicza, Mazowsza, Podlesia, Wielkiej i Małej Polski. W Chicago mamy następujące towarzystwa: 1) Stanisława K. 193 członków, 2) św. Józefa 78 członków, 3) św. Wojciecha 75 członków, 4) Gmina Polska, 5) Gwardya Narodowa (Kościuszko Guards) 175 członków, więc stąd jest dowód, że mogą i partye egzystować. Ale gdy o polski interes chodzi, wszak wszyscy Polacy w Chicago jesteśmy Polakami. Założyliśmy Polski Klub Granta i jest w nim 60 członków, sądzę, że mogę zapewnić ob. Wilkoszewskiego (który przeciw Grantowi występował), że nasz klub będzie wpływał conaj-

mniej na 500 głosów, nietylko naszych rodaków, lecz pociągając wielu z innych pobratymczych rodaków. Co się zaś tyczy zarzutu, że nie wszyscy są obywatelami, którzy są w klubie, prawda, że kilku z nich mamy; ale czy Klub Polski Greeley'a składa się z wszystkich obywateli? W nim są tacy, którzy jeszcze pierwszej intencyi nie oświadczyli (pierwszych papierów obywatelskich nie wyciągnęli). Więc jak przysłowie mówi, że kto siedzi w szklannym domu, niech nie ciska kamieniami".

Taki głos podniósł r. 1872 p. Piotr Kiołbassa, który odtąd politykę uprawiał jako rzemiosło i dotychczas w Chicago stoi w polityce na czele polonii tamtejszej. Pierwszym polskim aldermanem w Chicago był p. A. J. Kowalski, wybrany wiosną r. 1888. W powiecie Manitowoc r. 1878 sędzią pokoju został p. Antoni Małek.

W Milwaukee tymczasem roku 1882 wybrano Teodora Rudzińskiego (syna Augusta, o którym wyżej była wzmianka) radnym miejskim (aldermanem), zaś w roku 1887 tegoż samego Polaka wybrano na posła do legislatury Stanowej (sejmu stanowego), nareszcie roku 1888 obrano go sędzią pokoju. Od tego czasu mają Polacy w Wisconsin bez przerwy posła swej narodowości w legislaturze Stanu, który to urząd piastowali po Rudzińskim z kolei: Ignacy Słupecki, Michał Kruszka, Michał Błeń-

ski, Andrzej Boncel, Wojciech Wojciechowski, Józef Rechlicz, August M. Gawin, Fr. Haza, Jan Szymarek.

Od roku 1892 mieliśmy Polaków milwauckich na służbie przy wszystkich urzędach publicznych, od policyanta do senatora stanowego i urzędnika federalnego we Washingtonie, D. C. Nigdzie w żadnej osadzie polskiej w całej Ameryce nie doszli Polacy tak wcześnie, jak tu w Milwaukee, do tak wysokich urzędów, ani w Buffalo, ani w Detroit, ani nawet w Chicago, choć tam najwięcej Polaków się zgromadziło. Świadczy to pochlebnie o solidarności polonii milwauckiej i jej przewodników. Nadto roku 1892 Michał Kruszka zostaje senatorem stanowym, — urząd, jakiego przed nim żaden Polak w Ameryce nie piastował, najwyższy urząd polityczny piastowany kiedykolwiek przez Polaka w Ameryce.

Niemniej i w innych osadach Polacy świetne w polityce robili karyery. Trudno wszystkich wyliczyć. Klemens Beliński, Kowalski, Laskowski, Geszkiewicz, Kwidziński, z Chicago, byli posłami do legislatury w Stanie Illinois; senatorem p. Stanisław Kunz. Młody J. Smulski był dwukrotnie obrany, i do tego na tykiecie republikańskim, aldermanem i rzecznikiem miasta Chicago. Fr. Schmidt, nasz rodak, był trzykrotnie aldermanem miasta Detroit, itd., itd. W Stanie Minnesota był po-

słem do legislatury nasz rodak p. Rosenthal itd.

A nie tylko w polityce pokojowej, nie tylko w kampaniach wyborczych, lecz i w kampaniach wojennych brali żywy udział rodacy nasi w Ameryce. W każdej wojnie, jaką prowadziły Stany Zjednoczone, znajdowali się Polacy, począwszy od pierwszej wojny o niepodległość (Kościuszko, Pułaski i inni), a skończywszy na ostatniej wojnie hiszpańsko-amerykańskiej (r. 1898). Co się tyczy udziału rodaków naszych w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej, to dosyć jest przejrzeć pisma polsko-amerykańskie, by się przekonać, jak żywo i czynnie odpowiedzieli oni na wezwanie „Wuja Sama'' (Wuj Sam—żartobliwa nazwa Stanów Zjednoczonych). I tak — jak pisze Stefan Barszczewski w przedmowie do swego melodramatu: „Cuba Libre''—pierwszy strzał w tej wojnie hiszpańsko-amerykańskiej padł z działa, kierowanego ręką naszego rodaka, Stanisława Kempińskiego, na kanonierce „Nashville'', dnia 22. Kwietnia r. 1898., w pogoni za hiszpańskim okrętem „Buena Ventura'' blisko wybrzeży Kuby. W Czerwcu r. 1898 do formującego się w stanie Wisconsin pułku ochotników, zgłasza się tylu Polaków, że utworzoną z nich zostaje oddzielna kompania (116 ludzi), Gwardya Kościuszki, dowództwo której powierzono kapitanowi Tadeuszowi Wildowi, byłemu ofi-

cerowi armii austryackiej. Pierwszym porucznikiem w tej kompanii był Jan Budnik, drugim Piotr Piasecki. W pułkach, oblegających Santiago, znajdowała się także wielka liczba rodaków naszych, czego dowodem wykaz tych, którzy polegli śmiercią chwalebną w bitwach, pod tem miastem stoczonych. I tak polegli: Jakób Wiliński, sierżant 1. pułku kawaleryi regularnej; Pazur i Baranowski, żołnierze z 2. pułku piechoty stanu Massachusets; Marcin Kubiak, z 6. pułku piechoty regularnej; T. L. Pazderski, sierżant z 2. pułku kawaleryi regularnej; Szymon Wagner, kanonier z 2. pułku artyleryi; Jan Babicz, z 7. pułku piechoty stanu New York; Antoni Osuch i Paweł Liwerwicz, z 25. pułku piechoty regularnej; Ignacy Zielny, Józef Klin, M. Ganecki i Grzegorz Księżopolski — z pułku dzikich jeźdzców (rough riders) pułkownika Roosevelta (obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych). Ranionych nie wymieniamy, bo liczba ich jest zbyt wielką. Że Sokolstwo amerykańsko-polskie szczególniej żywy w tej wojnie wzięło udział, dowodzi choćby już to, że w Milwaukee z powodu zaciągnięcia się do wojska większości druhów, gniazdo podupadło, a w Buffalo musiano zaprzestać ćwiczeń. W South Bend i Chicago także szeregi Sokołów przerzedziły się znacznie. Na tle wojny hiszpańsko-amerykańskiej i Sokolstwa Polskiego w Ameryce, osnuł p. St.

Barszczewski udatny melodramat w 5 odsłonach p. t. „Kuba wolna''.

W wojsku amerykańskiem na Filipinach, jak pisze z Manilii 2. Stycznia, 1905 r., nasz rodak p. Antoni Thomas, Q. M. Sgt. Co. M. Eng'rs., znajdują się Polacy do dziś dnia, między innymi p. M. Nowak z Cleveland ma rangę oficera 22. pułku piechoty.

Do Kanady, po powstaniu r. 1863 przybyło dość dużo szlachty polskiej. Najdzielniejszym z tych Polaków był pułkownik Kierzkowski, który był posłem do parlamentu kanadyjskiego. „Z Montreal — pisze ks. Kajsiewicz w Listach z r. 1865 — wyjechałem na wieś do osiadłego tu rodaka p. Kierzkowskiego. Ojca to jego, żołnierza z czasów Kościuszkowskich, oficera z legionów St. Domingo, księstwa Warszawskiego, nareszcie majora w r. 1830., ojca to jego mówię, pogrzebiono tak uroczyście, wobec 60,000 zebranego ludu w Poznaniu, przed 3 laty.... Pan Kierzkowski syn, przybył do Paryża w 15. r. życia swego, odbył jeden z kilku pierwszych, wraz z Edwardem Jełowickim szkołę centralną, i otrzymał posadę inżyniera przy kanale Beauharnais w Kanadzie. Ożenił się z panną de Bartsch, właścicielką feudum St. Charles, i wszedł w powinowactwo z najznakomitszemi w Kanadzie rodzinami, bo druga siostra żony p. Kierzkowskiego jest zą panem Drummond, byłym ministrem kanadyj-

skim, a dziś najwyższej instancyi, trzecia za p. Monk, sędzią trybunału apelacyjnego, czwarta nareszcie była za ziomkiem naszym, panem Rottermundem, od wielu lat już zmarłym.... Pan Kierzkowski używa tu najlepszego imienia zacnego i dobrze wychowanego człowieka, nawet u duchowieństwa (choć należy do stronnictwa liberalnego albo opozycyjnego), był też posłem na sejmie... Przybyliśmy do jego domu. Na dziedzińcu, na maszcie powiewała chorągiew polska, w izbie wisiał herb narodowy wyszywany (ofiarowany p. Kierzkowskiemu przez jego wyborców na posła), a na nim zawieszone pistolety polskie i inna broń.... Prosił mnie o odśpiewanie mszy żałobnej za zmarłych jego rodziny; przy tej sposobności zamieścił nad grobem rodzinnym, wobec 2 swoich synów, tablicę z następującym napisem polskim:

Kierzkowski syn odległej, nieszczęsnej krainy,
Tu grób obrał dla siebie i swojej rodziny.

„Oprócz p. Kierzkowskiego widziałem tu 2 Polaków: Jeden młody emigrant przybywał ze Szkocyi i jechał do górnej Kanady, mając tam sobie obiecane miejsce; drugi przybysz z Francyi po 1850 r., p. Żmijewski, jest woźnym przy Trybunale". (Str. 225—28.). Obecnie głównym konsulem francuskim jest p. Kleczkowski, urodzony na emigracyi. Dalej dyrektorem

górnictwa kanadyjskiego (posada ta tylko ministrowi rolnictwa ustępuje) jest p. Obalski, profesor honorowy uniwersytetu Laval w Quebec. W porcie w Quebec rząd amerykański ma (dla amerykańskich emigrantów do Stanów Zjedn.), biuro, a klerkiem tegoż jest p. Szymański, dawniejszy redaktor „Górnika”.

ROZDZIAŁ X.

Dzieje Organizacyi Polskich w Ameryce.

Zjednoczenie r. 1873. — Związek r. 1880. — Zjedn. Częstochowskie r. 1887. — Unia r. 1889. — Liga r. 1894. — Stowarzyszenie r. 1896. — Związek Śpiewaków — Związek Młodzieży — Sokoli — Inne organizacye — Związek Polek.

Gdzie jest życie, tam wnet rodzi się organizm, organizacya, to jest zbiorowa siła.

Wychodźtwo polskie w Ameryce jest jakoby jeden olbrzymi obóz, z nieprzeliczonem mnóstwem namiotów i namiocików. Namioty te i namiociki, są to organizacye, większe i mniejsze, towarzystwa, bractwa, kółka, zjednoczenia, związki, unie, stowarzyszenia, ligi, sokoły itd. itd. Niemal od początku naszej emigracyi (zwłaszcza od r. 1874) aż do dzisiejszych czasów istniały zawsze i istnieją dążności i usiłowania, żeby rozbić jeden olbrzymi namiot, któryby, rozpięty nad całym obozem wychodź-

twa, pokrył wszystkie owe mniejsze i większe namioty i namiociki. Wszelako zamiary te, o ile idealne, o tyle niepraktyczne, nigdy zupełnie się nie urzeczywistniły: powstało tylko, skutkiem owych usiłowań, kilka większych namiotów, kilka ogólniejszych organizacyi, których dzieje teraz skreślimy, pozostawiając opis pomniejszych namiocików (lokalnych organizacyi) do II. Części, do historyi poszczególnych osad.

Pierwsze usiłowania stworzenia takiej ogólnej organizacyi, któraby opiekuńcze swe skrzydła rozpostarła nad całą emigracyą, widzimy już w roku 1866 w Chicago, gdzie powstaje „Gmina Polska", pierwsze w Ameryce towarzystwo polskie o szerszym zakresie działania. Gmina ta, utworzona głównie dzięki staraniom majora wojsk polskich Mikołaja Michalskiego, wskutek listów generała Bosaka-Hauke i odezw patryotycznych, umieszczonych w wychodzącym podówczas tygodniku „Niepodległość", wzorowała się na „Gminie Europejskiej", założonej w r. 1864 w Szwajcaryi. Brak odpowiednich żywiołów nie pozwolił jej rozwinąć się szerzej i objąć całe Stany Zjednoczone, w każdym razie gorliwa i niezmordowana jej praca przyczyniła się nie mało do rozkrzewienia miłości ojczyzny i wytworzenia nowych towarzystw narodowych, słusznie więc

przysługuje jej miano matki towarzystw narodowych w Ameryce.

W siedm lat później, r. 1873., Jan Barzyński w swoim tygodniku „Pielgrzym'', wychodzącym podówczas w miasteczku Waszyngton, Stanie Missouri, podnosi na nowo myśl takiej organizacyi, obejmującej całą Polonię w Ameryce — i oto za jego inicyatywą w następnym roku 1874 tworzy się „Organizacya Polska w Ameryce'', do której przyłącza się odrazu 360 członków. Jan Barzyński (brat ks. Wincentego), chciał całą Polonię ze wszystkich stron Ameryki ująć w jedno koło i stworzyć w niej ustrój niemal państwowy.

O projekcie tym znajdujemy w „Pielgrzymie'' pierwsze wzmianki w Październiku 1873 roku, dochodzi zaś do dojrzałości i wykonania w początku r. 1874., gdy Jan Barzyński, wybrany na prezydenta Organizacyi, mianuje na sekretarzy różnych wydziałów z zakresem władzy prawie ministeryalnym, różnych wybitnych Polaków z różnych kolonii polskich. Plan ten, na ówczesne szczególniej stosunki, był zakreślony zbyt śmiało i szeroko; to też rzecz nie rozwinęła się, lecz upadła. Nie pomogło porozumienie się ze Zjednoczeniem Polsko-Rzymsko Katolickiem, którego zawiązki w owym czasie zaczął tworzyć w Detroit, Mich., ks. Gieryk, proboszcz polskiej parafii. W Kwietniu czy Maju r. 1874 odbył się w Detroit sejm, na któ-

rym Organizacya Polska J. Barzyńskiego miała się połączyć z Organizacyą detroicką ks. Gieryka, jednakowoż rezultat ostateczny nie był w następstwie pomyślny.

Dla społeczności amerykańsko-polskiej wzór Organizacyi Patryotycznej J. Barzyńskiego nie pozostał bez następstw. Od niej zaczyna się szereg usiłowań, dążących do skupienia Polonii amerykańskiej w większą gromadę, których następstwem są dziś istniejące wielkie organizacye, jak Zjednoczenie, Związek, Unia, Stowarzyszenie itp., których dzieje z kolei pokrótce skreślimy, od najstarszej organizacyi począwszy.

---

1. Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie pod opieką Boskiego Serca Jezusa.

(Założone r. 1873).

Jedynem ogniwem, kojarzącem do pewnego stopnia Polaków w pierwszych latach ich pobytu w Ameryce, były gazety, donoszące nowiny z różnych osad. Od czasu do czasu odzywały się głosy, nawołujące do ściślejszej łączności między różnemi osadami. „Rodacy — wołano w „Gazecie Pol. Kat." — którzy do żadnego nie należą towarzystwa, ani nawet do parafii, nic nie robią dla sprawy polskiej"....

„Choćby tylko 5 familii gdzie mieszkało, utwórzcie sobie towarzystwo choćby tylko na odczyty, i wtedy jako całe towarzystwo przystępujcie do Zjednoczenia”.... „Niejeden z was płaci do jakiegoś towarzystwa, trzy, pięć, 10 lub 15 lat składki czyli podatki, a potem interes albo szukanie roboty zmusza go przenieść się do innego miasta, cóż się wtedy z nim dzieje? Oto przepadają mu pieniądze, traci pomoc, bo nie mieszka w tem mieście, a drugie towarzystwa nie chcą go przyjąć z powodu, że za stary, albo każe mu opłacać entree czyli wstępne”..... (Zobacz roczniki „Gaz. Pol. Kat.”).

Takie i tym podobne argumenta były przekonywające, zwłaszcza w owych czasach, kiedy to siedziby były niestałe, a osadnicy często zmieniali miejsca swego pobytu. Były i inne powody, moralnej natury, które zachęcały do łączności. Brak porozumienia i jednolitego działania odczuwano z każdym rokiem coraz bardziej. Bo któżby tego nie spostrzegł, że chociaż wielu, ale rozproszonych po obszernych Stanach Zjednoczonych Polaków, bez odpowiednich kierowników pochłoną obce narodowości?.... Ażeby temu zapobiedz, grono kapłanów i ludzi świeckich pracowało z poświęceniem, naradzało się i przemyśliwało nad tem, jakby wspólną pracą wszystkich Polaków w Ameryce połączyć w jedno silne ogniwo, któreby oparło się wynarodowieniu. Tem og-

niwem wiążącem nas w miłości chrześciańskiej miało być Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie pod opieką Boskiego Serca Jezusa.

Myśl założenia Zjednoczenia powstała na zjeździe w Detroit r. 1873., gdzie wybrano komitet i upoważniono go do przygotowania i zwołania drugiego większego zjazdu czyli sejmu do Chicago. Sejm ten odbył się pięknie i w wielkiej harmonii w dniach 14., 15. i 16. Października r. 1874. Zwołali go ks. Teodor Gieryk i pp. Jan Barzyński i Piotr Kiołbassa. Sejm ów był istotnie świetny i na nim położono podwaliny pod Zjednoczenie Polskie w Ameryce.

Obowiązkiem Zjednoczenia tego miało być utrzymanie wiary św. i narodowości, pomoc bratnia, oraz praca około oświaty. Dla dopięcia tych celów, ułożono konstytucyę. Ażeby zaś ta konstytucya wykonywaną była wiernie i należycie, ustanowiono władzę. Tej do pomocy dano organ, którym w pierwszym dziesiątku lat była „Gazeta Katolicka'' pod redakcyą ś. p. Jana Barzyńskiego.

Każdy wie, że chcąc dokonać tak wielkich rzeczy, jak bratnia pomoc, szerzenie oświaty i połączenie wszystkich prawdziwych Polaków, potrzebne są fundusze. Ustanowiono zatem nie wielkie podatki, bo $1 na rok na każdego członka. Tych pieniędzy używano na dobre

cele za rozporządzeniem sejmu. Wspierano szkoły ubogie, domy sierót itd.

Sejm II. ważnej sprawie szkolnej poświęcił dużo czasu. Dowód to, że Zjednoczenie od samego założenia opiekowało się szkołą. Do zarządu na tymże sejmie obrano prezydentem ks. Gieryk z Detroit, wice-prezydentem p. P. Kiołbassę z Chicago, sekretarzem Jana Barzyńskiego, kasyerem Augusta Rudzińskiego z Milwaukee. Na kontrolerów wybrano 6 duchownych: ksks. Szulaka ,Rodowicza, Musielewicza, Dąbrowskiego, Molitora i Kandyda Kozłowskiego; oraz 6 świeckich: pp. Piotrowskiego, księgarza z Detroit, Jana Nowaka z Washington, Mo., Wróblewskiego z Cincinnati, O., Józefa Głosowskiego z Radomia, Ill., Sonnenberga z Milwaukee i Niemczewskiego z Chicago. Reprezentowane zaś były kolonie: Detroit, Buffalo, Cincinnati, South Bend, Wyandotte, St. Louis, Washington, Mo., Grand Rapids, Duluth, San Antonio, Bay City, Polonia, Milwaukee, Northeim, Radom, Parisville i Chicago.

Konstytucya na I. sejmie przyjęta, nie była długa, zawierała bowiem tylko 10 artykułów krótkich. Ale co w niej zamieszczone nie było, to było zapisane w sercach i pamięci zebranych delegatów.

Na Sejmie r. 1886 postanowiono zaprowadzić w Zjednoczeniu kasę pośmiertną. Patrzono na tę nowość z niedowierzaniem. To

też zaraz po pierwszym wypadku śmierci nowo założona kasa pośmiertna istnieć przestała. Dopiero roku 1887 na Sejmie w Chicago zdołano ją zorganizować na lepszym fundamencie i większe do niej wzbudzić zaufanie. Prezydentem był wówczas ob. Wojciech Jendrzejek, sekretarzem Jan Manna, a kasyerem Jan Gniot.

Kasa pośmiertna przyczyniła się wielce do wzrostu i rozwoju Zjednoczenia. Była ona odtąd bodźcem, który, ze wspólnych potrzeb wynikając, zachęcał do wstępowania do Zjednoczenia; była węzłem łączącym serca do wspólnej pracy w celu łatwiejszego wzajemnego pomagania sobie; była i jest owem ogniwem miłości braterskiej: „co ciebie dziś, to mnie jutro spotkać może”.

Kasa pośmiertna od założenia (r. 1887) wypłaciła około milion dolarów wdowom, wdowcom i sierotom.

Po powstaniu kasy pośmiertnej (r. 1888) organem Zjednoczenia została „Wiara i Ojczyzna”, a w ostatnich latach „Naród Polski”.

Zjednoczenie liczyło 1902 r.—12,543 członków (6,850 mężczyzn i 5,693 niewiast).

Zjednoczenie liczy obecnie (1. Kwietnia, 1905 roku) 18,344 członków, a w kasie ma $129,877.

Do Zarządu należą:

Leon Szopiński, Prezydent.
Jan Jóźwiak, Wice-Prezydent.

Tomasz Królik, Sekretarz Generalny.
Teodor Ostrowski, Kasyer.
Ks. Fr. Lange, Kapelan.
Ks. Fr. Rusin, Wice-kapelan.
Ks. K. Gronkowski, Wice-kapelan.

Wice-prezesi:

Fr. Ruszkiewicz, Buffalo, N. Y.
W. Korpal, So. Bend, Ind.
A. Górny, Erie, Pa.
St. Marlewski, Cleveland, O.
W. J. Jóźwiakowski, Chicago, Ill.

Dyrektorzy:

J. Czerwiński, Chicago, Ill.
Fr. Remus, Chicago, Ill.
S. Grucki, Chicago, Ill.
W. Follmer, Chicago, Ill.
Ign. Bogucki, Chicago, Ill.
Ant. Polenc, Chicago, Ill.
I. Grocholski, Detroit, Mich.
A. Stachowicz, Sobieski, Ill.
A. Amborski, Grand Rapids, Mich.

Główny Lekarz:

Dr. A. Szwajkart, Chicago, Ill.

Adwokat:

Jos. Bieliński, Chicago, Ill.

Komitet prawniczy:

Józef Skrzypczyński, Chicago, Ill.
Jakób Tyrakowski, Chicago, Ill.
Jan Szczepański, Chicago, Ill.

Komitet Finansowy:

Stanisław Behnke, Chicago, Ill.
Franciszek Fuhl, Chicago, Ill.
Leon Szulc, Chicago, Ill.

CO SĄDZĄ

pisma polsko-amerykańskie o „Historyi''.

Z licznych recenzyi o I. tomie „Historyi Polskiej w Ameryce'' przytaczamy tu kilka ustępów:

„....Wydawnictwo polsko-amerykańskie bodaj czy nie po raz pierwszy może się poszczycić tak poważnem dziełem.... Pięćdziesiąt lat temu Polacy zaczęli się zjeżdżać do Stanów Zjednoczonych, 50 lat — to jest pół wieku, to dwa pokolenia, jedno do grobu dążące, drugie w pełni sił rozwoju będące. To też historya musi być ciekawą, a dla nas bardzo interesującą...." **„Słowo Polskie" z Chicago.**

* * *

„....Polecamy wszystkim Polakom znakomite dzieło literackie ks. W. Kruszki „Historya Polska w Ameryce". Wyborną tą książką zasłużył sobie Wbny. Autor na niewygasłą wdzięczność Polonii amerykańskiej. — Dzieło to pod wszelkim względem przedstawia się dobrze i powinno się znajdować w domu każdego Polaka w Ameryce".
„Wielkopolanin" z Pittsburga.

* * *

„....To zbiór mrówczej pracy ks. Dobr., który temsamem wielką wyświadczył przysługę Polonii amerykańskiej. Następne pokolenia będą ks. Jegomości za to błogosławiły...." **Ks. Dr. J. Dworzak.**

* * *

„....Opracowanie książki staranne, ilustracye ładne, będzie więc ona ozdobą w każdym polskim

domu, a zatem z przyjemnością polecamy to pożyteczne dzieło wszystkim rodakom. Jestto jedyne tego rodzaju dzieło i zasługuje na słowa szczerej pochwały...." **„Rolnik" z Stevens Point.**

* * *

„....Tomik pierwszy stanowi już pewną całość w sobie i niezawodnie wielce jest zajmującym, a przy tem świadczy o wielkiej pracowitości i bardzo poważnych celach autora....

„Książeczka, powtarzamy, bardzo zajmująca i bardzo skrzętnie opracowana, a napisana potoczystym językiem. Papier gładki, druk czysty, ilustracye piękne...." **„Dziennik Chicagoski".**

* * *

„....Szanownemu Autorowi oddać trzeba tę sprawiedliwość, że w „Historyi" swej nagromadził moc faktów i nader ciekawych szczegółów z iście mrówczą pracą i zabiegliwością! Widać, że ks. W. Kruszka wziął się do dzieła szczerze, z entuzyazmem i zapałem. Widać, że nie żałował on trudów i zachodów, by „Historya Polska w Ameryce" przyniosła chlubę autorowi zaś korzyść i pożytek czytającej publiczności. I zaznaczamy to otwarcie, że jako dziełko informacyjne, „Historya" ks. Kruszki jest bez zarzutu.... Zawiera także sporo przepięknych i wzniosłych zdań i poglądów.... Dziełko ks. Kruszki zasługuje na szczere uznanie i poparcie i powinno znajdować się w każdym domu polskim w Ameryce".... **„Polonia w Ameryce" z Cleveland.**

* * *

„....Podziwiam pracę, wytrwałość, cierpliwość Ojca...." **Ks. Alex. Mathauszek, T. J.**

* * *

„....Musimy przyznać, że dzieło to przyniesie sławę zacnemu autorowi, który z pomiędzy naszych *księży* w Ameryce najwięcej oddaje się piśmienni-

ctwu. „Historya Polska w Ameryce" jestto dzieło ze wszech stron bardzo ważne dla nas Polaków. Czytelnik znajdzie w niej prawdziwego przewodnika po polskich koloniach w Ameryce...."

„Dziennik Milwaucki".

* * *

„....Rzecz napisana jest w dostępnym stylu; widać w niej znojną i zmudną pracę, a przedewszystkiem sumienne zastanowienie się nad przedmiotem".

„Patryota" z Filadelfii.

* * *

„....Papier, druk czytelny, ilustracye, pilna korekta, a przedewszystkiem interesująca treść jego, zalecają się wszystkim.

„Autor Historyi chyba nie potrzebuje wzmianki. Ksiądz Kruszka jest znany jako pisarz i to pisarz zdolny i pracowity...."

„Dziennik Polski" z Detroit.

* * *

„Rzecz napisana w dostępnym stylu, widać w niej znojną i zmudną pracę, a przedewszystkiem sumienne zastanowienie się nad przedmiotem. Trzeba tu i to mieć na uwadze, że autor biorąc się do napisania „Historyi Polskiej w Ameryce", zabrał się do wielkiego dzieła, które przyniesie jemu sławę, a nam pożytek. Zabierając się do napisania „Historyi Polskiej w Ameryce", nie miał żadnych podręczników, ani źródeł, ani też żadnych danych i dopiero musiał je wyszukać sam. Musiał przerzucać roczniki starych zapleśniałych polsko-amerykańskich gazet, jeździć od kolonii do kolonii i zbierać dane i daty od naocznych świadków, a to wszystko kosztowało tyle pracy, trudów i zabiegów, że wprost dziwić się można, jak pojedyńczy człowiek wydołał temu. Potrzeba było prawdziwie zaciętości i uporu księdza Kruszki, aby przełamać wszystkie trudności...." **„Polak w Ameryce" z Buffalo.**

* * *

„Ks. Wacław Kruszka, proboszcz parafii w Ripon, Wis., podjął się niemałego zadania, gdy wziął na barki swoje napisanie Historyi Polaków w Ameryce.

Emigracya polska w Stanach Zjednoczonych zaledwie liczy lat pięćdziesiąt. Większość wypadków zatem i wydarzeń zbyt świeżą jeszcze, zbyt partyjnymi względami upstrzona, by było można jasny i ostateczny sąd o nich wydać.

To też z pierwszego tomu sądzimy, że dzieło ks. Kruszki będzie więcej rodzajem kroniki współczesnej, niż historyą. Lecz to wcale nie umniejsza znaczenia tej wielkiej, mrówczej pracy.

Mamy przed sobą tom pierwszy historyi i przeczytanie tomu tego dopiero poniekąd rzucić może słabe światełko na dalszy ciąg wydawnictwa.

Z tomu pierwszego widocznem jest jednakowoż, że autor zadanie swoje bierze nadzwyczaj poważnie, szeroko i uczciwie.

Zamierza on skreślić szkice z życia i działalności Polonii amerykańskiej we wszystkich jej przejawach, ze wszystkich obozów i partyi.

Jeżeli w dalszych swych tomach wydawnictwa „Historya Polaków w Ameryce" będzie pisaną tak prostym, dobrym językiem polskim, to dzieło ks. Kruszki zostanie prawdziwym dokumentem życia Polaków w Ameryce a autorowi swemu zapewni nietylko uznanie historyków polskich — lecz zasłużoną wdzięczność wśród wychodźtwa polsko-amerykańskiego...." **„Dziennik Narodowy" z Chicago.**

* * *

„....Wszyscy Polacy w Ameryce są winni wdzięczności Wiel. Ojcu za ułożenie tak pięknej i wyraźnej historyi, zrozumiałej i dla małego dziecka".

L. Furman z Nevada, Mo.

Skorowidz Pierwszych Trzech Tomów Historyi Polskiej w Ameryce.

TOM I.

Treść. Strona.

TOM II.

TOM III.

JUN	1989		

DATE DUE

	DATE DUE		
JUN	1989		

